



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Krótką historią kościoła chrześcijańskiego z dodatkiem dla
użytku młodzieży / wydana przez "Ewangelickie towarzystwo
oświaty ludowej w Cieszynie"; według "historii kalwskiej"
opracował Jan Pindór.**

Liczba stron oryginału

180

Liczba plików skanów

180

Liczba plików publikacji

181

Sygnatura/numer zespołu

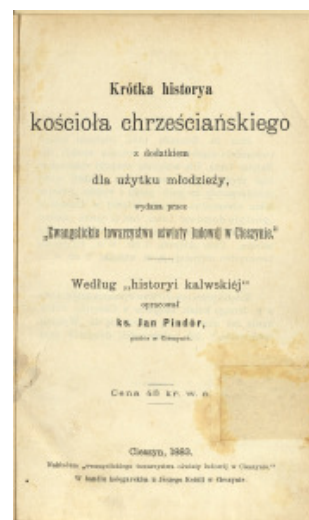
C I 003482

Data wydania oryginału

1883

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



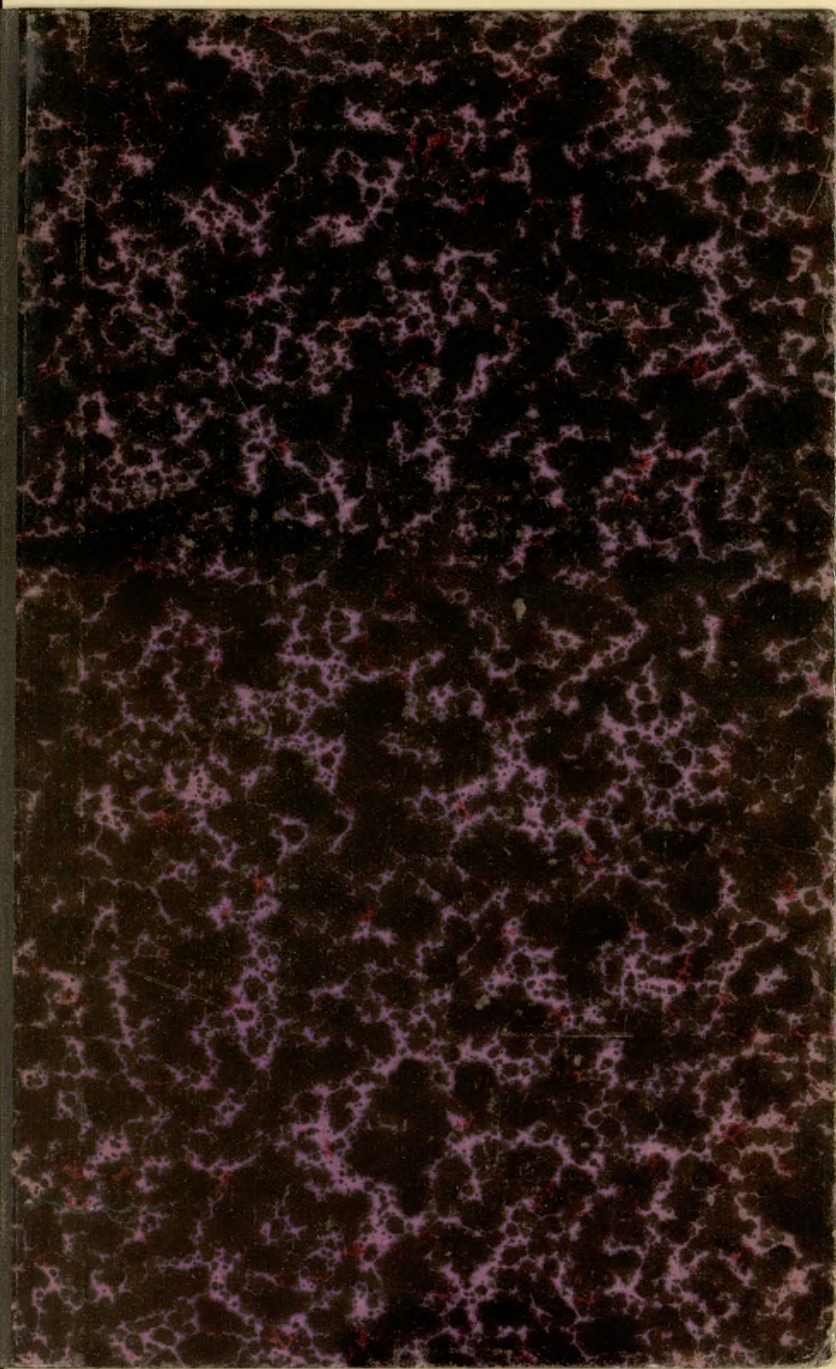
**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



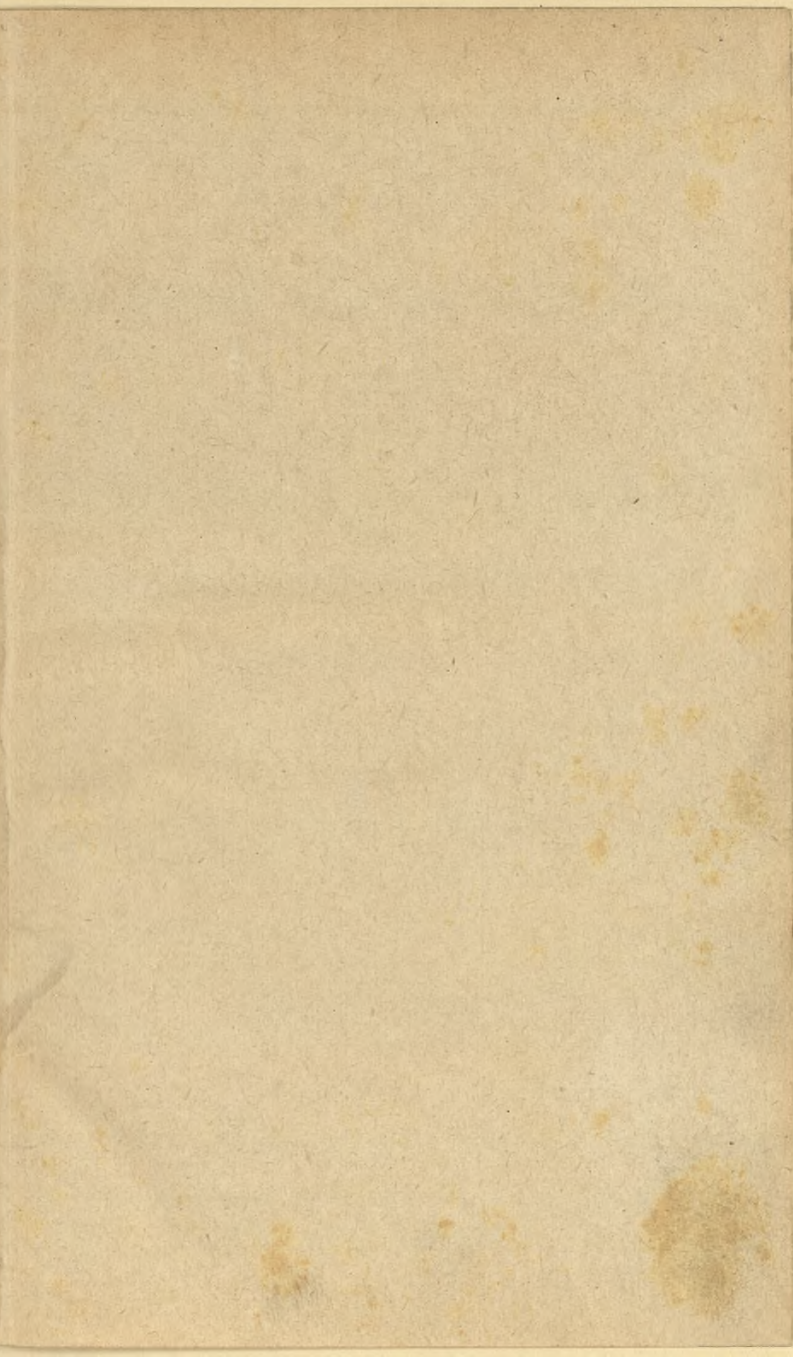
Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego









E12

284 SL

C.0034821



Krótką historia kościół chrześcijańskiego

z dodatkiem

dla użytku młodzieży,

wydana przez

„Ewangelickie towarzystwo oświaty ludowej w Cieszynie.“

Według „historii kalwskiej“

opracował

ks. Jan Pindór,

pastor w Cieszynie.

Cena 45 kr. w. a.

Cieszyn, 1883.

Nakładem „ewangelickiego towarzystwa oświaty ludowej w Cieszynie.“

W handlu księgarskim u Józego Kotuli w Cieszynie.



4131

Dnia 10. listopada 1883. obchodzi kościół ewangelicko-augsburski 400. rocznicę urodzin dra Marcina Lutra. Dla uczczenia pamiątki reformatora tego między ludem ewangelickim polskiej mowy przetłumaczyło na język polski i wydało „ewangelickie towarzystwo oświaty ludowej w Cieszynie” „postylę domową” Lutra. Jest to oprócz „małego katechizmu” jedyne dzieło Lutra, wydane w języku polskim. Cena sklepowa 3 złr. w. a., członkowie towarzystwa otrzymują ją za wkładką 2 złr. w. a.

Książek przez towarzystwo wydanych nabyć można u p. Józefa Kotuli, księgarza w Cieszynie. Członkowie zaś niech zechcą zgłosić się do „Wydziału towarzystwa,” lub pojedynczych delegatów jego.



Pomyłki drukarskie.

Strona	6	zamiast	apostołółów	czytaj	„apostołów“.
„	11	„	pewniego	czytaj	„pewnie“.
„	21	„	Rzymianinami	czytaj	„Rzymia- nami“.
„	25	„	którzyby gdyby	czytaj	„którzyby“.
„	25	„	za tymi słowy	czytaj	„za temi słowy“.
„	26	„	diakon	czytaj	„dyakon“.
„	30	„	miejsce skazania	czytaj	„miejsce stracenia“.
„	33	„	liczniejszego gronu	czytaj	„licz- niejszemu gronu“.
„	35	„	Wiezzerzy	czytaj	„Wieczerzy“.
„	42	„	wędrowka ludów	czytaj	„wę- drówką ludów“.
„	43	u dołu	trzy zgłoski przesunięte,	„słupie“,	„wyspie“, „stałe“.
„	94	zamiast	wezwał wszystkich książąt	czytaj	„wszystkie książęta“.
„	118	„	miasteczkach Mont.	czytaj	„mia- steczku“.



POSTAL OFFICE

1	Postage stamps, 10c	10
2	Postage stamps, 5c	5
3	Postage stamps, 3c	3
4	Postage stamps, 2c	2
5	Postage stamps, 1c	1
6	Postage stamps, 1/2c	1/2
7	Postage stamps, 1/4c	1/4
8	Postage stamps, 1/8c	1/8
9	Postage stamps, 1/16c	1/16
10	Postage stamps, 1/32c	1/32
11	Postage stamps, 1/64c	1/64
12	Postage stamps, 1/128c	1/128
13	Postage stamps, 1/256c	1/256
14	Postage stamps, 1/512c	1/512
15	Postage stamps, 1/1024c	1/1024
16	Postage stamps, 1/2048c	1/2048
17	Postage stamps, 1/4096c	1/4096
18	Postage stamps, 1/8192c	1/8192
19	Postage stamps, 1/16384c	1/16384
20	Postage stamps, 1/32768c	1/32768
21	Postage stamps, 1/65536c	1/65536
22	Postage stamps, 1/131072c	1/131072
23	Postage stamps, 1/262144c	1/262144
24	Postage stamps, 1/524288c	1/524288
25	Postage stamps, 1/1048576c	1/1048576
26	Postage stamps, 1/2097152c	1/2097152
27	Postage stamps, 1/4194304c	1/4194304
28	Postage stamps, 1/8388608c	1/8388608
29	Postage stamps, 1/16777216c	1/16777216
30	Postage stamps, 1/33554432c	1/33554432
31	Postage stamps, 1/67108864c	1/67108864
32	Postage stamps, 1/134217728c	1/134217728
33	Postage stamps, 1/268435456c	1/268435456
34	Postage stamps, 1/536870912c	1/536870912
35	Postage stamps, 1/1073741824c	1/1073741824
36	Postage stamps, 1/2147483648c	1/2147483648
37	Postage stamps, 1/4294967296c	1/4294967296
38	Postage stamps, 1/8589934592c	1/8589934592
39	Postage stamps, 1/17179869184c	1/17179869184
40	Postage stamps, 1/34359738368c	1/34359738368
41	Postage stamps, 1/68719476736c	1/68719476736
42	Postage stamps, 1/137438953472c	1/137438953472
43	Postage stamps, 1/274877906944c	1/274877906944
44	Postage stamps, 1/549755813888c	1/549755813888
45	Postage stamps, 1/1099511627776c	1/1099511627776
46	Postage stamps, 1/2199023255552c	1/2199023255552
47	Postage stamps, 1/4398046511104c	1/4398046511104
48	Postage stamps, 1/8796093022208c	1/8796093022208
49	Postage stamps, 1/17592186044416c	1/17592186044416
50	Postage stamps, 1/35184372088832c	1/35184372088832
51	Postage stamps, 1/70368744177664c	1/70368744177664
52	Postage stamps, 1/140737488355328c	1/140737488355328
53	Postage stamps, 1/281474976710656c	1/281474976710656
54	Postage stamps, 1/562949953421312c	1/562949953421312
55	Postage stamps, 1/1125899906842624c	1/1125899906842624
56	Postage stamps, 1/2251799813685248c	1/2251799813685248
57	Postage stamps, 1/4503599627370496c	1/4503599627370496
58	Postage stamps, 1/9007199254740992c	1/9007199254740992
59	Postage stamps, 1/18014398509481984c	1/18014398509481984
60	Postage stamps, 1/36028797018963968c	1/36028797018963968
61	Postage stamps, 1/72057594037927936c	1/72057594037927936
62	Postage stamps, 1/144115188075855872c	1/144115188075855872
63	Postage stamps, 1/288230376151711744c	1/288230376151711744
64	Postage stamps, 1/576460752303423488c	1/576460752303423488
65	Postage stamps, 1/1152921504606846976c	1/1152921504606846976
66	Postage stamps, 1/2305843009213693952c	1/2305843009213693952
67	Postage stamps, 1/4611686018427387904c	1/4611686018427387904
68	Postage stamps, 1/9223372036854775808c	1/9223372036854775808
69	Postage stamps, 1/18446744073709551616c	1/18446744073709551616
70	Postage stamps, 1/36893488147419103232c	1/36893488147419103232
71	Postage stamps, 1/73786976294838206464c	1/73786976294838206464
72	Postage stamps, 1/147573952589676412928c	1/147573952589676412928
73	Postage stamps, 1/295147905179352825856c	1/295147905179352825856
74	Postage stamps, 1/590295810358705651712c	1/590295810358705651712
75	Postage stamps, 1/1180591620717411303424c	1/1180591620717411303424
76	Postage stamps, 1/2361183241434822606848c	1/2361183241434822606848
77	Postage stamps, 1/4722366482869645213696c	1/4722366482869645213696
78	Postage stamps, 1/9444732965739290427392c	1/9444732965739290427392
79	Postage stamps, 1/18889465931478580854784c	1/18889465931478580854784
80	Postage stamps, 1/37778931862957161709568c	1/37778931862957161709568
81	Postage stamps, 1/75557863725914323419136c	1/75557863725914323419136
82	Postage stamps, 1/151115727451828646838272c	1/151115727451828646838272
83	Postage stamps, 1/302231454903657293676544c	1/302231454903657293676544
84	Postage stamps, 1/604462909807314587353088c	1/604462909807314587353088
85	Postage stamps, 1/1208925819614629174706176c	1/1208925819614629174706176
86	Postage stamps, 1/2417851639229258349412352c	1/2417851639229258349412352
87	Postage stamps, 1/4835703278458516698824704c	1/4835703278458516698824704
88	Postage stamps, 1/9671406556917033397649408c	1/9671406556917033397649408
89	Postage stamps, 1/19342813113834066795298816c	1/19342813113834066795298816
90	Postage stamps, 1/38685626227668133590597632c	1/38685626227668133590597632
91	Postage stamps, 1/77371252455336267181195264c	1/77371252455336267181195264
92	Postage stamps, 1/154742504910672534362390528c	1/154742504910672534362390528
93	Postage stamps, 1/309485009821345068724781056c	1/309485009821345068724781056
94	Postage stamps, 1/618970019642690137449562112c	1/618970019642690137449562112
95	Postage stamps, 1/1237940039285380274899124224c	1/1237940039285380274899124224
96	Postage stamps, 1/2475880078570760549798248448c	1/2475880078570760549798248448
97	Postage stamps, 1/4951760157141521099596496896c	1/4951760157141521099596496896
98	Postage stamps, 1/9903520314283042199192993792c	1/9903520314283042199192993792
99	Postage stamps, 1/19807040628566084398385987584c	1/19807040628566084398385987584
100	Postage stamps, 1/39614081257132168796771975168c	1/39614081257132168796771975168

Pierwsza epoka.

Od dnia wylania Ducha Świętego aż do czasu
cesarza Konstantego.

(Od 30—324. roku po n. Ch.)

I. Czasy apostołskie.

Zapewnieście już, miłe dziatki, czytały Dzieje Apostolskie, co tak pięknie o początkach kościoła Chrystusowego opowiadają. Niestety, Dzieje te kończą się z podróżą apostoła Pawła do Rzymu, a nie posiadamy z ręki Łukasza trzeciej książki, któraby opisywała, co się dalej działo. Książeczka ta chce wam w krótkości podać najważniejsze zdarzenia, które zaszły w kościele Chrystusowym aż do dnia dzisiejszego. Zaczniemy tedy od samego początku. Pan Jezus rzekł do uczniów swoich, że „odtąd ludzi łowić będą.“ Jaki to połów być miał, dowiadujemy się z podobieństwa według św. Mat. 13., 47. Nie chodziło o zgubienie rybek, lecz o to, aby w naczeniu bezpiecznym zebrane od ryb drapieżnych nie doznały szkody. Ani też połów nieodbywał się za pomocą wędki, która obiecując na pozór rybkom pokarm rani je i zabija; ani za pomocą haka, którym wielorybów łowią, lecz za pomocą niewodu czyli sieci zastawionej, do której ryby według woli swojej mogą wchodzić lub

nie, przyczém jednak rozmaite rodzaje ryb się zagarniają, dobre i złe, wielkie i małe, zacne i podłejsze. Obietnica ta Jezusowa wypełniła się za niedługo. Kiedy w dziesięć dni po Wniebowstąpieniu Pańskiem po raz pierwszy zarzucił Piotr sieci Ewangelii, zagarnął od razu 3000 ryb. Jestto nie mała liczba, a rzadko kiedy wydarzył się jeszcze połów tak obfity. Ale jednak liczba ta nie jest niczem w porównaniu do onych milionów dusz, które aż do dnia dzisiejszego weszły do kościoła Chrystusowego. Było to niby ziarnko gorczyczne, które wziął człowiek i zasiał na roli swojej, a oto! jakież wielkie drzewo urosło z niego, tak iż ptacy niebiescy przylatując gniazda sobie czynią na gałązkach jego.

Liczba dusz chrześcijańskich, wynosząca przed wylaniem Ducha Świętego 120 (Dzieje A. I. 15), lub (według 1, Kor. 15, 6) 500, pomnażała się widocznie i obejmowała wyżej 5000 dusz. Pierwszy zbór chrześcijański utworzyli w Jeruzalemie ci chrześcijanie, którzy w dzień wylania Ducha Świętego zostali ochrzczeni. Było naonczas cały kościół chrześcijański. Było jeszcze czysta pszenica, jeszcze nieprzyjaciół nie nasiał między nią kąkol. Kto publicznie wyznawał Chrystusa, dawszy się ochrzcić, nie czynił tego dla żadnych świeckich korzyści, lecz ze szczerzej wiary. Ci pierwsi chrześcijanie byli prawdziwą, czystą trzodą Chrystusową a obcowanie ich poświadczowało, że stare rzeczy przeminęły, a że zaiste w Chrystusie odnowieni są. Nawet żydzi niewierzący spoglądali na nich z pewnem poszanowaniem i nie odważyli się pokrzywdzać ich. Całe ono mnóstwo wierzących było serce jedno i dusza jedna; wszyscy wspólnie połączeni miłością; każdy gotów z dostatku swego udzielać bratu potrzebującemu. Ktokolwiek posiadał dom lub rolę, sprzedawszy ją, składał pieniądze otrzymane do kasy dla ubogich, którą zarządzali apostołowie, aż do tego

wybrano ludzi osobnych, zwanych dyakonami. Chrześciance w Jeruzalemie zgromadzali się każdego dnia do wspólnej modlitwy, potem zasiadali wspólnie do stołu do skromnej, tak zwanej, uczty miłosnej, zgotowanej przez majątniejszych zborowników; a po ukończeniu téjże obchodzili wspólnie „Wieczерę Pańską.“ Kto porządku nie przestrzegał, lub jakiegokolwiek sprawił zgorszenie, tego napominano i strofowano, a jeżeli to nie pomogło, wykluczano natychmiast z liczby zborowników. Ale też nie szukali przyjęcia do zborn chrześcijańskiego i chrztu świętego jedynie ludzie żywej wiary w Chrystusa ukrzyżowanego i wzbudzonego od umarłych, a to tém więcej, ponieważ wiara w mesyasza ukrzyżowanego dla żydów wielkiem była zgorszeniem.

Niedługo jednak trwał dla kościoła czas spokojnego wzrostu i rozwoju. Po śmierci Szczepana, który pierwszy otrzymał koronę męczeńską, zaczęło się w Jeruzalemie pierwsze prześladowanie chrześciance. Wielu ich zostało uwięzionych, kilku z nich skazano na śmierć, inni znowu rozproszyli się po okolicznych miastach i krainach, aż do wyspy Cypru. Apostołowie, wybrawszy na miejsce Judasza zdrajcy przez los Macieja, opuścili miasto Jeruzalem i rozpoczęli po innych miastach pracę apostolską. Kilku z nich tylko pozostało w Jeruzalemie. Oprócz nich byli między pierwszymi chrześciance mężowie zdolni do opowiadania Ewangelii i przewodniczenia zborom, (Dzieje 6. 5.); słowa ich bywały potwierdzane przez cuda i znamiona, które czynili w Jeruzalemie i na innych miejscach. Naonczas znalazł to komornik królowej murzyńskiej Kandaces u potoka „Sorek“ on skarb wielki, większy niż wszystkie bogactwa królewskie, któremi zarządzał. Nie dziw tedy, że jechał drogą swą dalej, radując się. Przybywszy do domu zapewne nie zataił skarbu, który znalazł w wierze Chrystusowej.

W pierwszym prześladowaniu chrześcian odznaczył się nienawiścią do chrześcian mąż, który później stał się pierwszym między apostołami. Był nim Saul, później nazwany Pawłem. Pierwsza rodzina pogańska, rodzina setnika Korneliusza w Cezaryi, ochrzczoneą została przez apostoła Piotra, który jednak więcej obracał się pomiędzy żydami. Apostoł Paweł zaś zgoła wyłącznie pracował między poganami. Cudowne jest już nawrócenie jego. Gdyby król niejaki osobiście usiłował się jednego z poddanych swoich nakłonić do posłuszeństwa, byłoby to świadectwem, jak bardzo zdolności jego ocenia. Coś podobnego zdarzyło się w nawróceniu Pawła. Nie mało on też później wycierpiał dla imienia Chrystusowego. Od żydów odebrał pięćkroć 40 plag bez jednej, poganie go trzykroć usiekli różgami, raz został ukamienowany, cztery razy się z nim okręt rozbił, dzień i noc spędził w głębokościach morza, rozmaite niebezpieczeństwa przechodził w drogach i na morzu, w miastach, na puszczy, między żydami, poganami i fałszywymi braćmi, aż na końcu umarł śmiercią męczeńską. Najbardziej zaś zastanawia, ile to mąż ten zdziałał dla rozszerzenia kościoła chrześcijańskiego. Ledwie że w Damaszku przyjął chrzest święty, już ten dotychczasowy prześladowca chrześcian zaczął kazać w bożnicach, dowodząc żydom, że Jezus Chrystus jest tym, który przyjsć miał. W Antyochii zakwitł nowy zbór chrześcijański, i stał się przez apostoła Pawła zborem misyi wśród pogan. Z Antyochii wybrał się Paweł z Barnabaszem w tak zwaną pierwszą podróż misyjną, zwiedził wyspę Cypr i okolice Małej Azji, gdzie doznawszy różnych przeciwnieństw ze strony żydów postanowił nieść światło Ewangelii przeważnie do pogan. Żydzi dzielili się naówczas na dwie sekty religijne, Faryzeuszów i Sadeceuszów. Oprócz tychże istniała jeszcze, acz nieliczna, sekta tak zwanych

Essenów; byli to niby zakonnicy i pustelnicy żydowscy, mieszkający osobno na ustroniu. Faryzeuszowie odznaczali się jak najdokładniwszem przestrzeganiem wszystkich zewnętrznych przepisów zakonu Mojżeszowego i innych ustaw, przez ludzi wymyślonych, które powoli obok zakonu Mojżeszowego przyjęte zostały. Byli to żydzi prawowierni, ufający w sprawiedliwość swoją. Wpływ ich na lud był nie mały, a nienawiść dla Ewangelii wielka. Sadeceuszowie zaś byli ludzie uczeni, lecz nie mający wiary. Z poganami umieli się dobrze pogodzić, wierząc jedynie w to, co zmysłami pojąć się daje. Im nie podobawała się nauka Chrystusowa dla tego, że wymagała wiary w rzeczy niewidzialne. Te stronnictwa, acz sobie nie zawsze sprzyjające, łączyły się w nienawiści Ewangelii i w zaufaniu w własną sprawiedliwość swoją, która bynajmniej nie dba o odrodzenie serca i zaparcie samego siebie. Tę ostatnią przeszkodę nie napotkał apostoł między poganami; owszem, znalazł ich przystępniejszych dla Ewangelii, niżli żydów, którzy rozproszeni po całym świecie zapoznawali ludy pogańskie z nadzieją przyjścia mesyasowego. Wielka tedy liczba pogan przyjęła wiarę chrześcijańską. Już też bowiem wielom między nimi sprzykrzyła się ślepa służba bałwanów. Zaczęto niedowierzać kapłanom pogańskim, opowiadającym bajki o bożkach swoich; mędrcy pogańscy zachwiali nauką swoją ślepa wiarę ludu, a nie mając, coby na miejsce jej podali, pozostawili lud w wyczekiwaniu czegoś nowego, aż nareszcie gwiazda, którą mędrcy widzieli na wschód słońca, oznajmiła poganom, że i dla nich narodził się Zbawiciel, który wszystko odnowić miał. Lecz co żydom było zgorzseniem, to poganom po większej części stało się pośmiewiskiem; nie mogli uwierzyć, żeby przez ukrzyżowanego i zmartwychwzbudzonego Chrystusa zbawienie przyjść miało. Dlatego i z pogan nie

wielka liczba przystawała do kościoła Chrystusowego, a i na tych jeszcze usiłowali się fałszywi chrześcijanie wrzucić jarzmo zakonu żydowskiego. Na szczęście niebezpieczeństwo to zażegnała uchwała apostołów zebranych w Jeruzalemie. Dzieje A. 15.

Podczas swęj drugiej i trzeciej podróży misyjnej pozyskał apostoł Paweł wielką liczbę pogan dla wiary chrześcijańskiej i pozakładał zbory w miastach Filipi, Tessaloniki, Berea, w Atenach, Koryncie, Efezie, Troadzie itd. Powróciwszy do Jeruzalemu został tam w kościele porwany przez żydów. Pojmany w niewolę Rzymian siedział przez 2 lata we więzieniu w Cezaryi; a ztąd, odwoławszy się do cesarza, pojechał jako więzień do Rzymu, dokąd po rozbiciu się okrętu koło wyspy Melity przybył koło roku 61., niejako we 24 lata po nawróceniu swoim.

Rzym, naonczas największe miasto w świecie, stanowiło samo w sobie niejako świat mały. Najpiękniejsze i najbogatsze kraje Europy, Azji zachodniej i północnej Afryki stały pod jego berłem. Miasto na 7 wzgórzach zbudowane rozlegało się daleko i szeroko a liczba mieszkańców jego wynosiła wyżej 300.000 dusz. Było tam 37 bram, 424 ulice, 1780 pałaców i nad 46.000 osobnych domów. Między pałacami najwspanialszy był pałac cesarza Nerona. Świątyń bałwanów było w Rzymie nad 400, najwspanialsza na Kapitolu mieściła w sobie niezliczone tłumy ludu. Do tegoż to miasta, jako już oddawna pragnął, wstępuje apostoł Paweł w kajdanach. Jakież myśli musiały się obudzić w duszy jego na widok tych pałaców i świątyń, i ludu tego, żyjącego w wszelkich rozkoszach! Zapewnieście, miłe dziatki, czytały już o owym hiszpańskim bohaterze, imieniem Cortez, co z garstką awanturników wkroczył do największego naonczas miasta w nowo odkrytej Ameryce, Meksyka, i zdobył je. Wjazd apostoła Pawła był jeszcze daleko skrom-

niejszy i nędzniejszy, a zamiary jego zaiste jeszcze daleko wyższe! Zdobyć miasto to pragnie apostoł na własność Jezusowi, nie wątpiąc ani na chwilę, że to czy wcześniej, czy później udać się musi. Z jakąż dumą przechodzili senatorowie rzymscy koło tego skromnego czeladnika tkackiego, a nikomu nie przyszło na myśl, że mąż ten jest posłańcem wyższego Pana, onego króla, którego imię wkrótce napęłnić miało świat cały, a przed którym bałwany tego Babilonu w gruzach położyć się miały.

Pozwolono z początku Pawłowi mieszkać swobodnie w mieście pod strażą żołnierza, do którego łańcuchem był przywiązany. Więzy te nie powstrzymały go od opowiadania Ewangelii, tak ustnie jako i pismiennie. Kazanie jego doszło nawet uszu dworzan cesarskich, z których łaska Boża kilku wierzących dołączyła do zgromadzenia. Więzy dopomagały mu ku rozszerzaniu Ewangelii; gdyby bowiem nie one, pewnieby mu władze cesarskie więcej były przeszkadzały; lecz ze strony więźnia nie obawiano się nic złego.

Po dwuletniem więzieniu zdaje się, że apostoł został uwolniony, o czém jednak żadnych wiadomości nie posiadamy. Być może, że wybrał się w podróż misyjną do Hiszpanii, o której już z dawna przemyślał (Rzym. 15. 23). W tymże to podobno czasie przybył na wyspę Kretę, gdzie dla utwierdzenia nowo założonych zborów chrześcijańskich pozostawił Tytusa (Tytus 1. 5). Był, zdaje się, jeszcze w Efezie i w Macedonii (1. Tym.), potem w mieście Nikopolis na granicy Illiryi, gdzie już raz przedtem opowiadał Ewangelią (Rzym. 15. 17); nawiedził Troadę, Milet i Korynt, a przybywszy do Rzymu, umarł tam śmiercią męczeńską za cesarza Nerona w roku 64. lub 67. Dokąd sam przybyć i osobiście działać nie był wstanie, tam wysyłał mężów, którzy się przez obcowanie z nim we wierze i cno-

tach chrześcijańskich utwierdzili, i według wzoru jego na zdolnych nauczycieli kościoła wykierowali. Byli nimi Barnabasz, Sylas, Marek, Łukasz, Tymoteusz, Tytus i innych wielu. Prace apostołskie, których mąż ten podczas pobytu swego w Antyochii, Efezie, Koryńcie, Rzymie i w okolicznych krainach tychże miast z niezmordowaną pilnością i wiernością dokonał, są tak ogromne i ważne, iż bez chluby mógł ze względu na innych apostołów wyznać o sobie: „Jam więcej pracowałem, niż oni wszyscy.“

A jednakowoż i ci nie próżnowali. Aczkolwiek nie posiadamy dokładnych opisów działalności ich, godzi się jednak, ile się to da, przypatrzeć się pracy apostołskiej tych mężów. — Apostół Piotr zaczął opowiadać Ewangelią między żydami i poganami. Dopóki apostołowie zostawali w Jeruzalemie, zawsze Piotr przemawiał w imieniu wszystkich. Później kazał Ewangelią między żydami w rozproszeniu, w Syrii i Małej Azji, bawił niejaki czas w Babilonie, i umarł w roku 67. śmiercią męczeńską w Rzymie. — Apostoła Jakóba, brata Jana, syna Zebedeuszowego, kazał król Herod ściąć mieczem w Jeruzalemie koło roku 44. (Dzieje Ap. 12). — Jakób młodszy działał według podania w Hiszpanii; nie mamy jednak o pracy jego bliższych wiadomości, albowiem podania stare nie zawsze odróżniają go od trzeciego jeszcze Jakóba, biskupa w Jeruzalemie, który napisał list „Jakóba“ i dla powagi swojej nazwan był „Sprawiedliwym“. Tenże umarł w Jeruzalemie koło roku 60. śmiercią męczeńską. — Apostół Andrzej kazał według podania Ewangelią w krainach około Czarnego Morza i zakończył zawód swój w miasteczku Patras w Grecyi śmiercią krzyżową. — Apostół Filip kazał w Scytyi i Frygii i umarł w podeszłych latach śmiercią męczeńską. — Bartłomiej i Tomasz mieli ponieść Ewangelią aż do Indyj. — O pracy apostołów Mateusza, Szy-

mona, Judy i Macieja nie posiadamy bliższych doniesień; lecz i oni zaiste nie próżnowali, owszem postąpili według słowa Jezusowego: „Idąc na wszystek świat każcie Ewangelią wszystkiemu stworzeniu.”

Między uczniami apostołów opisali Marek i Łukasz żywot Chrystusów w ewangeljach; wyprzedził ich już w pracy téj apostoł Mateusz, a później napisał jeszcze ewangelią apostoł Jan. Ponieważ treścią kazania apostołów był Chrystus i czyny jego, ztąd powstało między żydami i poganami poza granicami Palestyny życzenie, dowiedzieć się nieco o Chrystusie, kim był, gdzie i kiedy żył i co czynił. Dlatego, pędzony Duchem Świętym, napisał najprzód apostoł Mateusz jako naoczny świadek, co widział i słyszał; napisali za pomocą Ducha św. Marek i Łukasz, co słyszeli od apostołów, a dla uzupełnienia tychże ewangelij napisał na końcu apostoł Jan ewangelią swoją, w której wyjaśnia przedewszystkiem duchową stronę Chrystusa i stosunek jego do Ojca w niebiesiech.

Ewangelie Mateusza i Marka zdaje się, że były pierwotnie przeznaczone dla użytku chrześcian w Rzymie; ewangelia Łukasza napisaną była dla niejakiego Teofila, lecz one wszystkie przeznaczone zostały według woli Jezusowej dla nauki wielu tysięcy chrześcian po wszystkie czasy i w każdym kraju, którzyby o Chrystusie nie pewnego ani całego nie wiedzieli, gdyby się św. ewangelisci nie byli podjęli téj mozolnej pracy, opisując wszystko tak dokładnie i tak jasnie. Tenże sam Teofil zapragnął dowiedzieć się czegoś pewnego o rozszerzaniu wiary chrześciańskiej, a życzeniu temu uczynił zadosyć ewangelista Łukasz, napisawszy Dzieje Apostolskie, które to już tylu chrześcianom posłużyły ku nauce i zbudowaniu.

Zbory Chrystusowe, które, jako świadczą Dzieje Apostolskie, pracą apostołów, a przeważnie Pawła

założone zostały, pragnęły zaiste serdecznie apostołów przytrzymać u siebie, coby się ku rozwojowi ich nie mało było przyczyniło. Lecz to nie mogło się stać, albowiem więcej było zborów, niżli apostołów. Apostół Paweł pozostawał wszędzie tylko tak długo, jako obecność jego nieodzownie była konieczną. Uprawiwszy i zasadziwszy winnicę Pańską wychodził dalej, pozostawiając zasiew wśród wiatru i burzy. Nie wszędzie znajdował też następców, jakim był Apollos w Koryncie, który w nieobecności Pawła podlewał i pielęgnował winnicę Pańską. Niejednemu zborowi groziło niebezpieczeństwo, że go zniszczą burze, lub w niwecz obróćą fałszywi prorocy, a to nie była dla apostołów rzecz obojętna. Dlatego z dalekich krajów usiłowali się utwierdzać je przez listy pisane do zborów lub pojedynczych osób; w listach tych udzielali chrześcianom ze skarbu znajomości swojej starych i nowych rzeczy ku przestrodze przed fałszywymi prorokami, ku zbudowaniu w wierze, cnocie i wytrwałości. Znajome są wam listy Pawła do zborów w Tessaloniki, Galacy, Koryncie, Rzymie, dalej listy jego z więzienia rzymskiego do Efezów, Kolossenów i Filipensów, razem z listami do Tymoteusza, Tytusa i Filemona, które wszystkie dla nas to samo mają znaczenie, jakby wprost do nas napisane były. Apostół nie myślał jeszcze wtenczas o nas, ale za to myślał Duch Chrystusów, który w nim mieszkał. W téjże myśli pisali listy swoje apostołowie: Piotr, Jan, Jakób i Judas. Do zbioru tychże dołączono jeszcze list do Żydów i Objawienie św. Jana, w którym objawione są myśli Boże względem świata tego; poczem zbiór ksiąg nowego testamentu został zakończony. Nie stało się to od razu, ani też uczniowie apostołów nie byli jeszcze w stanie, idąc do bożnic żydowskich, zabrać z sobą księgę nowego testamentu, z którejby przeczytawszy ustęp, o tymże kazanie powiedzieli, lubo już

wtenczas listy te krążyły w odpisach po zborach. List do Kolosensów czytano np. w zborze w Laodycei (Kcl. 4. 16). Kiedy księgi nowego testamentu zostały ułożone w tę całość, jaką dziś znajdujemy, już zapewniego ani jednego z apostołów nie było na ziemi.

Póki żyli, bywali apostołowie otoczeni powszechném poszanowaniem i załatwiali wszelkie zasadnicze sprawy. Tak np., gdy między chrześcianami pochodzącymi z pogaństwa i z żydostwa powstały nieporozumienia co do obrządków żydowskich, i czy na chrześcianach z pogaństwa pochodzących musi być dokonane obrzezanie, zgromadzili się apostołowie w Jeruzalemie, i orzekli, że nie. Urzędów kościelnych nie było jeszcze wiele. Obok apostołów istnieli dyakoni i dyakonise, trudniący się pielegnowaniem chorych i mający pieczę o ubogich; dalej tak zwani ewangelisści, czyli kaznodzieje, którzy idąc z miejsca na miejsce opowiadali Ewangelią, zakładali nowe zbory i odwiedzali już istniejące. Oprócz tych byli pasterze i nauczyciele, którzy na jednym i tem samym miejscu urząd duchowny stale wykonywali (Efez. 4. 11). Nazywano ich także biskupami, tj. nadzorcami, lub presbyterami, tj. starszymi, bo według Dziejów Ap. 20, 17, 28 itd. obie te nazwy jeden i ten sam urząd oznaczają. W ogóle nie było nauczanie przywilejem pewnego stanu w kościele. Między zborownikami pojawiały się osobliwe dary Ducha św. Jednym dane było proroctwo, tj. dar mówienia o rzeczach niebieskich z natchnienia Ducha św. Takich nazywano prorokami (Dzieje Ap. 13. 1, 1. Kor. 14. 1). W zborze Korynckim osobliwie pojawiał się dar proroctwa, dar mówienia obcymi językami, dar uzdrawiania, czynienia cudów itp. (1. Kor. 12); a wszystkie te dary zwracały na chrześcian uwagę żydów i pogan i torowały im drogę do wiary chrześcijańskiej. Lecz i zbory same potrzebowały

takiego nadzwyczajnego pokrzepiania wiary wśród okropnych ucisków, które coraz ciężej kościół nawiedzać zaczęły. Już w roku 64. rozpoczęło się prześladowanie chrześcian i trwało z małemi przerwami aż do czwartego wieku. Czasami mniej, czasami więcej srożyła się burza prześladowania i przybierała niekiedy postać, nie dającą się opisać. Zazwyczaj rozróżniają tak okropnych prześladowań dziesięć. Pierwsze powstało w Rzymie, wkrótce po odejściu ztąd apostoła Pawła. Cesarz Nero, ten okrutnik, co nauczyciela swego, słynnego mędrca Senekę, matkę swą i małżonkę własną zamordować kazał, żyjąc w największej rozpuszczeniu nie dbał z początku zupełnie o chrześcian, lecz za niedługo nadarzyła się sposobność do wykonania największych okrucieństw względem nich. W próżności swojej, chcąc sobie zjednać imię przez odbudowanie wspanialszej stolicy, rozkazał zapalić miasto Rzym. Przez siedm dni paliło się miasto, aż się zgoła całe ze wszystkimi świątyniami, pałacami i utworami sztuki zamieniło się w kupę gruzów i popiołu. Można sobie wyobrazić wściekłość nieszczęśliwych mieszkańców, gdy rozeszła się wieść, że sprawcą nieszczęścia jest cesarz sam. Nie byłby uszedł zasłużonej kary, gdyby winy nie był zwałił na chrześcian, oczernianych przez żydów i znienawidzianych między ludem dla ich tajemniczej służby Bożej. Tych tedy jako złoczyńców potępiono w czambuł. Jednych zaszywano w wory, oblewano smołą, wprawiano długimi szeregami w ziemię i zapalono, żeby jako pochodnie gorejące oświecali drogę przejeżdżającemu cesarzowi. Były to one „żywe pochodnie Nerona“. Innych zaszywano w skóry zwierzęce i rzucano dla rozrywki ludu psom do rozszarpania. Ianych znowu przybijano w ogrodach cesarskich do krzyżów, lub katowano najokropniejszymi sposobami aż na śmierć.

Wielu znakomitych chrześcian utraciło naonczas życie, a między nimi padła ofiarą większa część apostołów.

Przed wybuchem prześladowania w Rzymie odnowiły się także w Jeruzalemie przeciwieństwa przeciwko chrześcianom. Naonczas padł Jakób, zwany Sprawiedliwym (strona 8), śmiercią męczeńską. Zaprowadzono go do rady żydowskiej i rozkazano, aby bluźnił imieniu Jezusowemu. Gdy mimo rozkazu takiego wyznał bez bojaźni, że Jezus siedzi na prawicy Bożej i przyjdzie w obłokach niebieskich, został za wyrokiem rady z wyższego piętra pałacu na dół strącony i ukamienowany. Umierając modlił się: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“; a wypowiedziawszy te słowa, zakończył życie swoje, uderzony ciężką maczugą, którą mu ostatni cios zadano (koło r. 62).

Ukamienowanie Jakóba Sprawiedliwego było już jednym z ostatnich ciosów nienawiści żydowskiej, albowiem już nadchodziła chwila okropnego sądu Bożego nad Jeruzalemem, ona chwila, którą Pan według Łuk. 19. 43 przepowiedział. Jarzmo poddaństwa rzymskiego wydawało się żydom od samego początku nieznośne; tyrańskie zachowanie się ostatniego starosty rzymskiego, Gesiusza Flora, przywiodło ich ostatecznie do rozpacz. Wybuchło powstanie i wkrótce rozpowszechniło się po całej krainie żydowskiej. Pojawiały się na niebie i na ziemi znamiona, zwiastujące straszną klęskę; lecz w tém ogólném oszaleniu nie było, ktoby na nie uważał. Jedynie chrześcianie jeruzalemscy, pomni na słowa Jezusowe (Łuk. 21. 20), sposobili się do ucieczki. Jedni znaleźli przytułek po za Jordanem, w miasteczku Pella, gdzie ich król Agryppa przyjął, inni znowu rozproszyli się po odleglejszych krainach. Wojska rzymskie otoczyły pod dowództwem Wespazjana Jeruzalem ze wszystkich stron, a po odwołaniu tegóż na tron rzymski kierował obleżeniem Jeruza-

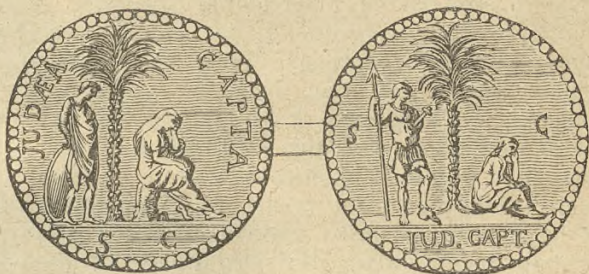


Jerozolima.

lemu syn jego Tytus. Nie łatwe było zdobycie téj twierdzy, bo ją na zewnątrz otaczał mur wielki a położenie wzgórzyste już z natury czyniło nieprzystępną. Na wewnątrz broniła miasta liczna załoga, gotowa walczyć aż do ostatniej kropli krwi. Obleżenie Jerozolimy nastąpiło w święta wielkanocne, podczas gdy niezliczone tłumy ludu były tam zgromadzone. Według opowiadań dziejopisarza żydowskiego, Józefa, miało naonczas być w Jeruzalemie przez półtora miliona ludzi, a tych wszystkich otoczono i zamknięto jakby we więzieniu. Tak nadchodziła ostatnia chwila miasta onego, które słusznie za najważniejsze w świecie poczytywać musimy. Król Dawid odebrał je niegdyś Jebuzytom i uczynił stolicą państwa; król Salomon przyozdobił je wspaniałą świątynią, która potem przez Nabuchodonozora została zburzoną. Za powrotem z niewoli odbudowano ją znowu, lecz już nie w pierwotnej okazałości. Dopiero król Heród przebudował świątynię jerozalemską według pierwotnej postaci, i przyozdobił ją niesłychanym przepychem. Praca ta trwała przez długie lata. Kiedy Pan Jezus w tygodniu przed śmiercią swoją wstępował do świątyni, nie była jeszcze ukończoną, choć już od 46 lat koło niej pracowano. Zupełnie ukończoną została budowa dopiero krótki czas przed wybuchem wojny żydowskiej. Świątynię jerozalemską zaliczano do tak zwanych siedmiu cudów świata. Dowódca wojska rzymskiego, Tytus, pragnął ją ocalić, lecz słowo Chrystusowe musiało się wypełnić. Nic tedy nie pomogły obleżonym ani mury wielkie, ani wieże wysokie! Rzymianie tak otoczyli miasto, że wkrótce nastąpił brak żywności i wybuchł głód nieopisany. Nie mając już żadnej innej żywności, uciekano się tu i ówdzie nawet do mięsa ludzkiego. Matki zabijały swoje własne dzieci. Do tego wrzały w mieście między stronnictwami ciągłe rozruchy, tak że krew stru-

mieniami płynęła po ulicach, niby na okazanie przed światem, że sądy Boże są sprawiedliwe. Wielki grzech popełnił lud izraelski, wielka zań nastąpiła kara.

Na końcu utorowali sobie Rzymianie drogę do miasta. Cokolwiek stawiało opór, wycięto do szczytu; dnia 10. sierpnia 70. roku po n. Chr. rzucił jeden z rozwścieklonych żołnierzy pochodnię gorejącą do świątyni, która wkrótce stanęła w płomieniach, pochłaniając w sobie tysiące ludzi, którzy w murach jej szukali schronienia. Dnia 7. września, po zdobyciu wszystkich dzielnic miasta, zostało Jeruzalem do szczytu zniszczone i z ziemią zrównane. Kto z mężczyzn nie poległ dotąd bądźto z własnej, bądź z ręki nieprzyjaciela, został bez wyjątku zabity; 97.000 młodszych ludzi sprzedano w niewolę, a około 1,100.000 dusz zginęło podczas oblężenia. Na pamiątkę zwycięstwa wybili Rzymianie monetę.



Moneta rzymska na pamiątkę zwycięstwa.

Tak upadło ono miasto wielkie, którego szczątki jeszcze dziś w oczach Arabów uchodzą za święte. Z miastem razem upadło państwo żydowskie i sposób ich służby Bożej. Dla kościoła Chrystusowego były skutki upadku tego korzystne, okazało się bowiem przed światem, że chrześcijaństwo, lubo kolebka jego wśród żydostwa była, na własnych jednak stoi pod-

stawach; nie można też było odtąd żydowstwa i chrześcijaństwa poczytywać za rzecz jedną i tę samą. Kościół stał się wolniejszym od obrządków żydowskich, których dotąd już przez dziecinne uszanowanie mniej lub więcej przestrzegano, pomimo że w niejednym kierunku powstrzymywały rozwój chrześcijaństwa. Jeruzalem byłoby zaiste pozostało stolicą i ogniskiem całego kościoła, który jako służba Boża w duchu i prawdzie nie powinien mieć takowej ani w Jeruzalemie ani w Rzymie.

Czy oprócz Jana jeszcze który inny z apostołów doczekał się onego dnia strasznego, to nie daje się już więcej stwierdzić. Apostół Jan udał się podobno z innymi razem do miasteczka Pella; później, po śmierci apostoła Pawła, przewodniczył zbiorowi w Efezie i oddziaływał światłością Ewangelii na okoliczne zbory. Po blisko 30-letnim spokojnym rozwoju wybuchło za cesarza Domicjana nowe prześladowanie chrześcijan, w którymto podobno został apostoł Jan wywieziony na wygnanie na wyspę Patmos.

Naonczas doszło uszu cesarza Domicjana pro-roctwo, jako z pokolenia Dawidowego ma przyjść mesyas i zawładnąć nad wszystkimi królestwami świata. W obawie o koronę swą rozkazał cesarz poszukiwać za potomkami Dawida. Przyprowadzono przed niego dwóch wnuków Judy, syna Józefa cieśli; lecz cesarz, ujrawszy ręce ich twarde od pracy, i usłyszawszy, że królestwo to nie z tego świata, lecz niebieskie jest, wypuścił ich z pogardą na wolność. Takowych lękać się nie miał potrzeby. Krótki czas przed gwałtowną śmiercią swoją skazał Domicjan jednego z bliskich pokrewnych swoich imieniem Klemensa, na śmierć „za bezbożność“, a małżonkę jego wysłał na wygnanie. Aż do rodziny cesarskiej doszła już wiara chrześcijańska!

W Efezie napisał Jan ewangelią i listy swoje, w których wspomina o fałszywych nauczycielach, rozszerzających fałszywe nauki w kościele. Jednego z nich, Kerynta, miał apostoł razu pewnego napotkać w łaźniach i od razu się wydalić, lękając się, aby nie zapadł się budynek, w którym był wróg prawdy. Piękne także jest opowiadanie o pewnym młodzieńcu, którego apostoł porucił do nauki pewnemu duchownemu, mającemu go przygotować do przyjęcia chrztu świętego. Powróciwszy po latach kilku na ono miejsce, dowiedział się apostoł z boleścią, że młodzieniec, nie mogąc się oprzeć rozmaitym pokusom, wyrwał się z pod opieki nauczyciela swego, i upadając coraz głębiej, został nareszcie hetmanem zbójców. Wśród zarośli leśnych odszukał go Jan i nawrócił do pokuty i wiary. Sędziwy mąż ten umarł śmiercią naturalną koło roku 100. W ostatnich latach żywota swego kazał się co niedzielę zanieść do zgromadzenia chrześcian i nie mogąc więcej mówić, powtarzał zawždy te słowa: „Dziateczki miłujcie się“. Uważał to za rzecz najgłówniejszą; a pomimo to, że się chrześcianie już od 1800 lat téj krótkiej lekcyi uczą, jakżeż to małe jeszcze zrobili w niej postępy aż do dnia dzisiejszego!

2. Wzrost kościoła na zewnątrz.

Świecą gorejącą można zapalić inną, przez co pierwsza nie utraci na jasności; ani też nie jest stratą dla kościoła, że dnia dzisiejszego udziela światła swego narodom pogańskim. Lecz po śmierci apostołów wydaje się, jakoby życie wewnętrzne w kościele było stygnąć zaczęło, w miarę wzrostu kościoła na zewnątrz. Owa poważna prostota i stała jednota, owa silna wiara i czysta nauka nie pozostawiają więcej bez zmazy, aczkolwiek miłość i świętobliwość, zapal

i wierność bynajmniej nie ostygły. Do utrzymania czystości przyczynił się ogień prześladowania, który ogrzewał, co chciało stygnąć, przeczyszczał, co szczerém złotem nie było. Lecz jakkolwiek prześladowania te nie mało przyczyniły się do rozkrzewienia kościoła i przyniosły piękne owoce wiary, miłości i nadziei, to jednak z innej strony nie sprzyjały powszechnemu poznaniu i zgłębieniu prawdy chrześcijańskiej.

Jeruzalem leżało w gruzach. Lecz ogień, który Pan przyszedł zapalić, nie zgasł pod zwaliskami miasta; owszem iskry jego rozprysły się na wszystkie strony. Następcy apostołów nieśli światłość wiary do rozległych ziem pogańskich, „każąc ewangelią wszelkiemu stworzeniu“. W drugim i trzecim wieku poczyniła misya chrześcijańska ogromne postępy, o których niestety dokładnych opisów nie posiadamy. Naonczas nie pisano jeszcze tyle, ale za to działano więcej.

W Palestynie zakwitły po zburzeniu Jerozolimy zbory chrześcijańskie i wielu żydów przyjęło chrzest św. Antyochia zawsze jeszcze była ogniskiem misyi dla krajów pogańskich. Każdy chrześcijanin był niby misyonarzem i wyznawał przy każdej sposobności wiarę Chrystusową; tóż samo poczytywały sobie zbory za święty obowiązek, wspólnemi siłami pracować koło rozszerzania Ewangelii. Oprócz tego nie brakowało ochotników, którzy całe życie swoje poświęcali sprawie misyi między poganami i torowali drogę Ewangelii (3. Jana 5). W Egipcie, mianowicie w Aleksandryi, już za czasów apostołskich powstały zbory chrześcijańskie; stąd doszła Ewangelia do Arabii i Indyi. Według świadectw z trzeciego wieku liczyła w Persyi wielu zwolenników; nie mniej w Georgii, gdzie biedna chrześcijańska niewolnica stała się narzędziem w rękę Pańskiem do rozszerzania prawdy Bożej. W domu pana jój rozchoro-

wało się dziecię; niewolnica modliła się zań do Chrystusa, a Pan je uzdrowił. Królowa zachorowała śmiertelnie, lecz za modlitwą onęj niewolnicy przywrócił ją Pan do zdrowia. Królowi groziło na polowaniu wielkie niebezpieczeństwo. Wspomniął sobie tedy na Boga chrześcian, modlił się do niego i został ocalony. Dawszy się potem ochrzcić, nauczał razem z małżonką poddanych swoich wiary Chrystusowej, aż z krajów zachodnich nadeszli nauczyciele chrześcijańscy. Tak choroba stała się drogą do zdrowia, a niewolnica pomocą ku wolności! W Małej Azji rozkrzewiła się wiara chrześcijańska tak, że krótki czas po śmierci apostoła Jana donosi starosta Pliniusz cesarzowi rzymskiemu, jako po całym kraju ołtarze i świątynie bożków stoją opuszczone a mało już takich mieszkańców, coby kapłanom pogańskim przynosili ofiary.

W krainach dzisiejszej Turcyi mnożyły się zbory chrześcijańskie i sięgały aż do brzegów Dunaju. Wzdłuż rzeki téj pozakładali Rzymianie osady i warownie przeciwko napadom szczepów germańskich, a między osadnikami znajdowała się spora liczba chrześcian. Nie mniej było ich w wojsku rzymskiem, jak o tém świadczy podanie o legii tak zwanej „grzmotnej“. Koło roku 174. po n. Chr. stał cesarz rzymski Marek Aureliusz z wojskiem swém nad Dunajem przeciwko nieprzyjaciołom. Z powodu upałów i braku wody było położenie wojska rozpaczliwe. Tedy żołnierze chrześcijańscy legii grzmotnej upadłszy na kolana wołali o pomoc do Pana. Na prośby ich podniosła się burza, rozproszyła zastępy nieprzyjacielskie, zdjęte trwogą, i przyniosła spragnionym deszcz pożądaný. Cesarz wprowadzie przypisywał łaskę tę bogom swoim i wystawił na pamiątkę onego cudownego wybawienia posąg Jowiszowi w Rzymie.

W krainach niemieckich rozszerzała się wiara chrześcijańska skutkiem ciągłej styczności z Rzymianami. Niejeden z synów Germanii, służąc w wojsku rzymskiem, poznał tam wiarę chrześcijańską i przyniósł ją do domu.

W dzisiejszej Francyi mieszkali naonczas szczep Gallów. Kapłani ich, „druidami“ zwani, posiadali wielki wpływ na lud. Religia ich była nieco rozumniejszą od innych religij pogańskich, ale za to obrządki jej tém okrutniejsze. Ogromne posągi bożków, które z pręcia wierzbowego wyplatali, napełniano jeńcami pojmanymi na wojnie i palono na chwałę bogów. Przy rozmaitych sposobnościach zabijano ludzi bogom na ofiarę, a to tak dalece, iż nawet pogańscy Rzymianie obrządki te zakazali. Koło roku 150 po n. Chr. przybyli do południowej Francyi chrześcijanie, wypędzeni z Małej Azji, i przynieśli z sobą skarb wiary chrześcijańskiej, która tu głęboko naonczas zapuściła korzenie swoje.

W Hiszpanii była liczba zborów chrześcijańskich dosyć znaczna; tak samo w Anglii. O ile ludy słowiańskie naonczas od prądu misyi chrześcijańskiej dotknięte zostały, o tém nie mamy żadnych doniesień. Najpiękniej zakwitł wtenczas kościół chrześcijański w krajach północnej Afryki. Tam Duch Chrystusa najpiękniejsze wydał owoce, tak pod względem poznania prawdy chrześcijańskiej, jako pod względem życia cnotliwego. Niestety dnia dzisiejszego nie ma tam onęj dawnęj wielkości ani śladu więcej. Słynna chrześcijańska szkoła wyższa w Aleksandryi, w Egipcie, założoną została koło roku 180. po n. Ch. a imiona znakomitych jej nauczycieli, jakimi byli Pantaenus, Klemens, a przede wszystkim Orygenes, zawsze w kościele chrześcijańskim jaśnieć będą jako gwiazdy na niebie.

W stolicy państwa w Rzymie rosła liczba chrześcijan pomimo bezustannych prześladowań i mo-

ralnego zepsucia mieszkańców, i pomnażała się prawie pod oczami cesarzów tak znacznie, że wszelkie usiłowania wytepić ją, okazały się bezskuteczne. Koło roku 250. liczył zbór chrześcijański w Rzymie jednego biskupa, 46 duchownych, 7 dyakonów, czyli pomocników, 50 lektorów (tj. mężów, którzy byli powołani przy nabożeństwach odczytywać pismo św.) eksorcystów (powołanych modlić się nad chorymi), i kluczników. Pomędzy 1500 biednych zborowników rozdawano jałmużnę. Liczba chrześcian rosła tak znacznie, że Tertulian, jeden z najznakomitszych mężów wieku onego, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, odzywa się w pismach swych do cesarza i senatu rzymskiego temi słowy: „My chrześcianie, lubo od niedawna jesteśmy, jużemy zapełnili wszystkie wasze posiadłości, miasta, wyspy, warownie, wojska, rady, cechy, pałace, ba nawet sądy i zgromadzenie senatu; a wam poganom pozostały jedynie świątynie wasze. Gdyby nam chodziło o zemstę za doznane krzywdy, zaiste bylibyśmy w stanie z bronią w ręku wywalczyć sobie prawo i sprawiedliwość, bo liczymy zwolenników nietylko w prowincjach waszych, lecz po całym świecie. Gdybyśmy się umówili opuścić razem ziemię naszą, nie małą szkodę wyrządzilibyśmy wam! Zaprawdę świat by się zdumiał nad pustkami, któreby pozostały, a miasto wasze wyglądałoby jako wymarłe.“

3. Prześladowania chrześcian.

Zwyczajnie liczą aż do czasów cesarza Konstantego dziesięć głównych prześladowań chrześcian. Powodem takowych stawała się zazwyczaj ta okoliczność, że chrześcianie wzbraniłi się składać ofiary posagom bożków pogańskich i cesarzów. Upór taki, nakazany głosem sumienia, uważali poganie nietylko za obrazę religii państwowej, lecz także

za nieposłuszeństwo wobec zwierzchności, i usiłowali się gwałtem zmusić chrześcian do składania ofiar; a jeżeli tego nie uczynili, karano ich śmiercią. Im bardziej rosła liczba chrześcian, tem większą obawą napełniała cesarzów rzymskich, którzy w niedowiarstwie swém bezpieczeństwo państwa jedynie we wygładzeniu wszystkich chrześcian upatrywali. Czasami wzniecali prześladowania tylko pojedynczy starostowie, pobudzeni wściekłością motłochu, który o zgromadzeniach chrześciańskich bajał niestworzone baśnie. Właściwem zaś źródłem onych prześladowań było przeciwieństwo serca grzesznego przeciwko Bogu i słowu jego, nienawiść ciemności przeciwko światłości, i żądza pozbycia się owych nieznosnych kaznodziei pokoty, którzy słowem i przykładem świadczyli przeciwko zatwardziałości serca i służbie grzechu między poganami.

Często dotykały chrześcian klęski wymierzone na żydów, a to dlatego iż, nie umiano odróżniać ich od żydów. Za panowania Hadryana podnieśli żydzi powstanie pod dowództwem niejakiego Bar Kochba (syna gwiazdy), które w roku 132. zupełnie stłumione zostało, pochłonawszy kilka set tysięcy mieszkańców. Wielu chrześcian padło niewinnie ofiarą z ręki Rzymian, pomimo że Bar Kochba, później Bar Kosiba (syn kłamstwa) zwany, ich sam najokrutniej prześladował. Nie było kraju, w którymby chrześcianie byli bezpieczni. Zabierano im domy i majątności; katowano ich wszelkim sposobem a nie ma okrucieństwa, którego by się na nich nie dopuszczono. Całe zboru z nauczycielami swymi szukały schronienia w lasach i miejscach pustych, a z tych znowu nie mała liczba wyginęła tam z głodu i pragnienia, od mrozu i chorób, przez dzikie zwierzęta i ludzi. Wielu ich, wpadłszy w ręce prześladowców, nie będąc w stanie ponieść śmierci męczeńskiej, odpadało od wiary, lub udawało przy-

najmniej na zewnątrz uległość poganom; inni znowu aż do ostatniej chwili życia i wśród najsroźszych katuszy i śmierci męczeńskiej pozostali wierni w wierze i spokojnie oddali ducha. Koło roku 300 p. n. Ch. pisze Laktancjusz: „Choćbym miał tysiąc języków i tylokrotne usta i najsilniejszy głos w świecie, nie byłbym jednak w stanie wypowiedzieć wszystkich tych okrucieństw, które bystry rozum zwierchności przeciwko mnostwu niewinnych chrześcian wymyślił.“ Mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i starce, dziewice i sędziwe matki, dostojnicy, żołnierze i rzemieślnicy, wszyscy wespół musieli cierpieć dla Chrystusa. Jedni dostapili korony zwycięstwa przez ubiczowanie i spalenie, innych znowu, niekiedy po krótkiem katowaniu, zabijano mieczem. Każdemu było wolno bezkarnie uragać się nad chrześcianami. Jednych bito młotami, innych kijami, jednych biczami, innych powrozami, jednych przywiązywano za ręce do drewnianych machin, i rozszarpywano wszystkie członki ich, drugim żelaznemi gwoździemi rozrywano ciało. Niektórych za jedną rękę wieszano rozciągając wszystkie członki ich, innych wieszano w kajdanach, by tem większego doznawali bólu. Umarłych wleczono naokoło po ulicach. Pewien starosta rzymski powiedział: „Nikt się o tych chrześcian nie troszczy, nie są godni, aby się z nimi po ludzku obchodzono! Męczenników, którzy tortury i palenia ognistemi kleszczami wytrzymali, namazywano potem miodem i wśród skwaru słońca przywiązywano do słupów, gdzie im roje much i komarów dokuczały. Wykonywano czasami wyrok śmierci w jeden dzień na 10, 30, 60 i 100 chrześcianach, mężczyznach, niewiastach i dzieciach od razu. Lecz wszystkie te katusze znosili chrześcianie z podziwienia godną stanowczością i cierpliwością. Wielu ich wydawało okrzyki radości i śpiewało hymny aż do ostatniego westchnienia; lecz byli

i tacy, którzy z pewną zuchwałością szukali męczeństwa, albowiem wydawało się im łatwiejszą umrzeć za Ewangelią, niżli żyć według Ewangelii.

Znakomity cesarz rzymski, Trajan, wydał ze względu na ustawy państwa rozkaz, aby za chrześcianami nie poszukiwano, lecz oskarżonych, którzyby gdyby się wahali bogom składać ofiary, skazano na śmierć. Z powodu tego rozkazu pojmano sędziego Symeona, biskupa w Jeruzalemie, liczącego 120 lat, który po kilkudniowych katuszach nie dawszy się zachwiać w wierze Chrystusowej, został ukrzyżowany (r. 107). Ignacy, biskup antiocheński, został na rozkaz cesarza odstawiony do Rzymu, i tam dla wiary swojej ukrzyżowany. W jednym z listów jego, pisanych w podróży do Rzymu, stoją następujące słowa: „Na drodze z Syrii do Rzymu walczyłem z dzikimi zwierzętami, będąc przywiązany do 10 lampartów, (żołnierzy) którzy tém bardziej się przeciwko mnie wściekają, im więcej im dobrze czynię. Ale niech mię wrzucą w ogień, lub przed zwierzęta drapieżne, niech mię przybiją do krzyża, lub rozszarpią wszystkie członki moje, nic mi to nie zaszkodzi, jeżeli tylko Jezusa mieć będę.“ W Rzymie wydany został na pastwę dzikich zwierząt. Usłyszawszy ryk lwów zgłodniałych odezwał się temi słowy: „Jestem ziarnkiem pszenicy Chrystusowej; musić mię zemleć żąb dzikich zwierząt, abym czystym chlebem znaleziony być mógł.“ Za tymi słowy rozszarpały go lwy, a kilka kości jego pozostałych pochowano w Antiochii (116).

Cesarz Marek Aureliusz, zkaład słynny z mądrości i cnotliwości swojej, takie znajdował zgorzelenie w zapale chrześcian wierzących, iż wydał rozkaz, aby ich odszukiwano, i torturami do zaparcia się Chrystusa zmuszano. Naonczas umarł śmiercią męczeńską Papiasz, uczeń apostoła Jana, biskup w Hierapolis. Drugi uczeń tegoż apostoła,

90-letni Polykarp, biskup w Smyrnie, został osądzony na spalenie. Gdy go namawiano, aby się wiary swojej wyrzekł, odpowiedział tak: Już przez 36 lat służę Chrystusowi, Panu memu, a nigdy mi nie złego nie wyrządził; jakże miałbym stać się niewiernym jemu, który mię odkupił.“ Gorąco modlącego się przywiązano do słupa i zapalono stos drzewa; lecz choć ogień buchał w górę, nie dotknął się Polykarpa, jakby lękając się go, tak iż go na końcu włócznią zabito, a zwłoki jego spalono. Ale na starostę sprawił wypadek ten takie wrażenie, iż na czas niejaki zaniechał prześladowania.

Okrutniej jeszcze srożyła się burza prześladowania w południowej Francyi, koło rzeki Rodanu. Od dawna już ją przeczuwano, aż w roku 177 rzeczywiście nadeszła. Najznakomitsze osoby między chrześcianami wrzucono do więzienia; na 90letniego biskupa Pothyna wpadła zjadła zgraja pogan i tak go nogami, kamieniami i innym sposobem skaleczyła, że po dwu dniach umarł we więzieniu. Pewna niewolnica, imieniem Blandyna, wątłego zdrowia niewiasta, wpadła w ręce prześladowców, którzy ją od poranka aż do wieczora katowali, a na końcu sami już znużeni wyznali, że już nie wiedzą, coby jój jeszcze wyrządzić mieli, ani też pojąć można, jako jeszcze dotąd nie umarła, będąc na całym cielem rozszarpaną i otwartą. Cudownie posilał ją Pan, iż nie odstąpiła od wyznania swego: „Jestem chrześcianką, a co złego o nas mówią, oszczerstwem jest.“ — Diakon Sanktus, wzięty na tortury zawsze odpowiadał, posilany mocą Chrystusową: „Jestem chrześcianinem.“ Prześladowcy palili go za pomocą żelaza ognistego. Lecz choć ciało jego wyglądało już jako jedna wielka rana, i zupełnie było skurczone, nic to nie wpłynęło na wyznanie Sankta. Za kilka dni znowu go wzięto na tortury, ale te przywróciły, mu ku ogólnemu zadziwieniu, postać

jego pierwotną. Urządzono na zgładzenie męczenników wielką uroczystość. Sankta i towarzysza jego, Matura, ubiczowawszy wsadzono na rozpalone, żelazne krzesło, a nawpół upieczonych wyrzucono dzikim zwierzętom. Pomimo to pozostali wierze swojej wierni; a gdy zwierzęta ich ani nie tknęły, dobito ich mieczem. Blandynę uwiązano z rozkrzyżowanymi rękoma u słupa, i wydano na pastwę dzikich zwierząt. Lecz te większą litość okazały jęj niż ludzie nie tknąwszy nawet biednej. Zachowano ją tedy na późniejsze męczarnie. Za niedługo porwano ją znowu, zawiązano w worze, i wyrzucono przed dzikiego byka, pod którego rogami wydała ducha. Z nią razem umarł 15 letni Ponticus.

Za panowania cesarza Sewera uwięziono w Kartaginie znaczną liczbę chrześcian. Między nimi znajdowała się 22 letnia niewiasta wysokiego rodu, imieniem Perpetua, której niemowiętko od piersi oderwano; z nią razem była niewolnica, Felicytas. Ojciec Perpetuy, poganin, wszystkiego dokładał, by córkę swą odwieść od wiary i męczeństwa. Na końcu poszedłszy do więzienia, tak do niej się odzywał: „Zlituj się, córko moja, nad mą siwą głową! Zlituj się nad ojcem, jeźlim kiedy na imię to zasłużył! Zlituj się nad dziecięciem twojem, które cię inaczej nieprzeżyje. Daj się nakłonić, córko moja, bo jak ty zginiesz, staniemy się wszyscy pośmiewiskiem.“ Potem ucałował jęj ręce, a upadłszy do nóg, płakał i nazywał ją nie już córką, lecz panią, panią losu swojego. Jakiejże trzeba było stałości, aby takim błaganiom oprzeć się w imieniu tego, którego więcej miłować mamy, niż ojca i matkę! Perpetua i Felicytas zostały wrzucone przed rozwściekloną krowę, aż je po okropnych męczarniach na końcu dobito mieczem, (r. 202.) — W Aleksandryi padł naonczas ofiarą Leonidas, ojciec jednego z najznakomitszych nauczycieli kościoła, Orygenes. Tenże

naonczas prawie jeszcze dziecko, pisał ojcu do więzienia, wzywając go, aby został wiernym aż do śmierci; a żeby nie pobiegłszy do sądu, sam siebie nie wydał jako chrześcianina, musiała mu matka ukryć odzienie jego.

Pierwsze powszechne prześladowanie nakazane zostało przez cesarza Decyusza, w roku 249. Straszliwe to nastały czasy. Prześladowcy uderzali przedewszystkiem na kaznodziei i pasterzy kościoła. Wielka liczba uczniów zaparła się Pana, inni znowu kupili sobie przynajmniej za pieniądze poświadczenie, że ofiarowali bożkom, a między nimi byli także i biskupi. W Aleksandryi porwano sędziego chrześcianina, imieniem Metras; ponieważ Chrystusowi bluźnić nie chciał, ubili go młotami, a poszarpany oblicze jego, dobili go na końcu kamieniami. Potém porwali pewną pobożną i pocziwą małżonkę, imieniem Kwinta, zawlekli ją do świątyni bogów, a gdy do tychże modlić się wzbraniała, wlekli ją związaną za nogi przez ulice miasta, rozbili głowę o kamień młyński, a zawlókłszy ją do domu, dobili na wpółumarłą. Potém wzięli się do plądrowania domów chrześciańskich; wykradli, co gdzie było kosztownego, resztę powyrzucali i spalili na ulicach. Miasto wyglądało, jakby najokrutniejszy nieprzyjaciel był je wydał na łupy wojska. Między innemi porwali dziewicę chrześciańską, Apollonią, wyłamali ję wszystkie zęby, grożąc, że ją spalą ogniem, który wzniecili. Wyprosiła sobie chwilkę do namysłu, a potém sama przed okrucieństwem ludu skoczyła w płomień. W mieście Tyrus umarł Orygenes z powodu doznanych katuszy. — Pewien kupiec, imieniem Maksymus, wołał na torturach: „To nie są bole, które dla imienia Chrystusowego znosimy, to są namaszczenia.“ Zatem ukamienowano go (r. 250).

Następcy cesarza Decyusza nie zaniechali prześladowania. W roku 258. ścięto w Kartaginie biskupa Cypryana, w Rzymie biskupa Syksta. Po śmierci tegoż zawołał przełożony miasta przed siebie pierwszego diakona, Laurentego, domagając się od niego skarbów kościelnych, które jako mu doniesiono, miały być bardzo znaczne. Na to odpowiedział Laurenty: „Daj mi kilka dni czasu do uporządkowania i zaznaczenia wszystkiego.“ Przełożony wyznaczył do tego trzy dni. Dnia 3. zebrał Laurenty wszystkich ułomnych i biednych, którzy kosztem zboru utrzymywani bywali, i udał się z nimi do przełożonego, mówiąc: „Chodź i oglądaj skarby Boga naszego, cały dwór twój jest pełen złotych naczeń.“ Przełożony wychodzi, a ujrzawszy cały dwór pełen żebraków, zwraca się do diakona okiem pałającym od gniewu! „Cóż ci się nie podoba,“ rzekł Laurenty, „złoto, którego ty pragniesz, to marny kruzeczek, to pobudka do wszystkiego złego; prawdziwe zaś złoto, to jest ona światłość, której ci nędzarze są uczniami. Oto skarby, które ci obiecałem. A tu jeszcze masz zacniejsze: te dziewice i wdowy są koroną kościoła chrześcijańskiego.“ „Ty sobie drwisz zemnie,“ zawołał przełożony; „wiemć ja, iż wy się nie lękacie śmierci; przeto też nie umrzesz śmiercią doraźną.“ To rzekłszy, rozkazał diakona rozpiąć na rozpalonem żelazie, gdzieby powoli został spalony. Po niejakićj chwili odezwał się męczennik do przełożonego: „Już dosyć z téj strony, obróćcie mię na inną.“ Gdy to uczyniono, spojrzawszy w górę, pomodlił się za mieszkańców Rzymu i oddał ducha.

Czyż mam opowiadać także o działkach, które dla Chrystusa cierpiały i umarły.“ Niech i tak będzie! Najprzód o Cyryllu. Był to chłopiec w Cezaryi, który bez przestanku wzywał imienia Chrystusowego; ani groźbą ani karą nie dał się

wstrzymać od głośnego wyznawania wiary swojej. Dzieci pogańskie prześladowały go; ojciec wypędził z domu. Sędzia, zawoławszy go przed siebie, rzekł do niego: Dziecię moje, ja ci przebaczę, a ojciec twój znowu cię przyjmie; w twojej jest mocy zostać dziedzicem ojca twego, jeżeli tylko zachowasz się roztropnie.“ „Ja chętnie cierpię, Bóg się nademną zlituje,“ odpowiedział chłopiec, „nie boli mię, że mnie z domu wypędzono, Bóg da mi lepsze pomieszkanie. Śmierci się nie lękam, przez nią bowiem przejdę do lepszego żywota.“ Po takim wyznaniu zawiedziono go na miejsce skazania. Lecz sędzia wydał po tajemnie rozkaz, aby go jeszcze raz przywiedziono napowrót, spodziewając się, że na widok płomieni ostudzi się nieco zapał chłopaka. Lecz Cyryll pozostał wiernym. Sędzia, litością zdjęty, na nowo mu przymawiał, lecz Cyryll odezwał się na to temi słowy: „Ogień i miecz twój nie wyrządza mi nic złego; ja idę do lepszego domu; zakończ ze mną od razu, bym się tam czém najprędzej dostał.“ Do zgromadzonych zaś, którzy płakali, powiedział te słowa: „Wy powinniście się raczej zemną weselić; ale jakże możecie, nie wiedząc nic o oném mieście, do którego ja się wybieram.“ Zatem ku zadziwieniu wszystkich mieszkańców poszedł spokojnie na zabicie.

W Antiochii biczowano męczennika imieniem Romanus. Żołnierz, urągając się, rzekł do niego: „Twój Chrystus jest od niedawna! lecz bogowie nasi są starsi.“ Romanus zawołał chłopca, któryby żołnierzowi zań odpowiedział. Chłopiec ten rzekł tak: „My dzieci nie wierzymy, żeby miało być wielu bogów. Bóg jest tylko jeden, a ten mieszka w sercu.“ Za to ubito chłopca różgami, lecz matka obok stojąca zagrzewała odwagę jego mówiąc: „Nie trwóż się dziecię kochane, wytrwaj do końca, korona chwały zajaśnieje w krótkce na głowie twojej!“ Za

chwilkę oddało dziecie ducha, a matka żegnając je ze łzami wołała: „Z Bogiem, dziecko kochane, śmierć wiernych wiele znaczy przed Panem.“

Często zdarzały się przy tych smutnych ob-
rządkach wypadki, które i pogan napawały za-
dziwieniem. Euzebiusz, dziejopisarz kościoła, opo-
wiada, jako sam znał w Palestynie i Fenicyi osoby,
których stałość i cierpliwość niedaje się opisać.
Jeden z tych męczenników stał z rękoma rozpię-
temi w postawie modlącego się przed niedźwiedziami
i lampartami, które go nawet tknąć nie chciały!
Byk rozjuszony, którego najprzód ognistem żelazem
podrażniono, nie zwracał się przeciwko niemu, lecz
przeciwko wodzowi, który go prowadził, a z wielką tylko
biedą dały się zwierzęta nakłonić do stracenia mę-
czennika. Cierpliwość i stałość męczenników, którą
wśród największych męczarni okazywali, ich spokój
i radość w obliczu najokropniejszej śmierci, ich
modlitwy i pieśni, z którymi w płomieniach i innych
męczarniach ducha swego Panu polecali, sprawiały
na obecnych głębsze wrażenie, niż najpotężniejsze
kazania, i stawały się najskuteczniejszym środkiem
do zapełnienia miejsca umarłych.

Wiek trzeci, ten wiek wielkich prześladowań,
był w ogóle czasem wielkiego rozstroju; koło 50 ce-
sarzów zasiadało w nim z kolei na tronie rzymskim.
Ledwie że który wybrany przez wojsko, oblekł
się purpurą, już to w krótcie zamordowany ustę-
pował miejsca drugiemu. Wielkie plagi nawiedzały
kraj; chrześcijanie poczytywali je za sąd Boży, a po-
ganie za gniew bogów za to, że dotąd nie wytępiłi
chrześcijan. Już w roku 180. nawiedziła kraje
włoskie i greckie okropna zaraza; w samym Rzy-
mie grzebano na każdy dzień 20 000 umarłych.
W roku 256. umierało w krainie murzyńskiej tylu
ludzi, że nie można było policzyć umarłych. Kilku
cesarzów, prześladowujących chrześcijan, już za życia

nawiedził Pan straszliwymi sądy. Tak np. cesarz Waleryan dostał się do niewoli króla perskiego Sabora, który, ilekroć wsiadał na koń, grzbietu jego używał za podnózek, aż go na końcu żywego rozkazał odrzec ze skóry (260). Z powodu tego ogłosił syn jego Galienus chrześcijaństwo religią dozwoloną.

Po 40 letnim czasie błogiego spokoju nastąpiło w roku 303. największe prześladowanie za cesarza Dioklecjana i współcesarzów jego. Liczba chrześcian była się już tak podniosła, iż Dioklecjan obawiał się powstania, wrzecie gdyby wiarę chrześciańską zakazał; lecz zięć cesarski, Galeryusz, nakłonił go jednak do wydania rozkazu, aby wszyscy żołnierze składali ofiary bożkom i aby wszystkie kościoły chrześciańskie zburzono. Wszelkie nabożeństwo chrześciańskie zostało zakazane, a ktoby nie usłuchał, miał bez wyjątku podpaść karze śmierci. Wielu chrześcian odpadło naonczas, lecz więcej ich jeszcze dało przykład stałości i wierności. W Małej Azji zginęło w przeciągu jednego miesiąca 15.000 chrześcian; pewne miasto zostało całe, razem ze wszystkimi mieszkańcami spalone. W Egipcie stracono 140.000 chrześcian a 700.000 miało ich tam zginąć we więzieniach i innym sposobem. Euzebiusz poświadcza, jako na własne oczy widział, że dnia jednego ścięto tylu chrześcian, iż kaci ze zmęczenia upadali, a narzędzia ich stały się tępe. Byłoto zaiste wielkiem szczęściem, że naonczas więcej cesarzów nad pojedyńczemi częściami państwa oraz panowało, a że nie wszyscy równie byli srodzy. Już podnoszono okrzyki radości, że nie ma więcej chrześcian; ależ to wkrótce się wszystko zmieniło. Dioklecjan, złożywszy koronę (305), umarł po dłużnych cierpieniach. Galeryusz popadł w r. 310 w okropną chorobę. Ciało jego zaczęło gnić żywcem. Sprowadzono lekarzy,

szukano pomocy bożków, lecz wszystko na daremno. W całym pałacu cuchło z niego nieznosnie; robaki roznieżdziły się w ciele jego. Cierpienia te oddziały na umysł cesarza; w roku 311. zakazał prześladować chrześcian, pozwolił im budować kościoły, udał się nawet z prośbą do nich, aby się modlili do Boga swego o wyzdrowienie jego. W roku 312. objął cesarz Konstanty rządy całego państwa rzymskiego, i położył na zawsze koniec prześladowaniom chrześcian, które z małemi przerwami trwały blisko przez 300 lat.

4. Wewnętrzne położenie kościoła.

Liczne były i wielkie prześladowania kościoła w 2. i 3. wieku, ale od czasu do czasu znowu nastawały chwile spokojne, w których kościół odetchnąwszy sobie znowu cokolwiek, budował się na gruncie Chrystusowym, urządzając wewnętrzne sprawy swoje. Liczba chrześcian rosła, a z powodu tego okazała się potrzeba różnych urzędów, których w czasach apostołskich jeszcze nie znajdujemy. Przy większych zborach bywało po kilku starszych zborowych, czyli presbyterów, nadzorców czyli biskupów i dyakonów. Po nad tymi stali z początku apostołowie, i rozstrzygali w sprawach wiary i życia chrześcijańskiego. Różnicy między duchownymi i świeckimi nie było na zewnątrz nijakiej. Powoli weszło we zwyczaj, że między „starszymi“ zajmował jeden wybitniejsze stanowisko, miał niby głos rozstrzygający, a tego wyłącznie zwano „biskupem.“ W czasach pokoju ma to nieco za sobą, powierzyć zarząd zboru liczniejszego gronu, lecz w śród burzy i niepokoju, gdzie niekiedy od jednej chwili dużo zawisnie, lepiej jest złożyć ster w ręce jednego doświadczonego kierownika. Że biskupi naonczas nie lekceważyli sobie zdania zboru, dowodzi przykład Cypryana, który w roku

250. poświadcza, że nawet najmniejszej rzeczy nie przedsięwzięje bez zezwolenia zboru.

Naonczas zaczęto już przypisywać biskupom a mianowicie w miastach Rzymie, Antyochii i Aleksandryi większe znaczenie, po części już dla tego, że zbory onych miast z czasów apostołskich pochodziły, po części, że wpływem swoim wyżej sięgały. Przeważnie zbor chrześcijański w Rzymie, jako stolicy państwa, począł w oczach chrześcijan przybierać coraz większe znaczenie, do czego biskupi jego różnym, prawym i nieprawym sposobem się przyczyniali. To pewna, że się zawżdy więcej odznaczali zdolnościami kierownictwa, niżli nauką i badaniem pism. Już Orygenes ubolewał nad nimi, że nie mając namaszczenia duchownego uczynili dom Boży jaskinią zbójców.

Im więcej duchownych uważano za kapłanów w duchu starego testamentu i za następców apostołów, tém większą stawała się różnica między stanem duchownym i świeckim. Dla jaśniejszego określenia nauki kościoła zbierały się synody, w których biskupi jednej lub kilku prowincyj oraz bierali udział. Z synodów wytworzyły się ogólne zgromadzenia kościelne, czyli koncylia lub sobory. Dopóki się większość uczestników duchem prawdy Bożej kierowała, mogły synody takie kościołowi służyć w niejednym względzie ku dobremu. Lecz później stawało się często inaczej. Nie brakło jeszcze naonczas wiernych nauczycieli, którzy czuwali nad czystością nauki chrześcijańskiej. Mężowie, jako Justyn († 165), Ireneusz († 202), Tertullian († 220), Klemens († 220), Orygenes († 254), Cypryan († 258), uważani byli filarami kościoła a w pismach ich, które po większej części zachowały się aż do dnia dzisiejszego, podziwiać musimy i wielką gorliwość i głęboką wiedzę. Niestety nie brakło także fałszywych nauczycieli, począwszy od Symona czarno-

księżnika (Dzieje Apost. 8, 9), aż do czasów późniejszych.

Do słuchania słowa Bożego, modlitwy, śpiewu i pożywania Wiezzerzy Pańskiej zgromadzali się chrześcijanie w onych ciężkich czasach po jaskiniach, pieczarach podziemnych, po lasach i domach chrześcian. Dopiero pod koniec tej epoki zaczęto budować kościoły. Zgromadzano się zwyczajnie w niedzielę, jako w dzień zmartwychpowstania Chrystusowego; oprócz tego już wtenczas obchodzono wielkanoc i zielone świątki; w niektórych okolicach także święto narodzenia Pańskiego i święto Epifanii. Nabożeństwo rozpoczynało się śpiewem, potem nastąpiło odczytanie ustępu z pisma św. z początku tylko starego, później i nowego testamentu. Biskup lub prezbyter przemówił krótkimi, budującymi słowy; a kto jeszcze z mężczyzn zgromadzonych miał dar mówienia, wynurzał, co uważał za ważne i pożyteczne; potem następowały modlitwy, dziękczynienia i prośby, po których zakończono nabożeństwo pieśnią. Zazwyczaj odprawiano także tak zwane uczty miłostne. Były to skromne obiady dla nakarmienia łaknących, biednych i ułomnych, przygotowane z dobrowolnych darów. W ucztach tych brali udział dla okazania społeczności braterskiej wszyscy obecni razem. Po uczcie pożywano Wiezzerę Pańską. Chrzczono naonczas już nie samych tylko dorosłych, lecz także dzieci chrześcijańskich rodziców.

Jasny obraz życia ówczesnych chrześcijan podawają tak zwane katakomby, czyli podziemne galerie grobów, które jako np. w Rzymie lub Neapolu dziś już zbadano dokładnie. Ciał umarłych nie palili chrześcijanie według zwyczaju poganów, lecz grzebali takowe, jako i Pan Jezus był pochowany. Miliony umarłych pochowano w takich galeriach podziemnych, wyciosanych w kamieniu, rozciągających

się nawet na kilka stajen długości; aż po napadach narodów barbarzyńskich (r. 410), zwyczaj ten ustał zupełnie. Odpoczywają tam członkowie całych rodzin i zborów, a między nimi wielka liczba męczenników. Na grobach ich stoją jeszcze dziś napisy jako: „Wiktorya śpi,“ „syn ukochany odpoczywa w pokoju;“ „błogo jemu;“ „żyje w Bogu;“ „uwienczony męczeństwem“ itp. Obok wypisany



Podziemny ganek w katakombach.

jest dzień śmierci i obraz gałązki palmowej. Działkom dawano do grobu zabawki; dorosłym ozdoby, lampy lub narzędzia rzemieślnicze. Znaki, jako kotwica, gołębica z różczką oliwną, oznaczają nadzieję odpoczynienia wiecznego. Często widać tam obraz ryby a obok niej chleb, co oznacza Chrystusa Pana, który daje ciało swoje ku jedzeniu. Dobry pasterz

niesie owieczkę odszukaną do domu itp. Są to pierwsze początki chrześcijańskich sztuk pięknych.

Obcowanie w światłości przed oblicznością Bożą było dla chrześcijan celem, za którym się gorliwie i rzadko bez skutku ubiegali. Zwierzchności słuchali sumiennie, dopóki od nich nie wymagano, coby się zakonowi Bożemu sprzeciwiało; w takim razie nie dali się zachwiać w przekonaniu swem, i woleli krzywdę cierpieć, niżli krzywdę czynić. Wystrzegali się grzechu i złych obyczajów, przestrzegając we wszystkiem woli Bożej; nie usuwali się także od obowiązków obywatelskich, jako np. służby w wojsku, jedynie o to się starając, aby we wszystkiem jako Panu służący znalezieni byli. Ziemię uważali za obczyzną, niebo za ojczyznę, samych siebie zaś za wojowników Chrystusowych, którym się nie godzi troszczyć się o skarby i wygody ziemskie. Takowi owszem zawsze powinni być gotowi poświęcić życie i siły swoje odpieraniu potęgi ciemności i rozszerzaniu królestwa Bożego. Wszyscy wespół uważali się za bracią; każdy uważał majątność swą za dar sobie powierzony, do którego wszelki potrzebujący równe, co on, ma prawo. Radość i smutek były wspólne; biednych wspierano, błądzących naprowadzano na drogę prawdy, za prześladowanymi ujmowano się. Braci uwięzionych odwiedzali chrześcijanie, cieszyli i utwierdzali ich.

W domach panował porządek, cisza, wzajemność i usłużność. Przedmiotem rozmowy było słowo Boże; modlitwa i budowanie wzajemne nie ograniczały się na nabożeństwo społeczne; a nawet poganie podziwiali wstrzemięźliwość i czystość, pracowitość, szczodroblivość i inne cnoty chrześcijan. W czasach drożyzny przykładali się chrześcijanie z wszelkiem poświęceniem do zapobieżenia nędzy; podczas dzumy (np. w Aleksandryi w r. 250), oni jedni z niezmordowaną wytrwałością pielęgowali

chorych, chrześcian i pogan wespół bez różnicy. Siła Chrystusowa, w nich mieszkająca, jaśniała najbardziej w czasach prześladowania. Delikatna sumienność niepozwalala chrześcianom nietylko zaprzec się swęj wiary, lecz także uciekać się do owych obłudnych wykretów, które im sami poganie zalecali, jako np. do zeznań dwuznacznych, fałszywych poświadczeń i innych rzeczy, któreby nie zmierzały na chwałę imienia Bożego.

Do utrzymania takiego usposobienia przyczyniła się nie mało karność zborowa, której ściśle przestrzegano. Kto jakiegolwiek sprawił zgorszenie, został na czas niejaki wykluczony od stołu Pańskiego; w gorszych wypadkach wyłączony od społecznej służby Bożej, a dopiero za okazaniem owoców pokuty przywracano mu za uchwałą zboru prawa zborownika. Tym sposobem widzieli poganie, że wiara chrześcianańska nie jest literą martwą, lecz że jest mocą Bożą, której owoce jawne były. Byli wprawdzie i tacy gorliwcy, którzy upadłych pomimo wszelkiej pokuty w ogóle już do zboru przyjać nie chcieli; między nimi odznaczał się Nawacyan, duchowny w Rzymie w r. 253, którego zwolennicy przez długie lata, szczególnie w północnej Afryce, trzymali się zasad nauczyciela swego. W ogóle wydają pisarze ówczesni, chrześcianańscy i pogańscy, najlepsze świadectwo o czystości obyczajów między ówczesnymi chrześcianami. O by i między nami tak było!

Druga epoka.

Od cesarza Konstantego aż do Karola Wielkiego.

(R. 325—814.)

I. Zewnętrzne położenie kościoła.

Kościół chrześcijański podobny jest do strumyka, który najprzód mały i wązki, wypłynawszy ze źródła swego w Jeruzalemie, rozszerzył się z laty i rozdzielił na liczne ramiona, które jako potężne strumienie spływają na wszystkie strony świata. Mieszkańcy nadbrzeżni, lękając się powodzi, usiłowali się zatamować bieg jego, lecz tamy były za słabe; aż nareszcie nadszedł mąż, który zerwawszy je wypuścił wody, aby odwilżyły i użyźniły ziemię. W prędkim biegu swoim zabrała woda wprawdzie nie mało gliny z sobą, przez co stała się brudną; miejscami nawet zalawszy okolicę, utworzyła bagna i kałuże, które szkodliwe wydały wyziewy; — lecz kto pić chciał, umiał trafić do źródeł, gdzie woda była czysta i świeża.

Mężem, który otworzył drogę kościołowi, był cesarz Konstanty. Już w domu ojca swego cesarza Konstancyusza, męża sprzyjającego chrześcianom, a szczególnie za wpływem matki swojej Heleny, zaznajomił się Konstanty z wiarą chrześcijańską, lecz nie zbliżył się do niej. Dopiero w roku 312, stojąc z wojskiem naprzeciwko współzawodnikowi swemu,

ubijającemu się razem z nim o koronę państwa, gdy przed bitwą wspomniał sobie na Boga nieznanego i pomodlił się do niego, ujrzał na obłoku krzyż z promieni światła i posłyszał niby głos wołający: „W tém zwyciężaj.“ Następnéj nocy pojawił mu się w śnie Chrystus. Odtąd stał się krzyż godłem na wszystkich chorągwiach wojska Konstantego. Euzebiusz donosi, że słyszał to wszystko z ust samego cesarza, który opowiadanie swoje za-
 twierdził przysięgą. Nie byłby to jedyny przykład, jako Bóg przez widzialne znaki przemawia do ludzi, którzy głosu ducha jego w sercu swoim jeszcze nie pojmują. Przyszło do bitwy, a współzawodnik Maksencyusz został zupełnie porażony. Odtąd stał się Konstanty obrońcą kościoła i ogłosił w roku 313 zupełną wolność wyznania. Czy go do tego prze-
 ważnie zewnętrzne względy, czy też głos serca nakłonił, trudna ocenić; życie jego przynajmniej nie zawsze odpowiadało zasadom chrześcijańskim. Po zwyciężeniu ostatniego wroga swego, cesarza Licy-niusza, 323., został Konstanty panem całego państwa rzymskiego, a wiara chrześcijańska stawała się coraz więcej panująca. Co przedtém chrześcianom odebrano, kazał Konstanty oddać napowrót: budował kościoły, rozkazał święcić niedzielę, i starał się wszelkimi sposoby o dobro kościoła. Nastąpiły różne roz-
 porządzenia w duchu chrześcijańskim. Zniesiono karę śmierci przez ukrzyżowanie, zakazano pogań-
 skiego porzucania dzieci, zniesiono krwawe wido-
 wiska ludowe i inne obrzydłe obrządki pogańskie; złagodzone położenie niewolników i zalecano uwol-
 niać takowych. Konstanty sam gorliwie czytywał biblią i odprawiał w pałacu swym w Konstantyno-
 polu, (któreto miasto on wybudował), nabożeństwa domowe; sam czasami mawiał kazania, i napominał wojsko swoje do modlitwy. Na końcu zakazał skła-
 dania wszelkich ofiar pogańskich. Krótki czas przed

śmiercią swą przyjąwszy chrzest św., nie chciał więcéj włożyć na siebie purpury cesarskiej, owszem pozostał aż do śmierci w białem odzieniu, którem go według zwyczaju ówczesnego do chrztu św. obleczone. Pomimo to wyraził jednak zdanie, jakoby mu podano trucizny, za co po śmierci jego ścięto 6 książąt. W kościele chrześcijańskim, który po pierwszy raz ze strony cesarzów doznał takiej opieki, nie ugaśnie nigdy wdzięczna pamiątka Konstantego. On to wybudował więcéj niż 1000 kościołów, a co naonczas jeszcze większem było dobrodziejstwem, dla każdego rozkazał wygotować biblią całą, lub przynajmniej nowy testament.

Syn jego Konstanty II. zamknął wszystkie świątynie pogańskie i zakazał pod karą śmierci składać bożkom ofiary. Przytém jednak wiódł on i bracia jego życie nader niechrześcijańskie, która to okoliczność w oczach pokrewnego i następcy jego, cesarza Juliana, (361), tak zbrzydziła wiarę chrześcijańską, iż tenże wszelkimi środkami zdążył znowu do podniesienia pogaństwa. Julian kazał przywrócić poganom wszystkie prawa odjęte im i świątynie zabrane, chrześcijanom zaś okazywał wszelką możliwą pogardę. Julian nie urządził prawie formalnego prześladowania chrześcijan, uważał to bowiem za rzecz niebezpieczną, lecz nie bronił ich także przed uciśnieniem ze strony urzędników swoich. W nienawiści przeciwko Chrystusowi przyszło mu na myśl, odbudować świątynię żydowską w Jeruzalemie, i wydać na pośmiewisko wyrok Chrystusów według Łuk. 21, 24. Lecz w krótkce zmuszony był odstąpić od zamiaru tego, albowiem cokolwiek zrobiono, pochłonięte zostało ogniem, buchającym z wnętrza ziemi. W bitwie przeciwko Persom raniony, umarł Julian po ledwie dwuletniem panowaniu. W obliczu śmierci rzucił, jako donoszą, garścią krwi ku niebiosom, wołając: „Tyś przecież zwyciężył, Galilejczyku!”

Następcy Juliana byli już wszyscy gorliwymi zwolennikami wiary chrześcijańskiej i zaczęli natomiast prześladować pogaństwo. Ewangelia rozkrzewiała się coraz dalej; szczepom germańskim przygotował drogę do kościoła Ulfilas, apostoł ludów niemieckich, który przetłumaczył biblię na język Gotów. Wielu narodów w Europie i Azji przyjęło już wiarę chrześcijańską, gdy nagle z przyczyn dotąd dopiero po części zbadanych powstał ruch w całej Europie, „wędrowka ludów“ zwany. Ruch ten zniszczył w niejednym miejscu owoce i zarody chrześcijaństwa, ale też znowu zaznajomił z niem pokolenia, któreby inaczej może jeszcze długo były pozostawały w ciemności. Największe niebezpieczeństwo zagroziło chrześcijaństwu przez Hunów, pod dowództwem Attyli. Mąż ten niskiego wzrostu i brzydki na wejrzeniu, lecz waleczny i srogi, trwogą napawał wszystkie okolice, do których się zbliżał. Na czele wojska, liczącego nad 400.000 mężów, niósł w pochodzie swoim ku zachodowi śmierć i pożogę. Na polach katalońskich koło miasta Chalons (Szalon) stawily mu czoło wojska chrześcijańskie pod dowództwem Aecyusza i króla Teodoryka. Ludy zachodniej Europy stanęły w obronie zagrożonego chrześcijaństwa i cywilizacyi (451). Stoczyła się okropna walka, w której padło nad 160.000 ludzi. Attyla cofnął się z pobojuwiska i podjął odwrót ku wschodowi. Śmierć i pożoga oznaczały drogę jego. Zwrócił się ku Rzymowi. Aecyusz stawiał mu mężny opór, lecz nie był w stanie wstrzymać pochodu jego. Biskup rzymski Leon I., wybrał się do obozu nieprzyjaciela, a wpływowi tego poważnego, sędziwego kapłana udało się nakłonić Attyle do odwrotu. Cofnął się na Węgry i umarł tam po niejakiem czasie. Poddani pochowali zwłoki jego w trumnie ze złota, lecz nikt dotąd nie znalazł miejsca odpoczynku jego.

Po zażegnaniu niebezpieczeństwa ze strony Hunów krzewił się kościół chrześcijański między szczepami germańskimi w północnej Francyi, Brytanii, w Niemczech aż do ujścia Renu. Potężny szczep Sasów bronił do siebie przystępu Ewangelii, aż dopiero przez cesarza Karola Wielkiego († 814) pokonany przemocą, dał się nakłonić do przyjęcia chrztu świętego.

O powstaniu klasztorów i wpływie ich na misję.

Już przed przyściem Chrystusa Pana znajdujemy pustelników w Indyach między wyznawcami Brahmy i Buddhy; sekta Essenów żydowskich (strona 5) wiodła także życie pustelnicze. Pierwszych pustelników chrześcijańskich napotykamy w Egipcie; byli nimi Antoni i Pachomiusz. W młodzieńczym wieku słyszał Antoni razu jednego w kościele słowo Zbawiciela: „Sprzedaj majątność swoją i rozdaj ubogim“. Stosując się dosłownie do wyroku tego rozdzielił majątność swą między ubogie, a wyszedłszy osadził się na miejscu pustém, żyjąc tam samotny w pokucie, rozmyślaniach nabożnych i modlitwie, aż umarł licząc lat 105 (r. 356). Uważano go za świętego, a przykład jego znalazł nie mało naśladowców, których nazwano mnichami, to znaczy pustelnikami. Ustały czasy prześladowania, a wśród spokojnego rozwoju nie było sposobności dostąpić korony męczeństwa; kto tedy szczególniejszym sposobem Panu służyć pragnął, wyrzekał się świata, bądź to przez cichość i pokorę, bądź też, jakto nieraz się zdarzało, dla poklasku ludzkiego. W każdym razie było to zboczeniem, że niejaki Symon († 463) w Syrii przesiedziało koło 40 lat na wysokim słupie dokąd mu lud, podziwiający go, przynaszał pożywienie. W roku 348. połączył Pachomiusz na pewnej wyspie Nilu wielką liczbę osobnych pustelników w stae-



stowarzyszenie i został jego naczelnikiem, czyli opatem, to znaczy abba, czyli ojcem. Były to pierwsze początki życia klasztornego.

Biskup Bazyli († 378) i inni znakomici słudzy Chrystusowi usiłowali się zgromadzać pustelników w osobnych zabudowaniach, gdzieby według pewnych reguł wspólnie z sobą żyli i czasu swego w duchownym lub cielesnym zatrudnieniu ku ogólnemu pożytkowi używali. Liczba takowych stowarzyszeń rosła coraz bardziej, a poszanowanie dla mieszkających w klasztorach, a z. tak płci męskiej jako i żeńskiej, było tak wielkie, że, wobec ogólnego zepsucia obyczajów, chrześcianie po największej części dziatki swoje w klasztorach wychowywali, a nauczycieli i biskupów najchętniej z liczby mnichów wybierali. Śluby klasztorne nieobowiązywały naonczas jeszcze na całe życie; porządek taki ustanowił dopiero Benedykt, opat klasztoru na górze Cassyno, w r. 529, wydawszy stałą regułę życia klasztornego, którą w krajach zachodnich wszędzie przyjęto. Reguła ta okazała się wielce potrzebną, bo miejscami życie klasztorne zaczęło już wybujać. Modlitwa i praca miały się nawzajem odmienić.

Misyjonarze, idąc do krajów pogańskich, budowali klasztory wśród najdzikszych pustyń i stąd puszczali się do głębi lasów i kraju, szukając sobie przystępu do serc nawpół dzikich pokoleń pogańskich. Życie ich skromne i czyste, ich łagodność i cierpliwość, ich usługiwania i czyny miłosierne, stawały się najlepszym poleceniem Ewangelii, którą przynosili. Oprócz tego uczyli lud uprawiać ziemię, trudnić się rzemiosłem, uczyli go czytać, rozszerzali pismo św. i inne dobre książki. A jako klasztory naokoło przygotowały ludy pogańskie do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, tak znowu na wewnątrz były szkołą dla wielkiej liczby posłów Ewangelii, którzy

znowu w dalsze wychodząc krainy zasiewali tam nasienie nowego żywota.

Dla objaśnienia przytoczmy niektóre przykłady. Marcin, którego pamiątka, jako świętego, przypada na 11. listopada był synem setnika rzymskiego; urodził się koło r. 316, a już w piętnastym roku życia wstąpił w służbę wojskową. Od dzieciństwa odznaczał się wielką dobrocią serca. Razu jednego, przejeżdżając w zimie na czele wojska przez bramę miasta Amiens, ujrzał tam nawpół zdrętwiałego żebraka. Natychmiast, wyciągnawszy pałasz, przekroił płaszcz swój na dwie połowy i podał jedną żebrakowi.

Po ukończeniu wojny udał się Marcin do pobożnego biskupa Hilarego w Poitiers, żądając chrztu św. Biskup nakłonił go do poświęcenia się służbie kościoła. Marcin chcąc do tego najprzód uzyskać zezwolenie swoich, jeszcze pogańskich, rodziców, udał się w drogę do nich i wpadł między zbójce. Jeden z nich już nań miecz podnosił, co jednak Marcina bynajmniej nie zatrwożyło; owszem na zapytanie zbójcy, kim jest, odpowiedział: „Jestem chrześcianinem i nie lękam się śmierci; ale to mnie boli, że ty tak dalekim jesteś od Chrystusa.“ Zbójcy nie odważyli się wyrządzić mu krzywdy. Przybywszy do domu, udało się Marcinowi wkrótce pozyskać pozwolenie rodziców, i matkę swą przywieść do wiary w Chrystusa. W pobliżu Poitiers (Poatie), wśród dzikiej okolicy, założył klasztor na wysokiej skale, w którym zebrało się koło mistrza swego 80 młodzieńców, gotowych wśród największych niedostatków i niebezpieczeństwa pracować koło rozszerzania Ewangelii między ludem pogańskim. Wkrótce wyszła z klasztoru tego wielka liczba misyonarzów, a Marcin, tymczasem na biskupa onej okolicy powołany, nie przestał jednak chodzić między ludy pogańskie, i wzywać ich do wiary chrześcijańskiej. Życie tego wiernego sługi

Chrystusowego otoczone jest podaniem rozmaitych cudów, które miał uczynić.

Większe znaczenie jeszcze miały klasztory w Anglii i Irlandyi. Kościół w Anglii, który znowu dnia dzisiejszego na polu misyi wśród pogan najwięcej pracuje, już naonczas najwięcej wydał z pośrodku siebie posłów Ewangelii. Patryk urodził się koło r. 380. z rodziców chrześcijańskich w Szkocyi. Aż do 16. roku swego wiódł życie nieco swawolne. Pogańscy Irlandczycy, najechawszy Szkocyą, zburzyli zamek rodziców Patryka, a młodzieńca uprowadzili w niewolę. W Irlandyi musiał Patryk jako niewolnik pasać bydło. Smutna dola skierowała serce jego do Boga, o którym dotąd nie wiele pamiętał, a obcowanie z Bogiem stało się tak bardzo potrzebą duszy jego, że się niekiedy i po sto razy na dzień modlił, a wśród śniegu, deszczu i lodu codziennie przed świtem do modlitwy powstawał. Po sześciu latach niewoli usłyszał we śnie głos, że czeka nań okręt, mający go zawieść do ojczyzny. Udawszy się na brzeg morza, znalazł tam rzeczywiście okręt, którym się przewiózł do Szkocyi. Przez trzy lata żył Patryk między swoimi życiem chrześcijańskim, potem dostał się na krótki czas znowu w ręce piratów, czyli rozbojników morskich. Odzyskawszy wolność, poczuł w sobie nieprzewyciężony pociąg do kraju pierwszej niewoli swojej, by pogańskim mieszkańcom jego przynieść Ewangelią. Razu jednego ujrzał we śnie męża Irlandczyka, przynoszącego mu mnóstwo listów z Irlandyi. Na jednym stało: „Głosy Irlandczyków“, i wydawało mu się, że wołają: „Chodź do nas, i obcuj między nami“. Znowu usłyszał we śnie głos: „Ten co życie swoje wydał za ciebie“. Już go nic więcej nie powstrzymało w domu; przyjąwszy święcenie kapłańskie wybrał się w r. 431. do Irlandyi, i chodząc po wszystkich okolicach téj wyspy gromadził przy odgłosie bębna koło siebie

na otwartém polu liczne tłumy ludu, i kazał im o krzyżu Chrystusowym. Słowa jego dziwne sprawiały wrażenie na te dzikie serca.

Tu i owdzie zakładał Patryk klasztory, lecz innego rodzaju, niżli były rzymskie. Były to niby małe osady z kościołem i szkołą, otoczone murem, a mieszkwały tam całe rodziny chrześcijańskie. Praca i czytanie biblij było zadaniem tych osadników. Niektóre z tych klasztorów miały dla misji chrześcijańskiej przez kilka wieków nie małe znaczenie, ale ponieważ sposób ich urządzenia, opierając się na zasadach pisma św., odmienny był od sposobu rzymskiego, dla tego zostały klasztory te powoli przez duchowieństwo rzymskie zupełnie zgniecione. Ci irlandcy osadnicy byli niejako pierwszymi poprzednikami ewangelików, a klasztor ich na wyspie Jona był niby wszechnicą, na której ćwiczone się i badało pismo św. nawet w języku hebrajskim i greckim, i tym sposobem przysposabiano posłów Ewangelii do trudnej pracy misyjnej.

Patryk doczekawszy się tego, że cała Irlandya przyjęła wiarę chrześcijańską, umarł jako biskup Irlandyi w podeszłym wieku koło roku 500.

W okolicach Niemiec, aż do granic sławiańskich, stały pojedyncze klasztory, i rozszerzały czy prędkiej, czy wolniej naokoło światło Ewangelii Chrystusowej.

3. Wewnętrzny upadek kościoła.

Zanim o dalszych zwycięztwach Ewangelii w krajach pogańskich posłyszemy, popatrzmy się na rozwój kościoła macierzyńskiego w krajach południowych. Niestety, nie znajdziemy tam wiele dobrego.

Koło tumu kolońskiego pracowano przez 200 lat, a jeszcze nie ukończono budowy jego. Na zewnątrz zawsze jeszcze nieco przydawano, gdy tym-

czasem na wewnątrz już niejedna poprawa okazała się potrzebną. Tak też miała się rzecz z kościołem chrześcijańskim. Na zewnątrz pomnażał się, lecz na wewnątrz nie mało uszkodziły mu rozmaite gwałtowne wstrząśnienia. Obraz kościoła Chrystusowego, jako go kreśli słowo Boże, i pierwsze uwydatniły wieki, wydawał się chrześcianom za nadto skromnym, dla tego chcieli przyozdobić go za pomocą różnych dodatków. Każdy następujący wiek dodawał nieco, i pomalował wizerunek jego tak, że z pierwotnego obrazu nie wiele pozostało, aż nareście przyszli reformatorowie, i zmazawszy, co później było dodano, odnowili pierwotny obraz kościoła. W trójnasobnym kierunku uwydatnia się upadek kościoła od roku 300 — 600. p. Chr., a mianowicie przez sfałszowanie nauki, przez wyniesienie się duchowieństwa, i zepsucie obyczajów.

Pierwszą pobudkę do niejedności w kościele sprawił Aryusz, duchowny w Aleksandryi, który publicznie potępił bóstwo Chrystusa, ucząc, że Chrystus jest stworzeniem tylko, lubo przed początkiem świata stworzoném. Dla rozstrzygnięcia téj sprawy zwołał cesarz Konstanty pierwszy powszechny sobór do Nicëi w Małej Azji r. 325. Zebrało się 318 biskupów i wielu innych nauczycieli kościoła, którzy zgoda jednomyślnie potępił naukę Aryusza i uchwalili tak zwane niceńskie wyznanie wiary. Aryusz, obstawając przy swojej nauce, dał się dopiero po długich walkach pod koniec żywota swego nakłonić do przyjęcia wyznania niceńskiego. W dzień przeznaczony do przyjęcia go znowu na łono kościoła umarł Aryusz śmiercią bolesną. Lecz rozerwanie przez to nie ustało, owszem dla wielkiej liczby zwolenników jego pomnażało się. Cesarz Konstancyusz oświadczył się za tak zwaną wpółaryzańską nauką, według której Syn Boży nie jest równy, lecz podobny Ojcu. Zbierały się synody dla roz-

trząsania tajemnicy Trójcy świętej; jedni, pomni nadewszystko, że Bóg jest jeden, poniżali Chrystusa, inni, uważając Syna Bożego równym Ojcu, popadali w wielobóstwo pogańskie. Rozgrzewały się umysły, a niestety nie uszło nawet smutnego rozlewu krwi bratniej. W r. 381. zwołał cesarz Teodozjusz sobór do Konstantynopola, na którym zatwierdzoną została nauka Atanazego, że Syn jest Ojcu równy, że Bóg tedy jest Bogiem w trzech osobach, jako Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch Święty. Wyznanie aryańskie znalazło przystęp do szczepów germańskich już dla nieprzyjaźni ich przeciwko Rzymianom, a dopiero w 7. wieku zostało zupełnie zwyciężone.

Dalszy spór co do osoby Chrystusa Pana toczył się o to, w jakim stosunku jego boska i ludzka natura, jego bóstwo i człowieczeństwo do siebie stoją; czy są złączone, czy rozdzielone. W pierwszym razie musiałaby ludzka natura jego w boskiej zostać niby pochłoniętą, a wtenczas Chrystus byłby Bogiem, ale już nie człowiekiem prawdziwym; w drugim zaś razie zachodziła trudność, jako dwie tak różne natury, jako boska i ludzka, dadzą się połączyć w jednej osobie. Biskup konstantynopoliński Nestoryusz, strzegąc w osobie Chrystusa prawdziwego człowieczeństwa jego, gorszył się z tego, iż Maryą nazywano Boga rodzicą. Na trzecim powszechnym soborze w Efezie r. 431. została nauka jego potępioną; Nestoryusz wypędzony zakończył życie swoje w nędzy na wygnaniu. Zwolenników jego prześladowano. Dopiero w Persyi znalazłszy przytułek, wysyłali ztąd posłów Ewangelii aż w głąb wschodniej Azji. Rozbitki ich zachowały się na wschodzie aż do dnia dzisiejszego.

Roku 449. zgromadził się synod w Efezie celem zbadania nauki Eutychesa, który twierdził, iż boska i ludzka natura Chrystusa zmieszały się

w jedną. Gwałtownie postąpiono sobie w Efezie z tymi biskupami, którzy zasad Eutychesa podpisać nie chcieli. Kijami i bronią zmuszono ich do tego. Tym sposobem synod ten, nazwany synodem zbójeckim, zatwierdził naukę Eutychesa. Lecz już roku 451. zebrał się sobór powszechny, czwarty, w mieście Chalcedonie, potępił naukę synodu efezkiego, i uchwalił w myśl pisma świętego, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i Synem człowieczym, Bogiem-człowiekiem prawdziwym, a że boska i ludzka natura jego istnieją obok siebie niez mieszane, ale też nierozdzielne.

Pelagiusz, mnich w Anglii, uczył, że nie ma grzechu pierworodnego, ani skażenia natury człowieczej, odziedziczonych z powodu upadku Adama, ale że każdy za własne grzechy swoje umiera, i każdy posiada dosyć siły, chcieć i czynić to, co jest dobre; że człowiek dla tego jest też w stanie zjednać sobie zasługę przed Bogiem. Naukę jego potępiono na kilku synodach, lecz mimo to wkradła się ona w łagodniejszej postaci do kościoła, i stała się najgłówniejszym źródłem późniejszego zepsucia. Jak wielką rolę w tych wszystkich rozprawach, obok szukania prawdy, ludzka próżność i żądza sławy odgrywała, nie da się tak łatwo opisać!

Odkąd kościół pod opieką cesarzów zostawał, stawali się duchowni chrześcijańscy coraz więcej dostojnikami świeckimi; odkąd kościoły zubożały, a duchowni zapłaty pobierali, ubiegano się z jednej strony już dla chleba i pieniędzy o posady kościelne, a z drugiej strony sprzedawano takowe czasami i za pieniądze. Różnica między stanem duchownym i świeckim stawała się coraz większą; (już r. 385. zabroniono duchownym w Rzymie wstępować w stan małżeński). Na zewnątrz różnili się duchowni przez ubiór i inne rzeczy od świeckich. Szkoda tylko, że nie czynili tego przedewszystkiem

świętobliwością, pokorą i czynami miłosierdzia! Ale tych rzeczy niestety nader im brakowało. Niektórzy byli tak nieumiejętni, że, jako np. na soborze w Efezie się zdarzyło, ani imienia swego podpisać nie umieli; inni tak występni, że nowe ustawy przeciwko nim były potrzebne. A pomimo to od świeckich wymagali największego uszanowania. Kiedy niejedna pobożna dusza szukała sobie w klasztorze lub na pustyni zakątka przed ogólném zepsuciem świata, to znowu zepsucie torowało sobie drogę aż do klasztorów, a na wschodzie należało to do rzeczy codziennych, że zakonnicy sprawiali rozruchy w kościele i państwie. Za czasów bezbożnego biskupa Cyrylla w Aleksandryi rzuciło się razu jednego 500 mnichów na starostę cesarskiego, idącego sobie po ulicy, i zadali mu ciężkie rany kamieniami. Brak życia wewnętrznego zastąpić miały różne nowe obrządki, które zajęły miejsce skromnego, lecz budującego nabożeństwa czasów pierwotnych. Wystawność i liczba różnych nowych praktyk była tak wielka, iż już Augustyn († 430.) się użala, że nawet ceremonie lewitów żydowskich nie były tak uciążliwe, jako obrządki chrześcijańskie. Robieniu znaków krzyża przypisywano wpływy tajemnicze; relikwiom a później i obrazom świętych oddawano pokłony, święcono świece woskowe i ustanowiono znaczną liczbę nowych dni świątecznych. W tak zwanych dobrych uczynkach, jako to poszczeniu, czytaniu psalmów, dawaniu jałmużny i darów na kościoły i klasztory, pokładano coraz większe zaufanie; a gdy Grzegorz I. († 604.) wynalazł naukę o czyśćcu, założony został przez nią fundament odpustów, które później w kościele tak wielkie spustoszenie sprawiły.

Dążenia biskupów rzymskich do władzy nad całym kościołem coraz lepsze odnosiły skutki. Odkąd biskupi rzymscy przyjęli tytuł papieża tzn. ojca,

nazwali się biskupi Konstantynopola, Jeruzalemu, Antyochii i Aleksandryi „patryarchami“, lecz władza ich nie wyrównała władzy papieżów, którzy na zachodzie zagarnęli pod berło swoje wszystkie nowonawrócone narody pogańskie. Aż do 8. wieku zasiadało na stolicy papieżkiej w Rzymie wielu zacnych mężów, jako np. Leon I. i Grzegorz I., czyli Wielki, mąż wielkiej pobożności i gorliwości o dobro kościoła, który szczególnie na polu misyi wśród pogan wielkie sobie zjednał zasługi.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o kilku zacnych mężach, którzy powagą i działalnością swoją na czas niejaki powstrzymali upadek kościoła.

Atanazy, biskup w Aleksandryi (326—373) bronił stanowczo bóstwa Chrystusowego przeciwko nauce Aryusza i połowicznych zwolenników jego. Pięćkroć został wypędzony; życie jego na wygnaniu bywało ciągle zagrożone; dopiero krótki czas przed śmiercią swoją otrzymał pozwolenie powrócić do zboru swego w Aleksandryi.

Ambroży był najprzód urzędnikiem cesarskim. Jeszcze przed przyjęciem chrztu świętego, roku 374 obrany został biskupem w Medyolanie, który to urząd pomimo wielkiego wahania się przyjąć był zmuszony (374—394). Rozdał tedy majątność swoją ubogim, i z wielką gorliwością badał odtąd we dnie i w nocy pisma św. Drzwi jego zawsze stały otworem, aby każdy miał wolny przystęp do niego dla wynurzenia życzeń swoich. Co zaoszczędził, obracał na wykupienie chrześcian z niewoli; nawet srebrne i złote naczynia kościelne czasami na to obracał. Jako z jednej strony był łagodny, tak znowu, gdzie było potrzeba, umiał sobie postąpić stanowczo. Gdy z powodu niejakiegoś zajścia w mieście Tessaloniki zamordowano kilku oficerów cesarskich, rozgniewał się cesarz Teodozjusz i rozkazał, wbrew obietnicy łaski cesarskiej, wygładzić 7.000 mieszkańców. Am-

broży napisał do niego r. 390. surowy list, w którym wyklucza cesarza ze zgromadzenia wierzących, aźby publiczną uczynił pokutę. Gdy mimo to cesarz przybył do kościoła, Ambroży wystąpiwszy naprzeciw zabronił mu wstępu. Przez 8 miesięcy namyślał się cesarz, aż ostatecznie skłonił się do pokuty kościelnej. Zdjąwszy płaszcz cesarski upadł na oblicze swoje i modlił się słowy psalmu 119, 25: „Przylgnęła do prochu dusza moja; ożywże mię według słowa twego.“ Lud zgromadzony płakał i modlił się za cesarza.

Ojciec kościoła Hieronim († 420.) żył przez niejaki czas na pustyni w puszczy syryjskiej, jako w ogóle był wielkim zwolennikiem życia zakonnego. Ostatnie 25 lat żywota swego spędził w klasztorze w Betlehemie, zajmując się pisaniem wielu pożytecznych ksiąg, przedewszystkiem tłumaczeniem pisma św. na język łaciński, które to tłumaczenie, „Wulgatą“ zwane, aż do dnia dzisiejszego w kościele rzymsko-katolickim wyłącznie bywa używane.

Jan Chryzostom (tj. Złotousty, tak nazwany dla wymowy swojej) działał najprzód w Antyochii; powołany na stolicę biskupa w Konstantynopolu r. 398. kazał w zepsutem mieście tém Ewangelią bez względu na osoby. Liczba słuchaczy jego wynosiła niekiedy do 10.000 ludu. Lecz sposób jego otwarty nie podobał się zepsutym dworakom, dla tego postarali się u tronu o wygnanie Chryzostoma do Armenii. Okrutne obchodzenie się z nim podczas podróży, jako też surowy klimat górzystego kraju, nadwyreżyły już i tak wątłe zdrowie jego; lecz wszystko to nie zdołało wstrzymać go od głoszenia słowa Bożego, pracowania nad misją wśród pogan, rozdawania żywności między biednych i wykupywania niewolników z rąk zbójców. Lecz i tego zajęcia nie życzyli mu przeciwnicy jego. Za wpływem ich porwano Chryzostoma i uprowadzono ztąd

w jeszcze dzikszą okolicę. Trudy podróży, jakoteż najsurowsze obejście się z nim wycieńczyły siły jego do ostateczności, tak iż już w drodze umarł r. 407. Umierając powtarzał słowa, które były hasłem żywota jego: „Niech będzie Bóg pochwalony za wszystko“. Chryzostom był ostatnim nauczycielem kościoła w języku greckim.

Największy między nauczycielami kościoła w języku łacińskim miał dopiero wystąpić na widownię. Aureliusz Augustyn urodził się r. 354. z pobożnej matki, imieniem Monika, która za zdolnego i pilnego, lecz oraz rozpustnie żyjącego syna swego tak gorliwie i tak bez przestanku się modliła, iż biskup Ambroży, przed którym się żaliła, pocieszał ją temi słowy: „Ufaj córko, dziecię tylu modlitw i tylu łez nie może zaginać.“ Przyszedłszy z Afryki aż do Medyolanu, odwiedził Augustyn czcigodnego Ambrożego, który go wezwał do pilnego czytania w piśmie św. Ułyszawszy raz jednego, jako się kilka rodzin rzymskich nawróciło do Pana, zawołał Augustyn boleśnie: „Oto, prostaczkowie zabierają królestwo Boże, a my pomimo wszystkiiej nauki naszej w grzechach się tarzamy!“ Zatem wybiegłszy do ogrodu, jako niegdyś Natanael, pod drzewem figowem upadł na oblicze swoje, a leżąc łzy bolesne modlił się o łaskę Bożą ku odrodzeniu swemu. Niby odpowiedź na wołanie swoje posłyszał kilkakrotnie z bliskiego podwórza te słowa: „Tolle, lege!“ Bierz i czytaj! Uważając to za znamię z nieba podniósł Augustyn biblią i otworzywszy ją, natrafił na słowa listu do Rzym. 13. 13: „Chodźmy uczciwie jako we dnie, nie w biesiadach i w pijaństwach, nie we wszeteczeństwach i rozpustach, nie w poswarkach ani zazdrości; ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, a nie czyńcie starania o ciele ku wykonywaniu pożądliwości.“ Głęboko słowa te trafiły do serca jego; pobiegł natychmiast

do matki swojej, donosząc ję, iż dostąpił miłosierdzia Bożego. Jakaż to radość dla biednej Moniki! Augustyn, powróciwszy do Afryki, został biskupem w mieście Hippo r. 395. i umarł tam roku 430. Największym klejnotem nauki jego była „łaska Boża w Chrystusie za darmo bez naszej zasługi.“ W dziełach jego znajduje się istny skarb mądrości i doświadczenia chrześcijańskiego; pomiędzy ludzkimi nauczycielami jemu to najwięcej zawdzięcza późniejszy mnich klasztoru augustyańskiego, Marcin Luter.

Choć oprócz tychże wielu jeszcze innych mężów położyło sobie zasługi koło kościoła Chrystusowego, większa niestety była liczba niewiernych sług Pana swego. Zepsucie zagnieżdżyło się pomiędzy wszystkimi stanami. Na dworach królów i między ludem panowały zabobony i wszelkie inne grzechy; niedziele i święta musiały służyć do najrozmaitszej rozpusty; o służbie Bożej mało kto pamiętał. Największa część chrześcian nie posiadała oprócz nazwy chrześcijańskiej nic więcej, coby wiarę chrześcijańską przypominało. Miejsce pokuty i odrodzenia się miały zastąpić jałmużne i tak zwane dobre uczynki, o których serce nic nie wiedziało. Zepsuciem tém przesiąkł przeważnie kościół w krajach wschodnich; nie dziw tedy, że Pan bolesną zgutował nań różgę, którą go smaga aż do dnia dzisiejszego.

4. Mahomet.

W mieście Mekka, gdzie Arabowie składali ofiary na cześć czarnego kamienia, przyniesionego według podania przez anioła Gabryela z nieba, urodził się r. 571. mąż, który miał kościołowi chrześcijańskiemu większe zadać straty, aniżeli wszyscy dotąd wrogowie jego. Prześladowania chrześcian więcej pomagały kościołowi, aniżeli mu szkodziły; lecz gwałtowne rozszerzanie wiary mahometańskiej

za pomocą ręki zbrojnej spadło na zepsucie w kościele jakby straszliwy sąd Boży.

Mahomet należał do szczepu Koreiszytów, którzy piastowali nadzór nad świątynią Kaaba. Będąc z powołania kupcem, odbywał on dalekie podróże około w interesach kupieckich i miał sposobność zaznajomić się z religią żydowską i chrześcijańską, którą ostatnią niestety poznał tylko u zepsutych chrześcijan wschodu. Naród jego wywodził pochodzenie swoje od Izmaela, syna Abrahamowego; przeto znalazły się w tradycjach arabskich różne wieści, dające się zastosować do opowiadań pisma św. Pozbierał tedy Mahomet, co mu w religii chrześcijańskiej i żydowskiej przypadało do gustu, zaprawił mieszaninę tę własnymi wymysłami, a religia jego była gotowa. Widząc rozerwanie i bałwochwalstwo narodu swego, wystąpił z nauką swoją, ucząc publicznie, że Bóg jest jeden, a Mahomet jego największym prorokiem, większym niż Mojżesz i Chrystus; że cokolwiek się dzieje, dzieje się według niezmiennego przeznaczenia; że po śmierci nastąpi nagroda za dobre, a kara za złe czyny itd. Zwolennikom nowej wiary nakazał modlić się po pięćkroć na dzień, dawać jałmużnę, pościć, odprawiać pielgrzymki do Mekki i nie pijać wina; natomiast dozwolił im mieć więcej niż jedną żonę, ułatwił rozwód, a życie pozagrobowe wyobraził jako nieskończony szereg samych cielesnych rozkoszy. Ta ostatnia okoliczność zgoła najbardziej oddziaływała na umysły.

W czterdziestym roku życia swego zaczął Mahomet publicznie nauczać lud, twierdząc, że co mówi, wszystko mu objawione zostało przez anioła Gabryela. Znalazł wielu przyjaciół, którzy słowom jego uwierzyli, lecz także wielu przeciwników, którzy go dnia 15. lipca 622. zmusili uciekać do Medyny. Od ucieczki tej, hegirą zwaną, obliczają muzułmanie lata. W Medynie pomnożyła się liczba zwolenników jego tak, iż na czele ich był Mahomet

w stanie zdobyć miasto Mekkę (630). Z Mekki wysłał posłów do wszystkich monarchów, wzywając ich, aby go za posłańca Bożego uznali, i począł religią swą rozszerzać za pomocą oręża; lecz wkrótce potem (r. 632) umarł z powodu trucizny, którą mu pewna żydówka podać miała. Po śmierci zebrano naukę Mahometa, Islamem zwaną, i wpisano ją w księgę, koran, którą wyznawcy jego uważają za świętą. Następcy Mahometa „chalifami“ zwani, podbili w krótkim czasie Syryą, Palestynę, Persyą, Egipt i Małą Azję, i przymusili mieszkańców za pomocą miecza do przyjęcia nowej wiary. Choćby nawet przesadą było, co opowiada historia, że Arabowie już w 12 lat po śmierci Mahometa zajęli 36.000 miast i grodów, że zburzyli 4.000 kościołów, to tyle przynajmniej ztąd wynika, iż w pochodzie zwyciężkim i w pustoszeniach swych byli podobni do chmury szarańczy szkodliwej. Cała Afryka północna wpadła roku 707. w ręce ich, a wiary chrześcijańskiej nie pozostawili poza sobą ni śladu, jedno w Egipcie i Persyi zachowały się zabytki dawnej chrześcijańskiej cywilizacyi.

Szczęściem dla świata chrześcijańskiego, nastąpiło między Arabami z powodu wyboru „chalifów“ rozdwojenie, które przez 30 lat przytrzymywało uwagę ich koło własnych spraw wewnętrznych. Mohametanie rozdzielili się na dwa stronnictwa, na Szycitów i Sunitów, z których pierwsi uważali za źródło wiary swęj tylko księgę koranu, drudzy znowu oprócz tejże także ustne podania pierwszych czterech chalifów. W roku 668. puścili się Arabowie znowu z orężem w rękę przeciwko zachodowi, oblegali Konstantynopol przez lat 7, lecz za pomocą tak zwanego ognia greckiego zostali do odwrotu zmuszeni. Podbiwszy północną Afrykę, zbroili się do wyprawy na Europę, chcąc, od Hiszpanii począwszy, podbić sobie wszystkie kraje europejskie aż

do miasta Konstantynopola. Przepłynawszy tedy cieśninę Gibraltar podbili sobie całą Hiszpanią i puscili się przez Pyryneje do Francji. Koło Poitiers (Poatie) stanął przeciwko nim książę Franków, Karol Martell, i pobił Maurów w bitwie, trwającej koło 6 dni, tak zupełnie, iż cofnawszy się do Hiszpanii już więcej nie odważyli się przekroczyć granic tego kraju.

Ogromne straty poniósł kościół chrześcijański w biegu tego wieku. Na sta tysięcy chrześcijan poległo na pobojuwiskach, tysiące kościołów leżało w gruzach, a niezliczone tłumy przyjęły wiarę mohametańską. Kościół wschodni smutny miał powód narzekać z Jezajaszem prorokiem: „Ziemia wasza spustoszona, miasta wasze popalone ogniem. Ziemię waszą cudzoziemcy przed wami pożerają i pustoszą, jako zwykli cudzoziemcy. I została córka Syońska jako chłodnik na winnicy, jako budka w ogrodzie ogórczanym i jako miasto zburzone. By nam był Pan zastępów nie zostawił trochę resztek, bylibyśmy jako Sodom, stalibyśmy się byli Gomore podobnymi.“ Jezaj. 1, 8.

5. Dalsze postępy misji w Niemczech.

Podczas kiedy ze strony Arabów kościołowi chrześcijańskiemu w krajach południowych takie groziło niebezpieczeństwo, rozszerzała się Ewangelia w północnych okolicach Europy. Byli to przeważnie irlandcy misjonarze, co ją rozszerzali, najprzód według sposobu ojczyzny swojej, później zaś, z powodu nieprzebytych trudności ze strony duchowieństwa rzymskiego, w ścisłym porozumieniu się z papieżami rzymskimi. Prawdziwym apostołem Niemców był Winfryd Bonifacy. Przybywszy koło roku 719. do Niemiec, kazał tam Ewangelią w różnych okolicach. W pobliżu miasta Geismar stał ogromny dąb, który

poganie uważali za pomieszkanie bożka swego „Donara“. Winfryd brał się bez namysłu do ścinania go. Mnóstwo pogan czekało z daleka, azali nie spadnie ogień z nieba i nie zabije złoczyńcy; ale widząc, iż bóg, którego za najpotężniejszego poczytywali, okazuje się bezwładnym, przyjęli powoli Ewangelią i dali się ochrzcić.

W roku 732. otrzymał Winfryd od papieża godność arcybiskupa dla kościoła chrześcijańskiego w Niemczech, co go jednak od zawodu misyjnego nie zdołało powstrzymać. Pomazawszy roku 752. Pipina, syna Karola Martella, za króla Franków, licząc lat 74, wybrał się Winfryd w ostatnią swą podróż misyjną do ziemi pogańskich Fryzów. Z młodzieńczym zapałem chodząc po kraju zakładał kościoły, naprawiał, co było zepsute, i ochrzcił tysiące pogan. Razu jednego obstała go zgraja pogańska z oszczepami i tarczami, pragnąc pomścić się na nim krzywdy bogów swoich. W obliczu śmierci odezwał się ten sługa Boży do towarzyszków, którzy go zasłaniać chcieli, temi słowy: „Ufajcie, bracia moi, a nie lękajcie się tych, co zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą! Radujcie się w Panu. W nim pokładajcie nadzieję waszą. Znieście mężnie chwilę śmierci, abyście wiecznie z Chrystusem panowali.“ Wyrzekłszy te słowa, upadł pod ciosami pogan, a z nim razem 53 towarzyszków jego r. 755.

Po śmierci króla Pipina osiadł na tronie Franków syn jego Karol Wielki, który mocą oręża zwycięższy pogańskie szczepy Sasów, przymusił je do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Wielkie zasługi koło kościoła chrześcijańskiego położył sobie ten potężny monarcha oraz i na wewnątrz. On to usiłował się przywrócić znowu porządek w kościele, miejscami już bardzo zachwiany. Otoczył się w tym celu uczonymi i pobożnymi rajcami chrześcijańskimi, zakładał szkoły, podniósł śpiew ko-

ścielny, starał się o lepsze wykształcenie duchownych, z których tylko mało kto czytać umiał, przytrzymywał ich do opowiadania słowa Bożego itp. Lecz zepsucie tkwiło już za nadto głęboko, aniżby wiek jednego człowieka wystarczyć miał do zaradzenia mu. Karol Wielki umarł r. 814.

Co do Sasów trudną było oczekiwać, żeby się między nimi wiara chrześcijańska, do której mieczem zmuszeni zostali, głębiej zakorzenieć mogła. A jednak tak się stało w stosunkowo krótkim tylko czasie. Później zaś, w czasach reformacyi, pojawiła się między ludem saskim tak wielka potęga wiary, jaką niegdyś czasy apostołskie natchnione były. Drogi Boże są nie pojęte!

Trzecia epoka.

Od cesarza Karola Wielkiego aż do papieża Grzegorza VII.

(r. 814—1085).

I. Misya wśród ludów sławiańskich.

Czém dla Niemców Bonifacy, tém dla Sławian stali się Cyryll i Metody. Ludy sławiańskie otrzymały Ewangelią z dwóch stron, od wschodu przez greckie, od zachodu przez niemieckie duchowieństwo, które ostatnie stało pod władzą cesarza i papieża. Niemcom nie chodziło wtenczas tyle o nawracanie, jako o podbicie szczepów sławiańskich, które dla tego wołały przyjąć wiarę chrześcijańską od misyonarzów

wschodnich. Cyryll i Metody, bracia pochodzący ze znakomitęj może sławiańskięj rodziny w Tessaloniki, otrzymali w młodości troskliwe wychowanie w Konstantynopolu. Przejęci duchem Ewangelii wybrali się w podróż misyjną do Bułgaryi, potem do państwa wielko-morawskiego, gdzie z wielkiem powodzeniem wkrótce zaprowadzili wiarę chrześcijańską i przetłumaczyli pismo św. na język sławiański. Po śmierci Cyrylla został Metody arcybiskupem państwa morawskiego. Z tegóż to kraju przynieśli misjonarze Ewangelią do Czech, a z Czech do Śląska i innych krain państwa polskiego. Król polski Mieczysław, poślubiwszy (r. 966.) księżniczkę czeską Dąbrówkę, przyjął wiarę chrześcijańską, i zaprowadził ją w państwie swoim. Więcej jeszcze przyczynił się do tego syn jego, Bolesław Chrobry, gorliwy wielbiciel czeskiego arcybiskupa Wojciecha. Tenże ostatni, zrzekłszy się za zezwoleniem papieża godności arcybiskupa, poszedł opowiadać Ewangelią Prusakom, szczepowi sławiańskiemu koło ujścia rzeki Wisły, i dostał tam korony męczeńskiej. Zwłoki jego wykupił król polski Bolesław Chrobry i pochował je w Gnieźnie, gdzie roku 1000. p. Ch. założone zostało za zezwoleniem cesarza Ottona III. arcybiskupstwo dla krain polskich, a kościół chrześcijański w Polsce wyjęty został z pod władzy arcybiskupa niemieckiego w Magdeburgu.

Ziemie rosyjskie otrzymały wiarę chrześcijańską z Konstantynopola przez spokrewnienie się książąt Kijowskich z cesarzem greckim. Do Skandynawii czyli Szwecyi i Norwegii, przynieśli wiarę chrześcijańską niemieccy misjonarze. Na Węgrzech między Magyarami zaprowadził chrześcijaństwo król Gejza i syn jego Szczepan święty († r. 1038).

W Hiszpanii zapanowała od zwycięstwa Arabów wiara mahometańska. Za chalifa Abderrahmana powstało tam wielkie prześladowania chrześcian,

którego powodem stała się żarliwość chrześcijańskich zelotów. Później doznawali tam chrześcijanie wszelkich względów ze strony panujących Maurów, aż ci ostatni powoli zupełnie z kraju wyparci zostali.

2. Dalszy upadek kościoła.

Wielkie spustoszenie panowało we winnicy kościoła Chrystusowego. Kardynał Bellarmin pisze, „że nie było smutniejszego wieku, jako naonczas, kiedy świeccy panowie byli bezbożni, a papieże nie bardzo pobożni.“ Inny kardynał, Baroniusz, opisuje wiek 10. tak: „Dla zatwardziałości i niepłodności możnaby go nazwać żelaznym, dla coraz większego zepsucia ołowianym, dla braku nauki ciemnym. Wewnątrz świątyni widać tylko spustoszenie. Cokolwiek kościół za panowania cesarzów pogańskich od prześladowców i fałszywych nauczycieli wycierpiał, niczem nie jest w porównaniu do klęski tego wieku. Jakaż sromota w kościele rzymskim, kiedy w Rzymie panowały nierządnice, i według upodobania swego rozrządzały biskupstwami; kiedy, co tysiąc razy gorsza, uczestników wszeteczeństwa swego na stolicy Piotrowej osadzały! Chrystus spał w łódce, a nie było, ktoby go obudził.“

Pomimo to rosła potęga i znaczenie biskupów rzymskich. Nazywając się następcami Piotra, któremu dał Pan wielką obietnicę według Mat. 16, 18, przywłaszczali sobie pierwszeństwo między wszystkimi biskupami, i prawo rozstrzygania we wszystkich sprawach. Papież Bonifacy III. zjednał sobie od cesarza byzantyńskiego tytuł „biskupa ekumenicznego“, i nazwał kościół swój „głową wszystkich kościołów.“ Papież Konstanty II. wymógł na uciśnionym cesarzu Justynianie II., iż mu tenże ucałował nogę; spór w sprawie oddawania ukłonów obrazom nasunął papieżom sposobność nietylko wyklinać ce-

sarzów, lecz także wyzwolić Rzym, jako stolicę papieżów, z pod zwierzchnictwa cesarskiego. Król Pipin i Karol Wielki darowali biskupowi rzymskiemu okolicę Rzymu, przez co papieże stali się, wbrew rozkazowi Chrystusowemu, Łuk. 22, 26, księżętami świeckimi. Do tego podrobiono koło r. 845. znaczny zbiór niby to starych dekretów, które kościołowi rzymskiemu nieomylnie przypisywały, a władzę papieżką nad wszystkie inne władze świeckie wynosiły. Nad fałszywymi dekretami temi czuwało duchowieństwo daleko gorliwiej, niż nad nauką Chrystusową, którą powoli wyrokom papieżów coraz bardziej podporządkowano.

Władza papieżka znalazła ze strony ducha czasu takie uznanie, że jej nawet rozpusta papieżów wieku onego nie zachwiała. Tak np. wstąpił za wpływem Teodory, znanéj nierządnicy rzymskiej wysokiego rodu, na tron papieżki r. 956. 18 letni młodzieniec najgorszych obyczajów; on to pierwszy zmienił imię swoje i nazwał się Janem XII. W uciśnieniu wezwał przeciwko nieprzyjaciołom swoim pomocy króla niemieckiego, Ottona I., którego w Rzymie pomazał za cesarza. Oskarżony przed Ottonem I. z powodu rozpusty swojej, obiecał się poprawić, lecz niedotrzymawszy obietnicy został przez cesarza zniesiony z urzędu. Dodać należy, że Jan XII. pomimo to należy jeszcze do lepszych papieżów onéjże epoki. Zepsucie niektórych nie da się nawet opisać. Naonczas wytworzyło się podanie, czyli raczej bajka o papieżnicy Joannie, która na tronie papieżkim zasiadać miała.

Jaki jest pasterz, taka trzoda jego. Czegóż można było spodziewać się po niższém duchowieństwie? Biskupstwa i inne tłuste posady kupowano za pieniądze i uważano je za środek do zubożania się. Duchowni byli tak ciemni, że ledwie modlitwy swoje po łacinie odmawiać umieli; wielka

część ich nie umiała ani czytać, szczególnie w Rzymie. Byli biskupi, co bez namysłu trudnili się rzemiosłem zbojeckiem. Klasztory upadły z pierwotnego stanowiska swego, i stały się po większej części miejscami lubieżności i wszelkiej rozpusty, przynajmniej nie były w stanie oprzeć się ogólnemu zepsuciu.

Ze wszystkich stron usiłowano się skierować wiarę chrześcijańską od rzeczy niewidzialnych na rzeczy widzialne, tj. do zamiany wiary na zabobon. Zamiast pokładać ufność w Chrystusie wywyższonym, pokładano ją w znakach krzyża, lub obrazach ukrzyżowanego. Zamiast żyć w duchu dawnych męczenników, zbierano kości i relikwie ich, i kłaniano się obrazom. Już koło roku 450. zaczęli chrześcijanie oddawać cześć obrazom Chrystusa, Maryi, apostołów, męczenników i innych mężów świętobliwych, uważając takowych za prawych orędowników naszych przed Bogiem. Na wschodzie rosła potęga Islamu tak silnie, iż cesarz Leon III. uważał ją za sąd Boży dla wzmagającego się wielbienia obrazów; dla tego wydał rozkaz, aby przed obrazami nie kłękano. Z powodu tego powstał wielki rozruch; zakonnicy, a z nimi sławny uczony Jan z Damaszku, stali razem z ludem za oddawaniem czci obrazom. Przez 120 lat toczył się spór o obrazy; nieraz lała się krew; aż roku 842. zakończyła go cesarzowa Teodora, zezwoliwszy na żądanie mnichów i ludu. Odtąd zaczęto się kłaniać obrazom i w krajach zachodnich, a na końcu rozchodziło się o to, czy cześć uwielbiania należy się tylko, jako na wschodzie, obrazom, czy też i posągom świętych.

Rozdwojenie między uciśnionym kościołem wschodnim i kościołem zachodnim stawało się coraz większe. Nauka kościoła zachodniego, że Duch Święty nie tylko od Ojca, lecz także od Syna wychodzi, nie podobało się kościołowi wschodniemu, nie podobało

mu się także bezżeństwo zachodniego duchowieństwa. Na Focyusza, którego cesarz grecki nieprawym sposobem wyniosł do godności patriarchy w Konstantynopolu, rzucił papież Mikołaj bulę klątwy (863.); z innéj strony wykłął znowu Focyusz kościół rzymski, jako błądzący. Walka ta nieustiała nawet za zniszczeniem Focyusza z urzędu. Papieże rzymscy nie mogli przenieść, że kościół wschodni nie chce uznać zwierzchnictwa ich, że odważa się mieć niektóre obrządki i zapatrywania odmienne od zachodnich; patriarchowie greccy znowu gorszyli się, że kościół zachodni używa przy komunii św. niekwaszonego chleba. Jeden drugiemu nie chciał ustąpić; walczyli z sobą bronią nader niechrześcijańską tak długo, aż rozerwanie już nie dało się więcej zażegnać. Roku 1054. wykłeli się nawzajem według upodobania, ogłaszając, że każdy inaczej myślący, „jeżeli nie będzie pokutował, potępiony zostanie ze wszystkimi swymi kacerzami, szatanem i aniołami jego.“ Od tego czasu podzielony jest kościół katolicki (powszechny) na kościół rzymsko-katolicki i grecko-katolicki. Pierwszy postępował w ustanawianiu nowych nauk i obrządków coraz dalej, drugi zaś, przestrzegając tradycyj wieku 7. skostniał powoli coraz bardziej.

3. Ślady lepszych dążeń.

Nie brakło także objawów ducha chrześcijańskiego, sprzeciwiających się tak skażeniu nauki i życia chrześcijańskiego, jako też i dążnościom papieżstwa. W zaciszu klasztorném były tu i ówdzie serca pobożne, a choć nie miały odwagi świadczyć przeciwko ogólnemu zepsuciu, to dla siebie przynajmniej zachowały wiarę w sumieniu czystem, nakoło dobrym przykładem przyświecały, a umysłowi chrześcijańskiemu i nauce prawdy gotowały u siebie

przysłulek. Tu i ówdzie powstawali między zakonnikami mężowie gorliwi, usiłujący się przywrócić zaniedbaną karność w klasztorach. Powstały nowe zakony Kamałdułów i Kluniaków. We Włoszech żył zacny mnich Nilus († 1005.), który nie wahał się cesarzom i papieżom wypowiedzieć gorzkiej prawdy. Klaudyusz, biskup w Turynie († 839), pragnął oczyścić kościół z obrazów, usiłując się przywrócić znowu wiarę pierwszych wieków; uczył, że nie ma przed Bogiem zasługi ludzkiej, lecz wszystko pochodzi z łaski; że modły do świętych i pielgrzymki do Rzymu nie pomagają. Przyjaciele jego zarzucali mu, że jakąś nową wiarę zaprowadza, lecz Klaudyusz nie dbał o gniew papieża, owszem tak się odezwał: „Papież jest następcą apostołów, o ile po apostolsku żyje i działa. Kościół jest dwójnasobny: Jeden jest prawą oblubienicą Chrystusową, drugi tylko mieszaną zgrają, która teraz więcej bałwochwalstwa płodzi, niż sami poganie. Pocóż nam znaki krzyża? Uczmy się raczej nosić krzyż za Chrystusem!“ Słowom takim sprzeciwiano się nie mało, lecz prawie przez to sprawiały one tém większe wrażenie na umysłach pobożnych. W dolinach alpejskich, koło Turynu, miały istnieć małe stowarzyszenia, pragnące żyć według pisma i chwalić Boga w duchu i prawdzie. Więcej o nich niestety nie wiemy. W Rzymie zawiął duch nowy. Cesarzowie niemieccy usiłowali się zapobiegać zgorszeniu i osadzać na stolicy papieżkiej mężów chrześcijańskich. Henryk III. usunął trzech niegodnych papieżów z kolei (1046.) i powołał na stolicę rzymską męża godnego. W ogóle usiłowano się od-tąd za pośrednictwem papieztwa oczyścić kościół — niestety nie za pomocą Ewangelii, lecz przez nowe ustawy. Mężem, który się do tego trudnego dzieła uczuł powołanym, był Papież Grzegorz VII. (1073—1085).

Będąc synem biednego cieśli we Włoszech, zaczął Grzegorz zawód swój duchowny od najniższego stopnia, aż na końcu osiadł na stolicy papieżkiej. Zamiarem jego było, zreformować duchowieństwo, i za jego pomocą oddziaływać na świat zepsuty. Cały kościół i wszyscy słudzy jego mieli być wyłącznie poddani władzy papieżkiej i wyzwoleni z pod władzy świeckiej, aźby cała Europa stała się państwem duchowném celem wyzwolenia miejsc świętych z ręki muzułmanów i połączenia wschodu i zachodu w jedną owczarnię pod jednym pasterzem. Dlatego zakazał Grzegorz nabywania posad duchownych za pieniądze, zmusił duchowieństwo żyć w stanie swobodnym i wystrzegać się wszelkiej rozpusty, aby od świeckiej zwierzchności niezawisłém będąc jedynie kościołowi służyło; a na cesarzu wymógł prawo, że wszyscy biskupi państwa jego najprzód przez papieża potwierdzeni być muszą. Cesarz niemiecki Henryk IV., nie chcąc uznać żądań papieżkich, zawikłał się w smutny spór z Grzegorzem, w którym został pokonany. Papież rzucił na cesarza bulle klątwy, uwolnił poddanych z przysięgi posłuszeństwa cesarzowi, i wezwał książęta niemieckie, aby nowego cesarza obrały. Nie pozostało Henrykowi nic innego, jak śród najsroźszój zimy wybrać się w drogę do Włoch, upokorzyć się przed papieżem i błagać o zniesienie klątwy. Na podworzu zamku Kanossa, gdzie naonczas bawił Grzegorz VII., stał cesarz przez trzy dni boso, w szacie pokutnika wśród srogiej zimy roku 1077, aż dopiero na czwarty dzień zawołał go papież przed siebie, i zdjął z niego klątwę papieżką. — Mimo różnych przykrości umiał Grzegorz podnieść w oczach świata znaczenie stolicy papieżkiej, a czego sam dokonać nie mógł, tego dokonali późniejsi następcy jego.

Czwarta epoka.

Od Grzegorza VII. aż do reformacyi.

(R. 1085—1517).

I. Dalsze postępy misyi chrześcijańskiej w Europie.

Dzieje misyjne epoki téj nie mają ze strony zewnętrznej bardzo chlubnej postaci. Ustał już zapół wieków minionych, a co jeszcze czyniono dla nawrócenia pogan, działało się nie już dla wiary, lecz dla podbicia tychże narodów. Misya chrześcijańska równała się teraz zupełnie misyi mahometańskiej. Nawracano ogniem i mieczem, a na miejsca spustoszone sprowadzano osadników z zachodu.

Pomorzanie przyjęli wiarę chrześcijańską koło roku 1130. W Rydze powstał zakon tak zwanych „rycerzy mieczowych“, którzy mieszkańców Liwlandyi, Kurlandyi i Estlandyi mieczem przymusili do przyjęcia chrztu św. (r. 1210). Pogańscy Prusacy zostali przez krzyżaków, mających u nich zaprowadzić wiarę chrześcijańską, zgola do szczytu wytępieni, a kraj ich zgermanizowany (r. 1280); jedynie Litwini, i tak już przez krzyżaków przesładowani, przyjęli bez zbrojnego nacisku wiarę chrześcijańską za panowania księcia Władysława Jagiełły, który dla odzyskania tronu polskiego dał się ochrzcić razem z wielką liczbą poddanych swoich. Po nawróceniu Finów w Skandynawii, i wypędzeniu Mau-

rów z Hiszpanii przez króla Ferdynanda r. 1492. zapanowała w całej Europie wiara chrześcijańska. Po odkryciu Ameryki (r. 1492.) otworzyło się nowe pole dla misyi zewnętrznej, którą tam jednak w tak okrutny sposób wykonywano, że działalność Hiszpan w Ameryce po wszystkie wieki zostanie plamą chrześcijaństwa.

2. Wojny krzyżowe.

Cesarstwo greckie, osłabione ciosami Arabów, bez poparcia ze strony zachodniego chrześcijaństwa, nie było już w stanie na wschodzie bronić chrześcian przed okrucieństwem plemion muzułmańskich, owszem własnemu istnieniu jego groziło już największe niebezpieczeństwo. Najbardziej dokuczali mu Turcy i Saraceni. Kiedy roku 1206. Mongołowie pod dowództwem Dzingiskahna i następców jego wpadli na Europę, posuwając się aż na ziemię śląską, niemałe sprawili spustoszenie oraz w kościele chrześcijańskim; zniszczyli bowiem wszelkie ślady chrześcijaństwa na wschodzie, które po Arabach jeszcze były pozostały. Do tego nadeszły inne dopuszczenia. Straszliwa dzuma nawiedziła r. 1345. kraje wschodnie, i pochłonięła w jednym roku nad 24 miliony ludzi. Ztąd zbliżała się powoli ku zachodowi, pozostawiając po za sobą trupy i pustynie. W Wenecyi umarło nad 100.000 osób, w Florencyi wynosiła liczba ofiar nad 60.000. W najlepszym razie padły z trzech osób dwie, w niektórych okolicach z 20 ludzi padło 16. Miejscami nie pozostawiła dzuma na całe okolice ani jednego dorosłego. W Niemczech wyginęło kilkanaście milionów ludzi. W Lubece umarło w przeciągu 4 godzin 1500 osób. Zniwo zepsuło się na rolach, nie było bowiem, ktoby je zbierał do stodół, a z po-

wodu tego powstał jeszcze na domiar złego okropny głód.

Ostatnie krople tego gorzkiego kielicha musieli wychylić żydzi. Lud bowiem mniemając, że to żydzi pozatruwali studnie, uderzył na nich z całym okrucieństwem rozpacz, i wymordował i spalił ich tysiące.

Innego rodzaju zarazą, która także miliony ludzi pochłonęła, były wojny krzyżowe. Już od czasu Konstantego wytworzyła się wiara, że pielgrzymka do Jerozolimy, i modlitwa na oném miejscu, gdzie Chrystus cierpiał i do grobu złożony został, stanowi szczególną zasługę przed Bogiem, i sprawia odpuszczenie grzechów. Od tegoż to czasu odbywano tam pielgrzymki. W roku 1073. dostała się ziemia święta pod władzę Turków, barbarzyńskiego szczepu muzułmańskiego, którzy pielgrzymów chrześcijańskich prześladowali. Piotr z Amiens, spędziwszy dłuższy czas w ziemi świętej, przybył do Rzymu, i nakłonił papieża do wezwania chrześcijaństwa, aby grób święty wyrwało niewiernym, i tym sposobem umożliwiło wierzącym odbywać tam spokojnie modły nabożne. Piotr sam chodził po krajach zachodnich od miasta do miasta, wzywając chrześcian do udziału w tej wyprawie wojennej, i obiecując w imieniu papieża wieczne zbawienie każdemu, kto w niej weźmie udział. Tłumy rycerstwa i ludu pospolitego zapisywały się do udziału, i przyjmowały czerwony znak krzyża na plecach. Cudowny to musiał być widok; te tłumy ludu w zachwyceniu wiary jakże dziwnie wyglądają w porównaniu do oziębłości chrześcijaństwa dzisiejszego!

W poświęceniu za wiarę pragnęło serce ludzkie zasłużyć sobie na łaskę i pokój Boży, nie wiedząc, że to wszystko za darmo, z łaski Bożej, przez Jezusa Chrystusa sercu wierzącemu dano bywa. Wielu musiało przekonać się, że wyprawa wojenna nie

wiedzie do zbawienia, owszem że dawa sposobność do niejednego grzechu. Kto ku zbawieniu duszy swój nie mógł zabijać muzułmanów, chciał tego dopełnić przynajmniej na spokojnych i bezbronnych żydach. W roku 1096. wyruszyło pod dowództwem księcia Gotfryda de Bouillon wojsko, liczące kilkasettysięcy ludzi do Palestyny. Z tych pozostało po zdobyciu Jeruzalemu r. 1099. ledwie 22.000 dusz. Przy zdobywaniu miasta padło nad 40.000 muzułmanów i żydów. Zaczny Gotfryd, którego obrano królem, nie chciał nosić korony królewskiej tam, gdzie Zbawiciel cierniową koronę nosił, i przybrał tytuł „obroncy grobu świętego.“ Po śmierci jego r. 1100. przybrał brat jego Baldwin tytuł króla jeruzalemskiego, lecz musiał ciągle potyczki ztaczać z muzułmanami. Wkrótce powstały zakony rycerskie, a zwłaszcza zakon rycerzy św. Jana, później Maltańczykami zwanych, zakon templariuszów i zakon niemieckich krzyżaków. Obowiązkiem ich była walka przeciwko muzułmanom i pielęgnowanie chorych pielgrzymów. Zapał do walki przeciwko niewiernym był tak powszechny, że ogarniał nawet dzieci młode. Dwa razy wybrały się wojska dziatek, francuzkich i niemieckich, w drogę dla nasienia pomocy wojownikom krzyżowym, lecz największa część ich wyginęła, zanim się jeszcze na ziemię włoską dostały, a resztę zbojeccy zdrajcy sprzedali w niewolę muzułmanom. Pomimo pomocy, którą książęta europejskie jeszcze kilkakrotnie przyniosły chrześcianom w Palestynie, wpadło Jeruzalem znowu w ręce muzułmanów r. 1187. i nieudało się utworzyć tam stałego państwa chrześcijańskiego. Przez dwa wieki pasowali się zgoła wszyscy bohaterowie chrześcijańscy z tym najpotężniejszym wrogiem świata chrześcijańskiego, 6 milionów ludzi poległo w tych walkach, a jednak bez skutku trwałego, bo już r. 1291. ostatnia posada chrześcijańska, miasteczko

Akka, przeszło w ręce Turków. Ci też odtąd coraz to bardziej nacierali na kraje cesarstwa greckiego w Europie, aż r. 1453. zdobyli stolicę jego, Konstantynopol, i stali się odtąd postrachem zachodniej Europy.

3. Panowanie papieztwa.

Wielka musiała być ciemnota ludu chrześcijańskiego, kiedy przez takie awanturnicze wyprawy zbawienia dostąpić mniemano! A cóż przyniesiono z sobą do domu? Nie jest naszym zamiarem opisywać wpływu tych wypraw na cywilizacyą powszechną, nam chodzi tu o zdobycze dla czystej wiary Chrystusowej. A z tego stanowiska nie wiele wyliczyć możemy. Przynieśli relikwie, jako kawałki drzewa z krzyża Jezusowego, odzienie jego, narzędzia umęczenia jego, a wszystko to niby prawdziwe! przynieśli promień gwiazdy mędrców, nieco dźwięku dzwonów jerozalemskich, szczebel drabiny Jakubowej, którą widział we śnie, bodziec ciała apostoła Pawła itp. Lud zaś wierzył tym oszustwom, i odprowadzał pielgrzymki do tych świętych zabytków.

Tak zupełnie znikła była znajomość słowa Bożego i wszelka światłość w ogóle! W Hiszpanii stały się książki tak rzadkie, że kilka klasztorów oraz musiało się posługiwać jedną biblią i listami Hieronima. Widzieć książkę jakąś należało już do rzeczy niezwykłych. Według tego też były ceny książek. Przed rokiem 1300. kosztował zwyczajny odpis psalmów tyle, iż według owczesnych cen musiałby na zakupienie takowego wyrobnik pracować bez ustanku przez 15 lat. Lecz cóżby był biedny z księgą zaczął? Wszak że go nikt czytać nie nauczył! Owszem, z góry wzbraniano czytania biblii.

R. 1229 zakazał synod zebrany w Tuluzie prze-

kładać pismo św. na język krajowy, a król Jakób I. w Aragonii rozkazał, że ktobykolwiek, czy świecki czy duchowny, posiadał przekład taki, powinien go wydać na spalenie. Choćby też inni królowie się o rzeczy takie nie byli troszczyli, to jednak papieże potrafili postarać się wszędzie o usunięcie biblii.

Istniały wysokie szkoły w Bolognii i Paryżu, lecz przedmiotem nauki ich nie było słowo Boże, ale wymysły filozofów „scholastykami“ zwanych. W klasztorach urządzano gdzieindziej szkoły, lecz te wystarczały zaledwie dla niewielu osób; budowano wspaniałe kościoły, „tunami“ zwane, lecz słowa Bożego w nich nie opowiadano. Msza stanowiła jądro nabożeństwa. Wszystkie obrządki nabożne odbywały się w języku łacińskim, którego ani słuchacze, ani też najczęściej sami duchowni nie rozumieli. Jak wielka była ciemnota ludu, już ztąd wynika, że pewien biskup wydał do duchownych rozporządzenie, aby nie dawali ślubu takim narzeczonym, z którychby przynajmniej jedna strona nie umiała „Ojczenasza.“

Do świętych i obrazów, a przedewszystkiem do Maryi, modlono się coraz więcej, relikwiom coraz większą oddawano cześć; spowiedź uszna i odpusty do niejednego prowadziły nadużycia. Za drogę do odpuszczenia grzechów nie uważano więcej pokuty i wiary, lecz odmawianie psalmów, posty, pielgrzymki, procesye itp. Papieże roszczyli sobie prawo sprzedawać odpuszczenie grzechów za pieniądze, lub też pod innymi warunkami. Zawierano kupna i umowy, według których zbytki dobrych uczynków, dokonanych przez świętych i przez mnichów, miały za pieniądze zostać przeniesione na żyjących i umarłych. Najgorzej na tém wychodzili biedni, którzy nie mieli za co kupić sobie odpuszczenia grzechów.

Kiedy każdy grzech za pieniądze bywał odpuszczany, któż jeszcze miał lękać się grzechu! Duchowni i świeccy wyzuli się z wszelkiej cnoty, tak iż na soborze w Konstancyi r. 1414. otwarcie pewien kaznodzieja powiedział, że całe duchowieństwo należy szatanowi. Pewien zakonnik tak opisuje zepsucie czasu swego: „Nie ma więcćj zakonu u kapłanów, sprawiedliwości u panujących, rady u starych, wierności u ludu, bojaźni u dziatek, miłości u poddanych, wiary u prałatów, pobożności u mnichów, czystości u zakonnic, karności u młodzieży, nauki u duchownych, pilności u nauczycieli, bojaźni u uczniów, sprawiedliwości u sędziów, rzetelności u sług, posłuszeństwa u żołnierzy, ani zgody u mieszczan. Nikt nie dba więcćj o Chrystusa; obcym stał się Pan dla wielkich tego świata.“

Mało było już mężów pobożnych; ci tedy, którzy Panu pozostali wierni, tém więcćj zasługują na uznanie. Na czele ich stoi Bernard z Clairvaux (Klerwo), mąż gorliwój pobożności, który znał i cenił pismo św., i bez ustanku pracował koło przywrócenia lepszych obyczajów i żywój wiary chrześcijańskiej. Bernard nie wahał się nigdy ani papieżom, ani książętom, ani też ludowi powiedzieć prawdy. W tym samym duchu działał także znakomity kaznodzieja Tauler († 1361), i Tomasz a Kempis († 1471), którego księga „O naśladowaniu Chrystusa“ więcćj niż 2000 razy w różnych językach wydana została. Jest to po biblii najbardziej rozpowszechniona książka. Nazywano mężów tych „mystykami,“ dla tego, że więcćj dbali o życie wewnętrzne i obcowanie duszy z Bogiem i Chrystusem, niżli o zewnętrzne formy i praktyki kościoła. W ogóle przedstawiał kościół chrześcijański naonczas nader smutny obraz, tak ze względu na głowę, jako na członki swoje. Władza papieżka doszła wprawdzie najwyższego stopnia; co Grzegorz VII. zaczął, z wielkiem

powodzeniem dokonał Innocenty III. Mąż ten był głową wielkiego królestwa kościelnego (1198—1216). Na soborze laterańskim r. 1215. mieli biskupi tylko prawo podpisać, co papież już z góry ustanowił. Wtenczas to uchwalono naukę o transsubstancjacyi, czyli o przemienieniu się w Wieczerzy Pańskiej chleba pobłogosławionego w ciało, i wina w krew Chrystusową; zatwierdzono zwyczaj pożywania Wieczerzy Pańskiej przez świeckich pod jedną postacią; wprowadzono spowiedź uszną itp. Za jego panowania powstały zakony dominikanów i franciszkanów. Stanowili oni niejako armią papieża. Lecz i królów i cesarzów nie uważał Innocenty inaczej, jedno za sług swoich; gromił ich kłatwą, a ziemie ich prześladował interdyktem, którego lud zabobonny lękał się nadewszystko. Podczas interdyktu ustały wszelkie nabożeństwa, ludność nosiła szaty żałobne i znamiona wyklętych; umarłych chowano bez odbicia dzwonów w ziemi nieświęconej; śluby odprawiano na grobach, a jeden drugiego na ulicy pozdrowić nie śmiał. Nakoncu ustanowił Innocenty trybunał dla sądzenia kacerzy, „inkwizycyą“ zwany, i oddał zarząd jego zakonowi dominikanów, którzy z nieopisaną srogością bez wszelkiej litości, najokropniejszych tortur w obec każdego podejrzanego używali, a osądzonych żywcem na stosach drzewa palili.

W sali inkwizycyjnej zachowywano następujący porządek: Najprzód uwiązano podejrzanego za nogi, głową nadół, u wysokiego dwoistego słupa, a za niejaki czas odezwał się do niego dominikanin: „Wyznaj, synu mój, wyznaj.“ Jeżeli to nie skutkowało, uwiązano biednemu koło pięści powróz, zawieszono u nóg ciężką wagę i wyciągnięto go w górę, aż mu członki ze stawów wychodziły. Skoro biedny wydał z siebie jęk boleści, odpowiadało urągając mu: „Ty psie kacerski,“ i spuszczano i wyciągano go w górę jeszcze częściej. Jak oskarżony przyszedł znowu do siebie, położono go w drewnianą trumnę, przykryto mu twarz delikatnem

Niktby nie uwierzył, ile to ofiar ten okrutny trybunał pochłonał. W Hiszpanii sam jeden Torquemada, jako pierwszy generalny inkwizytor, wydał 10.220 ludzi na spalenie żywcem, a 104.311 ukarał ich innym sposobem. Majętność osadzonych wpływała do skarbca królewskiego. — Innocenty III. ogłosił także wojnę krzyżową przeciwko sektom chrześcijańskim w południowej Francji.

Bonifacemu VIII. nie wystarczały sumy spływające zewsząd do Rzymu, dla tego wynalazł nowy sposób powiększenia skarbu papieżkiego. Roz-

płotnem, na które powoli lano prąd wody wprost jemu do ust tak, iż płótno wcisnęło się aż do wnętrzości jego. Jak już konać zaczął, wyrywano płótno z niego tak gwałtownie, iż



Tortury inkwizycji.

całe strumienie krwi wylały się razem z wodą ustami. Jeżeli i teraz jeszcze podejrzany nie chciał powiedzieć, czego nie wiedział, lub zdradzić braci swoich, namazano mu nogi słońciną, i pieczono je nad ogniem. Na końcu spalono go na stosie drzewa.

piisał rok jubileuszowy, mający się powtarzać co sto lat, i ogłosił, że kto w roku takim odprawi pielgrzymkę do Rzymu, dostąpi zupełnego odpuszczenia grzechów. Rok 1300. jako pierwszy jubileuszowy sprowadził ogromne pieniądze do Rzymu. Co miesiąc nadchodziło po 200.000 pielgrzymów, a każdy z nich przyniósł choćby tylko mały datek dla świętego Piotra. Świetne skutki roku tego skłoniły papieży do częstszego obchodzenia jubileuszów. Miał się tedy rok taki powtarzać najprzód co 50, potem co 33, na końcu co 25 lat, a nareszcie ogłoszono zupełny odpust każdemu, ktoby do kasy papieżkiej przesłał pewną sumę, choćby nawet nie poszedł do Rzymu. Później stały się odpusty jeszcze tańsze; noszono listy odpustowe z miejsca na miejsce i sprzedawano za dosyć przystępne ceny.

Z rokiem 1300. doszła chwała papieży do najwyższego stopnia, odtąd zaczęła upadać. Po śmierci papieża Bonifacego VIII., który z królem francuskim Filipem, zaczął niepomyślne dla siebie zatargi, została stolica papieży przeniesiona z Rzymu do Avignonu (Awinionu) we Francyi, gdzie przez 70 lat zostawała. Epokę tę nazywają niewolą babilońską. Za powrotem do Rzymu przywłaszczali sobie godność papieżką dwaj kardynałowie oraz; każdy chciał być jedynym prawowitym nosicielem korony Piotrowej, i każdy z nich wyklął współzawodnika swego. Czas ten schizmy czyli rozdwojenia lub dwupapieżstwa trwał przez 40 lat (1378—1417). W mieście Piza zebrał się r. 1409. sobór powszechny, ogłosił obu papieży za pozbawionych władzy, i wybrał na miejsce ich nowego papieża. Lecz pierwsi nie ustąpili, tak iż odtąd było trzech papieży na miejsce dwóch. Dopiero sobór w Konstancyi (1414—1418) przywrócił znowu porządek.

Sobór Bazylejski (1431—48) usiłował się usunąć niektóre nadużycia, lecz papież umiał uda-

remnić wszystkie zabiegi jego. Na domiar złego zasiadali naówczas na stolicy papieżkiej mężowie najgorszych obyczajów, jako Innocenty VIII., który tylko o licznej rodzinie swojej pamiętał, i Aleksander VI. (1492—1503), którego zbrodnie do nieba o pomstę wołały. Dla wybawienia duszy z czyśćca potrzebne bywały jeszcze dotąd msze, dla odpuszczenia grzechów zaś nieco skruchy wewnętrznej. Aleksander nie żądał nic więcej, tylko pieniędzy. We Florencyi kazał przeciwko ogólnemu zepsuciu mnich, imieniem Savonarola; pismo św. było źródłem nauki i kazania jego. Dopóki świeckich chłostał, wszystko uchodziło, lecz skoro poruszył duchowieństwo i zepsucie panujące na dworze papieżkim, rzucił nań Aleksander bulę klątwy, mówiąc: „Musi umrzeć, choćby Janem Chrzcicielem był!“ R. 1498. prowadzono Savonarolę po siedmkroć na tortury, a potem na spalenie. O Aleksandrze śpiewano w chrześcijaństwie piosnkę, że sprzeda wszystko, nawet Chrystusa; lecz to niedziw, bo sprzeda tylko, co kupił. Ogromne skarby, zagarnięte po ofiarach zabójstwa swego, przepuścił on z nałożnikami i dziećmi swemi. Umarł z powodu trucizny, którą sam dla jednego z kardynałów był przygotował. Po nim nastąpił Juliusz II. (1503—1513); ten nazwał się „drugim Bógiem na ziemi.“ Lecz już zbliżała się chwila sądu Bożego dla tych naczelników kościoła, aby przecie poznali, że nad nimi jeszcze jest Bóg.

4. Sekty chrześcijańskie.

Odwróćmy oczy nasze od tych obrazów powszechnego zepsucia i oglądajmy prawych uczniów Jezusowych, którzy tu i ówdzie Panu pozostali wierni. Były to z jednej strony pojedyncze osoby, już to piastujące nawet wysokie godności

kościelne, już to żyjące w zaciszu klasztorne, słowem i życiem wyznawając Pana; z innej strony zaś były to całe stowarzyszenia, sektami zwane.

Już koło roku 660. napotyamy w Małej Azji tak zwanych Paulicyanów. Ci potępiali wszystkie zewnętrzne praktyki kościoła, żyjąc skromnie podług nauki ewangelij i listów apostoła Pawła. Niektórzy z nich skłaniali się niestety do nauk fałszywych, potępiali chrzest św., jedzenie mięsa, życie małżeńskie, ale przytém żyli w cichości i czystości i ćwiczyli się w badaniu pisma świętego. Papieżem ich, jako mówili, był Duch Św. Im więcej ich prześladowano, tem bardziej się rozszerzali. W południowej Francji powstała sekta „Katarów,“ to znaczy czystych, ponieważ chcieli się zachować czystymi od błędów kościoła. Ztąd pochodzi nazwa „kacerz.“ W piśmie św. byli tak biegli, że duchowni rzymscy, nie byli w stanie dawać im odpowiedzi. Pomimo wielkich prześladowań rozszerzali się coraz bardziej.

W dolinach Piemontu żyli już koło roku 1050 chrześcijanie, którzy zewnętrznych obrządków rzymskich nie przestrzegali. Koło roku 1150. żył w Lyonie kupiec, imieniem Piotr Waldus. Czytając ewangelie na niedziele roku tak się w piśmie św. zagłębił, iż uczuł nieprzezwyjężony pociąg opowiadać także innym prawdę Bożą, której sam był dociekl. W połączeniu z dwoma duchownymi przetłumaczyli ułamki pisma św. i ojców kościoła na język francuzki i rozszerzali takowe między ludem. Waldus uczył prawdy Bożej czeladkę swoją, znajomych i lud biedny, garnący się do niego, i napominał do żywota cnotliwego. Potém sprzedawszy wszystko co miał, rozdał ubogim, i chodził z miejsca na miejsce głosząc Ewangelią. Zwolenników jego nazwano „ubogimi z Lyonu,“ późniój Waldensami. Im bardziej się

w piśmie św. zagłębiali, tém więcęj poznawali błędy i upadek kościoła rzymskiego. Arcybiskup wystąpił przeciwko nim, lecz oni pomni, „że trzeba więcęj Boga słuchać, niż ludzi“, udali się do papieża Aleksandra III. z prośbą, aby im wolno było kazać słowo Boże. Papież odpowiedział na prośbę taką wyklęciem z kościoła. Waldus chronił się z miejsca na miejsce, wszędzie kążąc Ewangelią, aż liczba zwolenników jego zalała wielką część południowej Francyi. Miasta Tuluza i Albi były główną siedzibą Waldensów, których to w połączeniu z innemi sektami razem Albigenkami zwano.

Roku 1209. ogłosił Innocenty III. wojnę krzyżową przeciwko Albigenkom, i obiecał każdemu, ktoby w niej wziął udział, zupełne odpuszczenie grzechów. Pod dowództwem hrabiego Symona z Montfort i opata Arnolda wkroczyła do kraju armia, licząca nad 50.000 awanturników i rabusiów, którzy przez kilkanaście lat ogniem i mieczem tępili wszystko, cokolwiek napotkali. Koło miasta Beziers pytali się wojownicy opata, jako mają odróżnić złych od dobrych? „Wytepcie wszystkich,“ odpowiedział tenże, „wszakże tam potem Pan rozezna swoich.“ W krótkim czasie napisał opat z tryumfem do papieża, że „kara boska wytepiła 20.000 ludzi bez względu na płeć i na wiek.“ W mądrości swojej uznali inkwizytorowie, że trzeba spalić wszystkie dziatki, któreby się przy wierze rodziców upierały, powyżej siedmiu lat. Nikt nie potrafi opisać onęj podłości i wiarołomstwa, okrucieństwa i obłudy, którą się wojownicy téj wyprawy, jako też inkwizytorowie, a nawet sam król francuzki Ludwik VIII. obarczyli. Tępienie Albigenów trwało przez 20 lat.

Wyznanie wiary Waldensów było następujące:

1. Pismo święte zawiera wszystko, czego potrzeba do zbawienia. Wyroki nauczycieli kościoła

mają mniejsze znaczenie. 2. Pismo uczy, że jeden jest naszym orędownikiem; nie godzi się tedy modlić się do świętych. 3. Oczyszczenie jest ludzkim wymysłem; nie uznawali także mszy, i odpustów. 4. Potępiali wszystkie dodatki ludzkie, jako to dni postne, zbyteczne święta, życie klasztorne, pielgrzymki, procesye i wszelkie takie ludzkie wynalazki. 5. Nie uznawali wyższości papieża nad innymi biskupami; uznawali biskupów i duchowieństwo, lecz twierdzili, że wrazie potrzeby także i „d o b r z y“ świeccy ludzie urząd duchowny wykonywać mogą. 6. Wieczerzę świętą przyjmowali według pisma św. pod obiema postaciami. 7. Kościół rzymski, uważali za wszeteczną babylonską według Obj. 17, 8. Kościołem Bożym uważali zaś tych, co słowa Bożego słuchają. 9. Wymagali życia świętobliwego, zalecali żyć w stanie swobodnym i zakazali przysięgę. O śmierci Chrystusowej, jako mocy ku zbawieniu, nie ma jeszcze wzmianki.

Słowo Boże, modlitwa i śpiew były codziennym ich pokarmem, nawet przy pracy. Ztąd i prostaczkowie znali biblię, a między nimi znaleźli się i tacy, co całego Joba, ba nawet cały nowy testament umieli na pamięć. W domu był ojciec kapłanem chrześcijańskim. Ojcowie ćwiczyli synów, matki nauczały córki, uczniowie młodszych współuczniów. Nie było zgoła nikogo, coby nie umiał czytać i pisać, podczas gdy wielu duchownych rzymskich tego nie umiało. Życie ich było skromne, wstrzemięźliwe, nienaganne, nawet i rozmowy ich namaszczone słowem Bożem. Żywili się z pracy rąk swoich, nazywali się nawzajem braćmi i siostrami, i usługiwali sobie nawzajem w miłości braterskiej. Zwierzchności pozostawiali wierni i poddani.

Ubogie swoje, kaznodziei i misyonarzy utrzymywali z dobrowolnych składek. Wysyłali posłów

swoich po dalekich krajach, chcąc tym sposobem zachować między sobą pewną łączność! Na domach Waldensów były pewne tajemne znaki, po których posłowie poznawali mieszkania ich. Nie ustawały prześladowania Waldensów, aż w czasach reformacyi przyłączyli się po największej części do wyznania ewangelickiego, i odtąd przechowała się nazwa ich tylko w krainach południowych.

5. Wiklef i Hus.

Do Czech przynieśli wiarę chrześcijańską misyonarze wschodniego kościoła, lecz papieże rzymscy razem z cesarzami niemieckimi, zawładnąwszy krajem tym, wprowadzili do kościoła czeskiego z wyznaniem rzymskiem oraz wszystkie nadużycia papieżkie. Doznali Czesi pewnego pokrzepienia ze strony Waldensów, którzy z ziemi ojczystej wypędzeni w Czechach szukali i znaleźli przytułek. Lecz po niejakim czasie spokojnego rozwoju i tu zaczęła inkwizycya prześladować zwolenników czystej Ewangelii. Od czasu do czasu powstawali świadkowie Boży, i podniecali gasnący zapal wiary. Byli takimi Konrad Waldhausen, Jan Milicz († 1374) i Maciej Janów († 1394); oni to słowem i pismem prowadzili lud do pokuty i poznania prawdy Bożej, w piśmie świętém zawartęj.

Daléj jeszcze sięgała działalność Jana Husa, (ur. 1369 albo 1373), pobożnego kaznodziei i profesora w Pradze. W roku 1348. założył cesarz Karol IV. w tém mieście wszechnicę na wzór wszechnicy paryzkiej, i odtąd stała się Praga zbiorowiskiem ćwiczącęj się młodzieży z całego cesarstwa niemieckiego. Przez badanie pisma św. poznał Hus, że nie wszystkie nauki kościoła zgadzają się z biblią. Do tego przyszedł mu za pośrednictwem

przyjaciela jego, Hieronima, do rąk pisma Wiklefa, które domysły jego jeszcze bardziej utwierdziły.

Jan Wiklef, ur. 1320, był znakomitym nauczycielem teologii w mieście Oksford w Anglii; stawiał on mężny opór przeciwko wszelkim nadużyciom papieża i mnichów. Biblię cenił nad wszystkie inne księgi; a żeby ją ludowi uczynić przystępną, przetłumaczył ją na język angielski. Z początku, póki tylko przeciwko papieżowi walczył, zasłaniał go król potęgą swoją, lecz to się zmieniło, skoro Wiklef niektóre nauki kościoła naruszać zaczął. Arcybiskup w Canterbury potępił naukę jego, a Wiklef opuściwszy wszechnicę, osiadł na skromnej plebanii w Lutterworth, nie przedstawając słowem i przez pisma oddziaływać na świat chrześcijański. Umarł r. 1384. w pokoju; lecz w maju r. 1415. wyklęto go na soborze w Konstancyi jako kacerza, a r. 1428. wykopano za rozkazem papieża zwłoki jego z grobu i spalono je.

Pisma Wiklefa dostały się do rąk Husa, który porównawszy je z nauką pisma świętego nie znalazł w nich nic innego, jedno prawdę Ewangelii. Jako kaznodzieja przy kościele betlehemskim w Pradze chłostał Hus niemiłosiernie wszystkie zdróżności ludu chrześcijańskiego. Z początku przyklaskiwało mu duchowieństwo, lecz skoro dotknął się dumy, łakomstwa i zawiści duchownych, odrazu podniosło krzyk, że djabła ma i kacerzem jest. Roku 1412. zaczął w Pradze sprzedawać listy odpustowe; Hus kazał przeciwko takiemu nadużyciu, przytaczając słowa Augustyna, że jeden tylko gładzi grzechy nasze, Chrystus; że ani biskup ani papież grzesznikowi pomódz nie może, jeżeli się tenże sam z Bogiem nie pojednał. Za to wyklął go papież i zagroził, że na każdą okolicę, gdzieby się znajdował Hus, rzuci klątwę interdyktu. Hus, opuściwszy Pragę, kazał Ewangelią po okolicznych

miastach i wsiach, na polu i w lesie, i napisał mnóstwo budujących ksiąg i listów, zaczerpniętych z pisma św. Pismo św. było źródłem wiary i nauki jego.

Roku 1414. zebrał się sobór w Konstancyi. Przybyło tam 34 kardynałów, 20 arcybiskupów, 160 biskupów, 250 prałatów, 4 książąt elektorów, 20 książąt, 80 hrabiów i nad 700 rycerstwa. Papież Jan XXIII., który w młodości trudnił się rozbojem morskim, przybył tam także w własnej osobie. Ujrawszy z daleka Konstancję, miał się tak odezwać: „Oto jest jama, w którą łapią lisy.“ I w rzeczy samej wezwano go przed sąd, odczytano cały rejestr przezeń dokonanych zbrodni, i nakłonięto do zrzeczenia się godności papieżkiej. Gdy jednak nie dotrzymawszy słowa, potajemnie w przebraniu chciał umknąć z Konstancyi, osadzono go w więzieniu, tym samym więzieniu, w którym już siedział Hus.

Zawezwano bowiem Husa przed sobór, a cesarz Zygmunt wygotował mu list żelazny, to jest rozporządzenie cesarskie, według którego tam i z powrotem miał jechać bezpiecznie. Papież zaręczył mu za bezpieczny pobyt w Konstancyi. Ledwie jednak stanął Hus w mieście, od razu go porwano i wtrącono do ciemnego lochu — tłumacząc się, że kacerzom nie potrzeba dotrzymywać słowa. Hus przygotował się na prześladowania dla imienia Chrystusowego, dlatego go też Pan dziwnie posilał i był pociechą i światłością jego wśród najokropniejszego więzienia. W nocy śniło mu się, że malował obraz na ścianie kościoła betlehemeskiego, lecz człowiek niejaki przyszedłszy, zmazał ten obraz. Potem widział we śnie malarzów nadchodzących, którzy obraz jego znowu odmalowali, tylko jeszcze piękniej, i wyraźniej. Biskupi i duchowieństwo, obok stojące, usiłowali się, zmazać obraz ten, lecz nadaremno. Koło

poranka obudził się Hus, będąc pełen otuchy. Jak sobie sen ten tłumaczył, tego nie wiemy; ale idąc na spalenie, miał rzec te słowa: „Spalicie go, lecz za sto lat przyjdzie łabędź, którego zabić nie zdołacie.“ Wstawiali się za nim u cesarza i soboru tak



Jan Hus.

przyjaciele jego, jako i stany czeskie, lecz napróżno. Po trzykrotném przesłuchiwaniu, gdy nauki swojej odwołać niechciał, chybaby z pisma świętego dowiedziono, że jest fałszywą, odebrano mu urząd kapłański i osądzono go jako kacerza na spalenie. Na głowę włożono mu czapkę papierową, na której rozmaite figury djabłów wymalowane były, ale wszystko to nie zachwiało ufności jego w Chrystusa, który także nosił koronę

cierniowa. Sędziowie odzywali się uroczystym głosem: „Duszę twoją oddawamy djabłom piekielnym.“ A Hus odpowiedział na to: „Ja ducha mego polecam tobie Panie Jezu Chryste; tobie polecam duszę moją, którąś odkupił.“ Na drodze z miasta na stos spalenia odzywał się męczennik do ludu, że jest niewinnym. Przed słupem, do którego miał być przywiązany, upadł najprzód na kolana swoje i modlił się tak gorliwie, iż ludzie naokoło stojący między sobą rozmawiali: „Co ten człowiek przedtém uczynił, nie wiemy; ale teraz słyszymy, że cudownie do Boga się modli.“ Chciał jeszcze odezwać się do ludu, lecz książę elektor nie zezwoliwszy na to, rozkazał od razu zapalić stos przygotowany. Hus zawołał głosem wielkim: „Panie Jezu, dla ciebie przenieść mam tę śmierć okrutną, dlatego błagam cię, racz odpuścić wszystkim nieprzyjaciołom moim.“ Przywiązano szyję jego żelaznym łańcuchem do słupa, obłożono go drzewem i słomą, i wezwano po raz ostatni do odwołania. Na to odpowiedział Hus: „Comkolwiek uczył i pisał, czyniłem to dla ocalenia dusz ludzkich z władzy szatana; chętnie to tedy krwią swoją zapieczętuje.“ Zapalono stos. Hus odmówiwszy głośno wyznanie wiary, w której umrzeć chciał, zawołał na końcu: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, zmiłuj się nademną!“ Gdy po raz trzeci słowa te wymawiał, zatkał usta jego gęsty kłęb dymu; widziano tylko po poruszeniu warg, że się jeszcze wśród płomieni modlił, aż nachyliwszy głowę, skonał. Dnia 6. lipca 1415. o 11. godz. koło południa przyjął Pan ducha sługi swego. Popiół jego wrzucono do Renu. Reuchlin powiada: że „wielu było duchownych w Konstancyi, lecz najpobożniejszego spalili.“

Hieronim, który nadaremno spieszył przyjacielowi ku pomocy, powracając do domu został także pojmany i odstawiony do Konstancyi. W kajdanach

rzucono go do więzienia. Związano mu na krzyż ręce i nogi, przykuto do słupa tak, że głowa zwisała mu naprzód, a że siedzieć nie był w stanie. W tej postawie męczył się przez 340 dni. Wycieńczony cierpieniem dał się nakłonić do odwołania wiary swojej i pochwalenia śmierci Husa. Lecz przyszedłszy do siebie, żałował odwołania tego gorąco, i przy najbliższej sposobności oświadczył to przed sędziami swymi. Zatem osądzono go na śmierć, i spalono na tém samém miejscu, co Husa, dnia 30. maja 1416. Eneas Sylwiusz, który później pod imieniem Piusa II. osiadł na stolicy papiezszej, takie tym dwom męczennikom wydaje świadectwo: „Wstępowali na stos, jakby szli na ucztę; nie wydali ani słowa, któreby jakkolwiek zdradzało bojażń; w płomieniach bezustannie śpiewali pieśni aż do ostatniego westchnienia.“

Gdy tymczasem wieść o tych wypadkach doszła do Czech i Morawy, napełniła serca przyjaciół Ewangelii smutkiem i oburzeniem. Wysłano do soboru surowy list, podpisany przez 452 reprezentantów szlachty, w którym podpisani świadczą za niewinnością Husa, i jako sami za wiarę swoją życie i mienie położyć są gotowi. Zawarli potem między sobą sojusz dla obrony Ewangelii, i obchodzili uroczystie dzień śmierci Husa. Sobór zaś wydał bullę kłętwy na wszystkich zwolenników jego, rozkazał rzucać ich do więzienia, i odebrać wszystkie dobra ich. Kroki te, jako też ciągle pogróżki, że wkrótce wszyscy wyćpieni zostaną, skłoniły husytów do stawienia czynnego oporu. Gdy podczas nabożeństwa wojsko, wpadwszy do kościołów, zbrojną ręką porywało księży i świeckich, prowadząc ich do więzienia, zgromadzili się husyci i wyruszyli na pewną górę, mającą płaski wierzchołek, i stanęli tam taborem, od czego ich taborytami nazwano. Garnęła się do nich wielka liczba zwolenników

płci obojga, tak iż liczba komunikantów ich wynosiła dnia pewnego przez 42.000 dusz. Tam w oddziałach słuchali kazania, przyjmowali Wieczerzę Pańską pod obiema postaciami, rozdzielali między siebie żywność, i z śpiewem nabożnym znowu się rozchodzili do domów. Ponieważ zbrojono się przeciwko nim, obrali sobie taboryci za wodza Jana Żyżkę z Trocnowa, męża szlachetnego rodu, który od dzieciństwa miał tylko jedno oko, a później w potyczce utracił także i drugie. Już dnia 30. czerwca sposobili się Żyżka do boju. Zażądał wydania kilku swoich pojmanych, a gdy na to z przeciwniej strony szyderstwem i kamieniami odpowiadano, wyrzucili taboryci w Pradze siedmiu radców miejskich oknem do pola. Na wieść o zaczynających się rozruchach umarł król Wacław. Po nim objął rządy nad Czechami brat jego Zygmunt, cesarz niemiecki, ten sam, który nie dotrzymał słowa cesarskiego, danego Husowi listem żelaznym. Wiedzieli husyci, czego się po nim spodziewać mają, dlatego sposobili się do obrony.

Zygmunt wysłał przeciwko nim 3 armie zbrojnego rycerstwa, które taboryci pod dowództwem Żyżki zwyciężyli i znieśli zgoła do szczętu. R. 1420. wysłał Zygmunt przeciwko nim 150.000 żołnierza. Ci wstąpiwszy na ziemię czeską pałili wsie i miasta, i zabijali, kogo pojмали, choćby nawet nie był husytą; lecz stanawszy naprzeciwko zastępom Żyżki, uzbrojonym po największej części cepami i innemi narzędziami, wkrótce porzucili broń, pragnąc ratować się ucieczką. Od imienia Żyżki i taborytów wychodził taki postrach na nieprzyjaciela, iż nikt nie pojmował, jako wojska, stanowiące jądro rycerstwa niemieckiego, tak haniebnie przez zgraję, nienawykłą do prowadzenia wojny, pobite zostawały.

W roku 1431. szedł z wojskiem cesarskim przeciwko taborytom delegat papieżki, kardynał Ju-

lian, i na własne oczy widział, jako najwaleczniejsze księżęta na wieść o zbliżaniu się Żyżki, niepojętą pędzone trwogą, na oślep z pola uciekały. Nadarmo ich wzywano, aby stanawszy, przekonali się, że ich nikt nie pędzi; ledwie że imię Żyżki wymówiono, już wszystko znowu zmyka, jak tylko może. Biedny Julian, straciwszy w ucieczce swój kapelusz kardynański i bullę kłatwy, rozplakał się i rzekł: „Nie wróg, lecz grzechy nasze nas pędzą.“ Po śmierci Żyżki obrali sobie taboryci za wodza Prokopa. Odtąd rozdzielili się na dwa stronnictwa; jedni, uleglejsi, żądali tylko, aby im wolno było pożywać Wierzę św. pod dwiema postaciami. Sobór w Bazylei (r. 1434) przyzwolił im podstępny sposób na to żądanie, czekając sposobnej chwili, w którejby je znowu cofnął. Zwano ich kalikstynami (kalix, kielich). Osłabieni taboryci wiele odtąd wycierpieć musieli, aż r. 1458. zapewnił im król Jerzy Podiebrad wolność wyznania. Przyłączyła się do nich wielka część oszukanych kalikstynów, z którymi razem pozakładali zbory, określili według słowa Bożego naukę i zarząd kościoła swego, a pomimo najokrutniejszych prześladowań zdołali się pod nazwą „braci czeskich“ przez kilka wieków utrzymać aż do najnowszego czasu.

Piąta epoka.

Od reformacyi aż do najnowszego czasu.

(1517—1880).

I. Reformacja w Niemczech.

Działalność zacnego Husa była zwiastunem nowój wiosny dla kościoła Chrystusowego, a nie jedna dusza Symeonowa wyglądała jęj z upragnieniem. Tymczasem nastąpiły jeszcze stuletnie mrozy i burze, które ledwie że zasiewu Husowego nie pochłoneły. Na braci czeskich już za króla Podiebrada przyszły prześladowania, a później nie ustawały takowe; inni poprzednicy reformacyi, jako badacz pisma św. Jan Wezel († 1482) i arcybiskup Jędrzej Crayn († 1484) skonali we więzieniu; Savonarola umarł na stosie r. 1498. Wiosna nowego życia w całej swojej pełni zawitała dopiero w 16. wieku. Wzbudził Bóg nowych świadków prawdy swojej, a pierwsze miejsce między nimi zajmuje Marcin Luter. W bibliotece w Pradze znajduje się stara biblia husytów z obrazkami. Na jednym widać Wiklefa, wzniciającego iskry za pomocą krzesiwa; obok niego stoi Hus, i usiłuje się próchnem zapalić światło a przy nich stoi Luter, trzymając pochodnię już gorejącą w ręku.

Luter urodził się dnia 10. listopada 1483. w miasteczku Eisleben. We chrzcie św. dnia 11. listopada otrzymał imię Marcina. Rodzice jego, Jan

i Margareta, przenieśli się wkrótce do miasteczka Mansfeld, gdzie 6 letni Marcinek odebrał pierwsze paczátki nauki. W 14. roku życia posłali go rodzice do szkoły łacińskiej w Magdeburgu. Ponieważ z własnych środków nie byli w stanie utrzymać tam syna swego, musiał biedny Marcin razem z innymi biednymi uczniami śpiewaniem przed domami mieszkańców wyprosić sobie kawałek chleba. Później dostał się do szkoły łacińskiej w Eizenach. Spodziewali się rodzice jego, że znajdzie tam pomoc ze strony pokrewnych; lecz w nadzieji téj doznali zawodu; położenie biednego ucznia okazało się tu jeszcze smutniejszém. Gdy go razu jednego od kilku domów zgłodniałego łajaniem odprawiono, zamyslał już biedny Marcin porzucić nauki, w których niezwykle robił postępy, i poświęcić się w domu pracy górniczej. W tém otwały się drzwi domu, przed którym prawie stał, a gospodyni jego, pani Cotta, wezwała Marcina do stołu i dała mu w domu swym przytułek i opiekę aż do ukończenia nauk w Eizenach.

W 18. roku swym wstąpił Luter na wszechnicę w Erfurcie i poświęcał się według życzenia rodziców nauce filozofii i prawa. Roku 1503. stawszy się nauczycielem filozofii, rozpoczął zawód swój na wszechnicy w Erfurcie, lecz drogi Boże były inne. Już podczas studyów znalazł był Luter w bibliotece wszechnicy księgę, o której dotąd niewiedział. Była to biblia. Niejedną godzinę spędził na czytaniu w nią, i dziwnego doznawał ztąd wrażenia; niby świat nowy otwierał się przed duszą jego. Pomimo to chciał zostać wiernym zawodowi już obranemu. Razu jednego wybrał się z przyjacielem swym Aleksym na przechadzkę. W drodze zastała ich okropna burza, a piorun zabił towarzysza młodości jego. Zdarzenie to tak oddziaływało na usposobienie Lutra, iż postanowił porzucić zawód rozpoczęty, i w klasztorném

zaciszu szukać zbawienia duszy swojej. Roku 1505. wstąpił do klasztoru augustyańskiego w Erfurcie, gdzie dla upokorzenia swego najniższe posługi wykonywać musiał. Szukając sprawiedliwości przed Bogiem i świadectwa wewnętrznego, że z Bogiem pojednany jest, wypróbował Luter wszystkich praktyk kościoła, jakoto poszczenia, katowania samego siebie itp., lecz nie znalazł w nich uspokojenia duszy, aż nareszcie, już zupełnie wycieńczony, popadł w ciężką chorobę. Gdy razu jednego niektóry z braci klasztornych nad konającym prawie odmawiał modlitwy, usłyszał Luter z ust jego słowa: „wierzę w odpuszczenie grzechów;“ a słowa te tak utkwily w duszy jego, iż coraz bardziej stawały mu się kluczem do prawdy Ewangelii, która uczy, że nie przez własne uczynki, lecz za darmo z łaski Bożej, przez wiarę w Jezusa Chrystusa, dostępujemy odpuszczenia grzechów i żywota wiecznego. Odtąd Luter coraz więcej przychodził do siły. Powstał z choroby ciężkiej jako nowy człowiek na duszy. Nie szukał już sprawiedliwości przed Bogiem w tak zwanych dobrych uczynkach, lecz szukał jej jedynie przez wiarę w Jezusa Chrystusa, a wiara stała mu się nowym światem, w którym odtąd żył, niby nowem powietrzem, którym dusza jego odtąd tak swobodnie i wesoło pomimo wszelkiego zewnętrznego niebezpieczeństwa oddychała. Odtąd pismo święte stało mu się żywiołem, w którym zgoła wyłącznie obcował.

Roku 1508. powołał go książę elektor saski za profesora na nowozałożoną wszechnicę w Wittenberdze. Luter stawszy się r. 1512. doktorem pisma św., tak porywającym sposobem umiał wprowadzać uczniów swoich do tajemnic pisma św., że wszechnica w Wittenberdze wkrótce stała się zbiorowiskiem uczącej się młodzieży z całego świata. Lecz za niedługo miał ten spokojny czas nauki zostać zakłóconym, a odgłos starcia się tych dwóch

zasad religijnych, tj. sprawiedliwości z „uczynków“ i sprawiedliwości z „wiary“, miał wstrząsnąć całym światem chrześcijańskim.

W roku 1517 ogłosił papież Leon X., potrzebując pieniędzy na budowę kościoła św. Piotra, sprzedawanie odpustów w całym chrześcijaństwie. Na państwo niemieckie zjednał przedsiębiorstwo to z papieżem arcybiskup magdeburski, i wysłał posłów swoich na wszystkie strony kraju. Dominikanin Tecel sprzedawał je w okolicy Wittenbergi, a to tak bezwstydnym sposobem, iż przy odbiciu dzwo-
nów procesją kazał się wprowadzać do miasta, a wszystkim, którzy żadaną sumę zapłacili, wręczał pismienne zatwierdzenie, że grzechy ich wszystkie, które już popełnili i jeszcze popełnią, jako też i umar-
łym ich, są zupełnie odpuszczone. Lud całemi zgra-
jami biegł do niego, i składał mu pieniądze; a mając już z góry wszystkie przyszłe grzechy odpuszczone, nie dbał sobie więcéj ani o boskie ani o ludzkie przykazania. Niejeden ubolewał w duszy swojej nad takim nadużywaniem władzy duchownéj ku skaże-
niu dusz ludzkich, lecz nikt nie odważył się pod-
nieść głosu przeciwko potężnym dostojnikom ko-
ścioła. Luter z początku milczał także, lecz prze-
konawszy się o zgubnym wpływie odpustów na lud, napisał najprzód pokorny list do arcybiskupa mag-
deburgskiego, a nie odebrawszy odpowiedzi, wygo-
tował 95 zdań w myśl pisma św. przeciwko od-
pustom, i przybił takowe dnia 31. października 1517, wieczór przed dniem „wszystkich świętych“ na
drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze. Kościół ten zbudował książę Fryderyk, i przeznaczył
go na chwałę „wszystkich świętych“. W dzień
1. listopada czytało zdania te tysiące ludzi. W nocy
z dnia 30. na 31. października miał książę Fryde-
ryk dziwny sen, który według kroniki bratu swemu
tak opowiadał:

„Położyłem się wieczór spać, a zmówiwszy modlitwę, zasnąłem. Potém przebudziłem się, i rozmyślałem, jakoby dzień wszystkich świętych jak najuroczyściej obchodzić, pomodliłem się za dusze w czyśćcu i znowu zasnąłem. Śniło mi się, że Bóg przysłał do mnie mnicha, prawego syna apostoła Pawła. Przyprowadzili go dla uwierzytelnienia jego wszyscy święci oświadczając mi, że co czynić będzie, nie jest podstępem, lecz wolą Bożą, i prosili o pozwolenie, aby mu wolno było napisać nieco na drzwiach kościoła zamkowego. Skorom na to zezwolił, zaczął mnich pisać, a to tak wielkimi literami, żem ztąd (książę bawił na zamku w „Schweinitz“) je czytać mógł. Pióro jego sięgało aż do Rzymu, i wstrząsało koroną na głowie papieża. Wszyscy kardynałowie i książęta oraz też i my pobiegliśmy podtrzymywać ją. W tém przebudziłem się, pełen gniewu na onego mnicha, że nie umiał lepiej pióra swego trzymać. Zasnąłem znowu, i znowu toż samo widzenie. Papież wezwał wszystkich książąt, a przede wszystkim nas, do walki przeciwko temu mni-chowi. Ocknąwszy się, zmówiłem modlitwę za papieża i znowu zasnąłem. Zdawało mi się, jakobyśmy my i wszystkie stany byli pobiegli do Rzymu, i usiłowali się złamać pióro onego mnicha, ale nadaremno. Pytam się go, zkąd ma takie pióro, bom we śnie był to w Rzymie, to znowu w Wittenberdze. Mnich odpowiedział, że pochodzi ono ze stuletniej gęsi, a że ztąd siła jego tak wielka, bo mu duszy wyrwać nie można. Potém widziałem jeszcze, jako z tego pióra wyrosła wielka liczba innych piór i obudziłem się.“

Po upływie 14 dni rozeszły się zdania Lutra po całych Niemczech, po 6 tygodniach były już w wszystkich krajach europejskich i wszędzie wielkie sprawiały wrażenie. Dziwowano się nad tak otwartém wypowiedzeniem tego, co już może niejeden u siebie po-

myślał. Przyczyniły się także niektóre okoliczności do przygotowania pola dla dzieła reformacyi. Przez Waldensów, zwolenników Wiklefa, lolhardami zwanych, i przez braci czeskich rozniosło się niejedno ziarno prawdy, i niejedno oko z żalem patrzyło na skażenie kościoła. Od czasu zdobycia Konstantynopola r. 1453. przez Turków schroniło się wielu uczonych Greków do krajów zachodnich, szczególnie do Włoch; ci przynieśli z sobą znajomość pierwotnych języków pisma świętego, mianowicie greckiego i hebrajskiego, których na zachodzie już nikt nie umiał, i dali przez to pobudkę do nowego podniesienia nauki i sztuki. Mężowie uczeni i dowcipni zwrócili uwagę na brak wszelkiej nauki i wstydu pomiędzy duchownymi i mnichami, i wydawali ich na pośmiewisko ogółu. Pisma ich rozszerzały się za pomocą sztuki drukarskiej.

Miedzy Bramanami jest przysłowie: „Błogosławiony mąż, który wynalazł sztukę pisaną.“ Zastanowiwszy się, jakieby dziś było położenie nasze, gdybyśmy sztuki drukarskiej nie mieli, bez namysłu przysłowie to do wynalazcy téjże zastosować możemy. Był nim Jan Guttenberg z Moguncyi, razem z pomocnikami swymi Janem Fust i Piotrem Schöffer. Pierwsza księga, co wyszła drukiem, była to księga psalmów, r. 1457. Wygotowawszy znaczną liczbę biblij udał się Guttenberg do Paryża, gdzie o wynalazku jego nic jeszcze wiedziano; a ponieważ za biblią żądał tylko dziesiątą część dotychczasowej ceny, znalazło się nie mało kupujących. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich przynosił Guttenberg zawsze nowe egzemplarze, i zdawał się mieć niewyczerpnięte zapasy takowych. Gdy do tego spostrzeżono, że wszystkie biblie jego zupełnie jednakowo wyglądają, doszło zdumienie to najwyższego stopnia.

Oskarżono go o czarodziejstwo, i zabrano znaczną liczbę biblij, które w pomieszkaniu jego

znaleziono; lecz gdy sztukę swą przed sędziami wyjawiał, wypuszczono go na wolność. Pierwsza łacińska biblia wyszła z druku r. 1462, pierwsza niemiecka r. 1466, pierwsza czeska 1488, pierwszy nowy testament w języku polskim 1566, cała biblia r. 1574; niektóre księgi starego testamentu wyszły już 1522. Po większych miastach powstawały drukarnie, a tyśiące książek rozszerzało się między ludem. Kiedy roku 1229. zakazano rozpowszechniać pismo św., nie miało to znaczenia dla ludu, który i tak nie był w stanie wynakładać sum na zakupienie biblii. Teraz nie dbano więcej o zakaz papieżki; kto mógł, kupował i czytał pismo św. Chodziło jedynie o dobre przekłady, które w wieku reformacyjnym na wszystkie europejskie języki wygotowano.

Dla załatwienia sprawy Lutra, którą w Rzymie z początku nawet dosyć przychylnie pojmowano, wysłał papież kardynała Kajetana do Augsburga 1518; tenże usiłował się całą powagą dostojnika rzymskiego nakłonić Lutra do odwołania, nie będąc jednak w stanie z pisma św. dowieść, że nauka jego jest mylną. Dlatego wysłał papież w r. 1519. do Niemiec innego delegata, Karola Miltic, rodem Sasa, i przesłał na ręce jego księciu elektorowi Fryderykowi złotą różę, jako osobliwszy dar łaski papieżkiej. Miltic zważył zrzecznie winę całego rozruchu na Tecla, i usiłował się łagodnymi słowy nakłonić Lutra do odwołania nauki swojej. Luter wprawdzie nie ustąpił od prawdy Ewangelii, że człowiek nie z uczynków lecz z łaski Bożej usprawiedliwiony bywa, lecz obiecał milczeć, jeżeli przeciwnicy jego toż samo uczynią. Ale nie długo trwało milczenie; nowy bowiem wojownik stanął w obronie nauki papieżkiej, Jan Eck, profesor teologii w mieście Igolstadt, i wyzwał zuchwałemi słowy Lutra do dalszej rozprawy. Pamiętną pozostać na zawsze dysputa z Eckiem w Lipsku

r. 1519, która w całości trwała dni 21. Z jednej strony walczo no bronią pisma św., z drugiej zaś bronią wyroków nauczycieli kościoła i papieżów. Ponieważ już stanowiska obydwóch szermierzy były różne, nie było można spodziewać się zwycięstwa ani po jednej ani po drugiej stronie. Lutrowi chodziło przede wszystkim o wyjaśnienie prawdy Bożej, Eckowi



Dr. Marcin Luter.

zaś o obronę chwały papieztwa i zjednanie sobie nowych godności w kościele. Dla Lutra jednak dysputa ta miała to znaczenie, iż go o krok dalej

posunęła na drodze poznania prawdy; tu bowiem poznał, że i „sobor“ także jest omylny. Dotąd miał sposobność przekonać się, że papież nie jest nieomylny, lecz wierzył jeszcze w nieomylność soboru. Gdy tedy ani papież ani sobór nie jest nieomylny, gdzież indziej szukać prawdy Bożej, jako jedynie w piśmie świętém? Pismo św. stało się „jedynem“ źródłem nauki Lutra, a przezeń nauki kościoła ewangelickiego.

Doktor Eck udał się do Rzymu, i uzyskał tam dla siebie godność kardynała a dla Lutra bullę klątwy. Lecz wszystkie zabiegi papieztwa nie były w stanie zachwiać wiary jego w słowo Boże, owszem na czele studentów wyruszył Luter dnia 10. grudnia r. 1520 przed bramę miasta Wittenbergi, i spalił tam bullę klątwy i księgę prawa kanonicznego; co znaczyło, że nie ma już dlań powrotu na łono kościoła rzymskiego. Dotąd pracował Luter przeważnie koło usunięcia błędów i dodatków w kościele przez ludzi poczynionych; odtąd było potrzeba pracować także w dodatnim kierunku, i w miejsce starego odbudować nowy, kościół, na gruncie apostołów i proroków. Zasady, na których się podnosić miała budowa kościoła ewangelickiego są następujące: 1. Jedynem źródłem nauki kościoła ewangelickiego jest pismo św.; 2. Usprawiedliwieni bywamy przed Bogiem nie z uczynków, lecz za darmo przez wiarę dla zasługi Chrystusowej; 3. Wieczerza św. powinna być udzielana według ustanowienia Chrystusowego; 4. Wszyscy chrześcijanie, a nie tylko duchowni, są kapłaństwem chrześcijańskim. Duchowni nie stoją nad świeckimi.

W roku 1521 odbył się we Wormacyi sejm rzeszy niemieckiej, pierwszy pod przewodnictwem nowowybranego cesarza Karola V. Sprawa Lutra miała tam także zostać roztrząsaną. Pomimo różnych ostrzeżeń puścił się Luter na wezwanie ce-

sarskie do Wormacyi, aby w obliczu całego sejmu wydać świadectwo Ewangelii. W mieście Erfurcie, którędy przejeżdżać miał, zgromadziły się tłumy ciekawych, chcąc widzieć tego nadzwyczajnego szermierza za prawdę Bożą. Gdy mu o niebezpieczeństwie nadmieniono, jakie mu grozi, odezwał się Luter tak: „A choćby między Wittenbergą i Wormacją wzniecili ogień, sięgający aż do nieba, przecieźbym tam w imieniu Pańskim chciał iść.“ W pobliżu Wormacyi odpowiedział na podobną przestrołę tak: „Do Wormacyi mię wezwano, do Wormacyi idę; a choćby tam było tylu djabłów, ile cegieł na dachach, przecieźbym tam chciał pójść.“ Zaprowadzono go do sali sejmowej, a przedłożywszy pisma jego zapytano się, azali są przezeń napisane. Co gdy Luter potwierdził, wezwano go do krótkiego i jasnego oświadczenia, czy je odwołać zechce. Na to odpowiedział Luter: „Nie mogę i nie chcę odwołać niczego, chybaby mi z pisma św. dowiedziono, że zbłądziłem. Nie jest to bowiem dobra i bezpieczna rzecz, czynić, co jest przeciwko sumieniu. „Oto stoję, nie mogę inaczej, niech mi Bóg pomoże! Amen.“ Wielkie wrażenie sprawiły słowa te na zgromadzonych książętach; cesarz jednakowóż wyjął go z pod prawa jako kacerza, zastrzegając mu według przyrzeczenia swego bezpieczny powrót do domu.

Dnia 4. maja 1521, gdy Luter przejeżdżał przez las koło miasteczka Moera, wpadło nań kilku zakapturzonych rycerzów, którzy porwawszy Lutra wsadzili na koń i uciekli z nim. Koło godziny 11. w nocy przywiedli go na zamek, Wartburgiem zwany, mając od księcia elektora Fryderyka zlecenie ukryć przez niejaki czas Lutra na miejscu bezpiecznem. Tam na Wartburgu, żyjąc w pojmaniu pod imieniem rycerza Jerzego, nosił Luter miecz, i zapuścił brodę. Zaczawszy już raz

naprawiać nawpół rozwaloną budowę kościoła, nie próżnował Luter ani na Wartburgu, owszem wziął się do przetłumaczenia pisma św. na język niemiecki;



uważając to za najskuteczniejszy środek do rozszerzania znajomości prawdy Bożej między ludem i do przywrócenia bojaźni Bożej w kościele, podać ludowi pismo św. w języku jego. Praca ta nie była łatwą wobec zupełnego braku środków pomocniczych na Wartburgu. Istniały już niektóre tłumaczenia biblij na język niemiecki, lecz te nie były opracowane według pierwotnego tekstu, ale według łacińskiego tłumaczenia, zwanego Wulgatą, a z powodu tego często nie jasne i fałszywe. W krótkim czasie ukończył Luter przekład nowego testamentu i napisał oprócz tego na Wartburgu postylę kościelną, która wiele dobrych owoców przyniosła. W ogóle zdumieć się można nad płodnością pióra Lutrowego; obliczono, że gdyby człowiek wprawny w pisaniu bez ustanku po 10 godzin dziennie dzieła jego odpisywał, zaledwieby w przeciągu jednego wieku ludzkiego pracę tę ukończyć zdołał. A oprócz tego ileż to jeszcze czekało nań innych obowiązków!

Po upływie 10 miesięcy doszła go wieść z Wittenbergi, że między przyjaciółmi jego powstały tam rozdzielenia. Nic go już więcej nie zdołało przytrzymać w ukryciu, owszem bez pozwolenia księcia wybrał się Luter do Wittenbergi, gdzie mu się w kilku dniach udało zażegnać niepokój i przywrócić porządek. Zatem wziął się z kilku przyjaciółmi do dalszego tłumaczenia biblij, która cała w jednym tomie wyszła po raz pierwszy r. 1534. Najwięcej podpierał go w tej trudnej pracy Filip Malanchton, ur. w Bretonii r. 1497, mąż głębokiej nauki i wielkiej pobożności. Jego łagodność i pokora korzystnie oddziaływały na energiczne i popędliwe usposobienie Lutra. Między pomocnikami jego zajmują dalej główne miejsce: Jan Bugenhagen, Justus Jonas, Pommeranus, Cruciger, i oprócz tych jeszcze wielka liczba innych zacnych mężów. Tak samo mężowie uczeni jako Reuchlin, Erazmus i rycerz Hutten przygotowywali pole reformacyi, pierwszy nauką swoją, ostatni satyrycznem wyszydzaniem mnichów, a w jednym i drugim kierunku Erazmus.

Że odnowienia pewnego potrzeba, to naonczas wszyscy chrześcijanie czuli i omawiali. Kardynał Bellarmin przyznaje, że w czasie powstania kacerstwa Lutrowego nie było u dostojników kościoła prawie nijakiej powagi ani wiary, że wszelka czyistość obyczajów, wszelka nauka pisma św., wszelka bojaźń Boża, słowem wszelka religia prawie była ustała; a poważny papież Hadryan VI. (1522—25) sam powiedział, że duchowieństwo na taką burzę zasłużyło, a że kościół, szczególnie zaś dwór papieżki, koniecznie potrzebuje odnowienia. Lecz oburzenie sprawiała ta okoliczność, że dzieła tego podjął się skromny mnich, nie czekając na dostojników duchownych lub świeckich. Nowa nauka według pisma św., którą Luter uczył i głosił, rozposzechniała się przez pisma, szczególnie katechizmy

i pieśni, jako też przez uczniów i przyjaciół jego po wszystkich krainach. Wszędzie zakładano szkoły i ćwiczyła się młodzież chrześcijańska. Mały katechizm Lutra oddziaływał na młodzież i na starych. Fryderyk II. książę na Śląsku rozporządził, aby go po śmierci z tą książką w rękę pogrzebano: książę anhaltski Joachim napisał do katechizmu swego: „Po biblii jest to moja najlepsza książka.“ Już w 16. wieku przetłumaczono go na 14, w 17. na 18, a później na 38 języków. Po trzech latach przetłumaczono pisma Lutra już na język hiszpański, a po czterech dostały się aż do Jeruzalemu. Wszędzie oświadczała się ludność albo za Lutrem, albo za papieżem. Pewien posłaniec papieżki, przejeżdżając roku 1519 przez Niemce, zauważył, że zawsze napotkał trzech, co przemawiali za Lutrem, a jednego, co za papieżem. Jeden z przyjaciół Lutra, który w pewnem saskiem miasteczku kazał naukę według biblii, poświadcza, że nie może wypowiedzieć, z jaką gorliwością tam ludzie słowo Boże przyjmują i według niego się prowadzić dadzą; a powiada, jako mu od radości czasami nad tém aż łzy w oczach stawają, iż ci ludzie jego słabego tak unoszą i miłują. Gdzie zaś nieprzyjaciele powołaniu luterskiego kaznodziei oprzeć się zdołali, tam ludzie gromadami szli do innych kościołów słuchać kazania, choćby nawet kilka mil drogi. W mieście Zwickau w Saksonii kazał Dydimus, a ponieważ miał słaby głos, cisnęli się ludzie koło ambony i pochłaniali słowa jego zgoła przez cały dzień. Kiedy Luter po pierwszy raz w Lipsku kazał, padali słuchacze ze wzruszenia na kolana, dziękując Bogu za słowo takie. Prześladowca ewangelików Kochleusz opowiada, jako kobiety przy kądzieli w nowym testamencie czytywały, a mnichom przychodzącym taką nieraz odprawę dawały, że więcej nie przyszli. Kogo jasna nauka nie przekonała,

tego porywały pieśni potężne onój prawdziwej wiosny kościoła.

Podczas nieobecności cesarza, którego rozmaite niepokoje za granicą państwa przytrzymywały, została w Saksonii za panowania księcia elektora Jana Stałego reforma kościoła szczęśliwie przeprowadzoną. Luter wstąpiwszy r. 1525 w stan małżeński, aby i pod względem życia domowego stał się wzorem dla duchownych ewangelickich, jeździł po kraju, zwoływał zbory do kościołów, wypytywał się o wiarę ludu, a przekonawszy się o smutnym stanie téjże, zaznajamiał lud z czystą nauką Ewangelii i usiłował się zaprowadzić nowy porządek kościelny. Może mu się nie raz tak zdarzyło, jako tam w Jakobshagen, gdzie podczas wizytacyi wójt do wyznania wiary wmieszał także Maryą, a wszyscy inni potwierdzili: „My wierzymy to, co wójt wierzy.“ Lecz powoli światłość Ewangelii coraz więcej torowało sobie drogę; opróżniały się klasztory i zostały zniesione, ustępowało jedno nadużycie za drugim, kształcili się młodzi kaznodzieje i pracowali w powołaniu swoim. Toż samo działo się w Hessyi, gdzie landgraf Filip z wielką gorliwością reformy się podjął; tak w Prusiech, gdzie wielki mistrz zakonu krzyżackiego przyjął i zaprowadził w kraju swym wiarę ewangelicką i został księciem świeckim; tak w największej części księstw w północnych Niemczech, w Czechach i na Śląsku.

W maju r. 1526 zawarły książęta sprzyjające nauce ewangelickiej między sobą sojusz w mieście Torgau dla wzajemnej obrony przeciwko wrogom Ewangelii, a 19. kwietnia 1529 podały uroczysty protest przeciwko uchwałom sejmu w mieście Spirze, według których wszystkich zwolenników nauki ewangelickiej potępiono w czambuł, nie wysłuchawszy ich. Od tego czasu nazywają się ewangelicy także „protestantami.“



Odczytanie „Konfessyi Augsburskiej“ na sejmie r. 1530.

Na sejmie w Augsburgu wręczyli ewangelicy cesarzowi rzeszy niemieckiej, Karolowi V., dnia 25. czerwca 1530 wyznanie wiary swojej, wyznaniem czyli Konfesyą Augsburską zwane, do którego się 3 książąt elektorów, 20 książąt, 24 hrabiów, 4 baronów, 35 miast cesarskich przyznawało. Po długim oporze uczuł się cesarz dla niebezpieczeństwa grożącego ze strony Turków zmuszonym przyznać ewangelikom wolne wyznawanie wiary, aźby sprawa ta na soborze powszechnym została załatwioną.

Luter nie doczekał się chwili, w której dla obrony nowo założonego kościoła ewangelickiego miało przyjść do walki. Natomiast dużo kłopotów sprawiały mu rozmaite sekciarstwa, jako już r. 1524 chłopi uciśnieni słowa jego o wolności chrześcianina fałszywie pojęli, a przez zwodzicieli pobudzić się dali do powstania, w którym koło 100.000 ludzi zginęło; jako znowu szaleństwo nowochrzczeńców w Münster społeczność majątności i wielożeństwo wymyśliło, założywszy oraz tysiącioletnie panowanie, któremu jednak już r. 1535 położono koniec. Różnych nieprzyjemności musiał się jeszcze Luter doczekać, które wszystkie stały się powodem niejednej skargi nad niewdzięcznością, serca człowieka w obec największego daru Bożego, Ewangelii Chrystusowej. Dnia 18. lutego 1546 umarł Luter w miasteczku Eisleben, stojąc w niezachwianem wyznawaniu wiary, którą głosił. Ostatnie słowa jego były: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego; tyś mię wybawił mój wierny Boże.“ Był to człowiek żelaznej wytrwałości, pilności i wielkiej dobroduszości. Między dziećmi sprosty i łagodny jak dziecko, stał wobec książąt i panów jak skała. Język posiadał, jako nikt przed nim, a może i nikt za nim; dusza jego była płodna i wielka, serce pełne zapału, przetém łagodne i czułe; działalność

jego nie da się określić. Jeden z nieprzyjaciół jego nazywa Lutra największym między Niemcami. Wobec świata pełen odwagi wynikającej z wiary, silnej jak skała, wobec Boga pełen dziecięcej pokory. Jądrym i pokorą nauki jego było, co jest klejnotem kościoła ewangelickiego, że wykorzenił własną sprawiedliwość człowieka z uczynków, a na to miejsce zaszczerpił wiarę w czystą łaskę Bożą w Chrystusie Jezusie, który grzesznych oczyszcza. Imię jego nie ugaśnie, póki żyć będą chrześcijanie, dający się kierować słowem Bożem. Zaraz po śmierci Lutra wybuchła wojna, r. 1546. Papież zwołał sobór do miasta Trydentu, a cesarz Karol V. usiłował się w połączeniu z papieżem wytępić wiarę ewangelicką. Okazując się niby skłonnymi do usunięcia niektórych nadużyć, do zezwolenia na pożywanie Wieczerzy Pańskiej pod obiema postaciami, na małżeństwo duchownych, udało się cesarzowi i papieżowi pozyskać kilku książąt ewangelickich, lub przynajmniej skłonić ich do neutralności. Pomimo to potęga ewangelickich książąt była jeszcze znaczną. Cesarz odniósł nad nimi zwycięstwo r. 1547, pojął księcia saskiego i heskiego w niewolę, i dokuczał ewangelikom przez tak zwany „interim“, czyli tymczasową mieszaninę zlepioną z nauki katolickiej i ewangelickiej, ażeby na jej miejsce coś stałego (katolickiego) stanęło. Lecz książę elektor saski Maurycy, dotychczasowy sojusznik cesarza, obrócił się przeciwko niemu w obronie sprawy ewangelickiej, i wprawiwszy cesarza w najprzykrzejsze położenie wymógł na nim tak zwaną ugodę Passawską, r. 1552, która później przy zawarciu „pokoju religijnego“ w Augsburgu, 1555 potwierdzona, zastrzegła ewangelikom w Niemczech wolność wyznania. Austria zaś i Bawaria pozostały kościołowi katolickiemu wierne.

Jak przykre było naonczas położenie ewangelików, niech między wielu innymi przykładami objaśni los reformatora Württembergu, Jana Brenca. W roku 1522 był on kaznodzieją ewangelickim w mieście Hall. Po wkroczeniu cesarza do miasta obległo hiszpańskie wojsko cesarskie plebanję. Brenc otwarszy im dom zaprosił ich do stołu, ukrył tymczasem pisma swoje, wysłał z domu rodzinę i pozostawił dom swój w rękę żołnierzy. Na drugi dzień przybył biskup hiszpański, i przeszkawszy wszystko znalazł kilka listów odnoszących się do wojny. Ponieważ oprócz tego nie było tajemnicą, że Brenc wielokrotnie wzywał mieszczan do wierności w wierze ewang., rozkazał go biskup osadzić w więzieniu. Brenc schronił się na wieżę, aż mu się udało w przebraniu ująć z miasta. Wśród zimy tułał się po lasach, aż po odejściu wojska mógł znowu wrócić do zrabowanego pomieszkania swego. Później wysłał cesarz ministra swego do miasta Hall celem pojmania Brenca. Ten przybywszy zwołał radę miejską i odebrał zgromadzonym przysięgę, że żaden z nich nie wyjawia, co im w imieniu cesarza powiedzieć ma. Na szczęście przybył jeden z radnych dopiero po dokonaniu przysięgi i dowiedziawszy się o sprawie, napisał do Brenca na karteczce: „Uciekaj, czém najprędzej.“ Brenc siedział prawie z przyjaciółmi u stołu jako w dzień urodzin swoich, gdy odebrawszy kartkę natychmiast opuścił miasto dnia 24. czerwca 1548. Dopiero po długim tułactwie po lasach i miastach już pod wieczór żywota swego, mógł sobie od pracy duchownej i ciągłego prześladowania jeszcze na chwilę wypocząć († 1570). Innego rodzaju były utrapienia, które wierny pomocnik Lutra, Filip Melanchton znosić musiał. Pomimo chwiejności jego cenił go Luter dla nadzwyczajnych zalet jego bardzo wysoko; lecz po śmierci Lutra musiał Melanchton

nie mało wycierpieć od swoich, którym się jego uległość, nawet w najżywotniejszych sprawach wiary ewangelickiej, nieraz wydawała zdradą. Syt wieku i trudów umarł zacny mąż ten d. 19. kwietnia 1560, licząc lat 63. Na łożu śmiertelnem podniosłszy się wyrzekł te słowa: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam.“ Na zapytanie, czy sobie jeszcze czegoś życzy, odpowiedział: „Niczego, jedno nieba“ i zasnął.

Lecz popatrzmy się także na inne objawy nowego żywota w kościele. Wielkie rzeczy uczynił Pan na chwałę imienia swego. Kiedy w Konstancyi r. 1527. Jana Heuglina prowadzono na spalenie za wiarę ewangelicką, odezwał się do prześladowców swych temi słowy: „Niech wam to Bóg odpuści, bo nie wiecie co czynicie.“ Leonhard Kaeser, młody kaznodzieja z Bawaryi, został roku 1527 w Schärding osądzony na spalenie i umarł, jako już przed nim Tauber w Wiedniu i Karpentarius w Monachium, na stosie, pełen wiary, chwalc Boga aż do ostatniego westchnienia. Jakże błahą wydawała się Lutrowi cała działalność jego dla Ewangelii wobec tych czynicieli słowa! W Belgii zostały dwie niewiasty dla wiary ewangelickiej żywcem w ziemię zakopane, a pomimo to nie zachwiały się w wierze aż do końca. W Kolonii kazał Klarenbach Ewangelią i potwierdził ją śmiercią męczeńską w płomieniach r. 1529. Pierwszymi męczennikami za wiarę ewangelicką byli dwaj młodzi zakonnicy augustyańscy w Brukseli, Henryk Voes i Jan Esch, którzy po długim więzieniu d. 1. lipca 1523 spaleni zostali, chwalc Boga w płomieniach. Gdy zapalano stos, rzekł jeden z nich: „Tenże jest dzień, któregośmy długo wyczekiwali; dziś z Chrystusem połączeni będziemy.“ W płomieniach śpiewali pieśń: „Cię Boże chwalimy“ i kilkakrotnie powtarzali słowa: „Panie Jezu, zmiłuj się nad nami.“ Im na

chwałę ułożył Luter jedną z pieśni swoich. A któż policzy one tysiące męczenników innych, o których dziś nic nie wiemy, aż w dzień sądny znów światu objawieni zostaną, a Pan żądać będzie krwi niewinnie przelanej z ręki okrutnych wrogów Ewangelii swojej?

2. Reformacja we Szwajcaryi.

W tym samym czasie, co w Niemczech, wzburzył Bóg także w Szwajcaryi odważnych świadków Ewangelii. Pierwsze miejsce między nimi zajmuje Ulrych Zwingli, ur. 1. stycznia 1484. Od r. 1516. był Zwingli kaznodzieją w miasteczku Einsiedeln, potem od r. 1519 w mieście Zurychu. Jako mąż pełen ducha i nauki, bojaźni Bożej, odwagi i gorliwości, przyszedł Zwingli przez czytanie pisma św. do poznania prawdy, nie doznawszy walki wewnętrznej, jaką przebył Luter. Jako w Wittenberdze, tak i tutaj stało się bezwstydne szachrajstwo niejakiego mnicha Samsona, sprzedawającego odpusty, powodem do oporu przeciwko istniejącym nadużyciom. Pod względem błędów i nadużyć, które usunąć potrzeba było, zgadza się Zwingli z Lutrem zupełnie, tylko że kroki, które poczynił Zwingli, były jeszcze prędsze i dalej sięgające. Lecz przy układaniu nauki odnowionego kościoła przyszli na jeden ustęp, w którym się pojednać nie byli w stanie, tj. na naukę o Wierzy Pańskiej, w której Luter upatrywał nie jedynie „pamiętkę śmierci Pańskiej“, jako Zwingli, lecz środek łaski, w którym ciało i krew Pańska rzeczywiście przyjmowane bywają. Zwingli walczył więc przeciwko pogańskiemu uwielbianiu stworzenia, pragnąc jedynie chwały Boga trójjedynego, Luter zaś przeciwko żydowskiej sprawiedliwości z uczynków. Sprzeczność między obydwoma reformatorami nie dało się usunąć ani przez rozprawę w Marburgu, do której r. 1529. przez landgrafa

Filipa zawezwani zostali; ugodzono się jednak o tyle, że dla sprawy téj nie będą się nawzajem zaczepiać. Lecz wkrótce została ugoda ta zerwaną, aż roku 1552 nastąpiło zupełne rozdzielenie się ewangelików na dwa stronictwa, na luteranów i reformowanych. Wielka to była klęska, że dwa tak wybrane naczennia nie mogły się z sobą połączyć do wspólnego prowadzenia dzieła reformacyi.

Już w czasie 1520—1525 r. przeprowadzoną została reforma w Zurychu; za jego śladem poszły Bern i Bazyleja, a wkrótce już większa część Szwajcaryi należała do reformowanego kościoła. Nie obeszło się jednak bez walki i burzenia obrazów, a niemało kłopotu sprawiali nowochrzczeńcy. Dużoby trzeba było opowiadać o zasługach zacnych mężów, jakimi byli Bullinger w Zurychu, Oekolampad i Gryneusz w Bazylei, Haller i Manuel w Bernie, Farel w Nefchatelu i wielu innych, dużo o rozprawach religijnych i innych uchwałach. Dla objaśnienia stosunków niech wystarczy tylko jeden przykład.

Kiedy reformacja poczęła sobie torować drogę z Zurycha do najdawniejszych kantonów, chciało miasteczko Wesen koniecznie przyjąć naukę oczyszczoną. Zwierzchność kantonu, oburzona nad takim zamysłem, wysłała do Wesen urzędnika, któryby mieszkańców należycie za to zgromił. Lecz ci mu odpowiedzieli, że w wszystkich innych sprawach chętnie ulegają zwierzchności, ale co się wiary tyczy, za tę odpowiadają tylko Panu Bogu. Potém weszło kilku chłopców do kościoła, zebrali ztąd obrazy świętych i postavili je na drodze krzyżowej, mówiąc do nich: „Tędy prowadzi droga do Szwyc, tędy do Glarus, tędy do Zurycha, a tędy do Chur; obierzcie sobie, którą chcecie, a idźcie w pokoju; lecz jeżeli tego nie uczynicie, to was spalimy.“ Gdy obrazy się jakoś długo ociągały, wrzucili je chłopcy do ognia i spalili. Tymczasem zaostrzały się coraz bardziej sto-

sunki między ewangelickimi i katolickimi kantonami Szwajcaryi, aż przyszło do walki koło Kappel, w której poległ także Zwingli dnia 11. października 1531., towarzysząc wojsku do boju jako kaznodzieja.

Do pracy koło dzieła reformacyi przysposobił sobie Pan nowego robotnika. Był nim mąż nadzwyczajnych zdolności i nieugiętego charakteru, Jan Kalwin, ur. dnia 10. lipca 1509 w mieście Noyon we Francyi. Osiadłszy w Genewie r. 1536. zjednał sobie Kalwin ogromne zasługi tak koło nauki, jako też koło urządzenia kościoła ewang. w krajach zachodnich w ogóle. Działalność jego obejmowała także kościół ewang. w Polsce i na Węgrzech. Za jego to staraniem i pracą stała się Genewa po kilkanastu latach zaciętej walki z wszelkimi zepsutymi żywiołami społeczeństwa z nieznaczną, zepsutej miejsciny szkołą i wzorem całego ewangelickiego świata na zachodzie tak pod względem głębokiej naki, jako też czystości obyczajów.

Gdy tysiące wygnańców dla wiary z Włoch i Francyi w Genewie szukało przytułku, zebrał Kalwin między ewangelikami potrzebną sumę dla otwarcia wysokiej szkoły, r. 1558, której duszą był z początku on sam, a po jego śmierci uczeń i następca jego Teodor Beza. Zaraz po otwarciu szkoły wynosiła liczba uczniów jej nad 900 młodzieży z każdego narodu. Iluż to przyszłych nauczycieli Ewangelii w duchu Kalwina! „Poszlście nam drzewa,” pisze do zborów we Francyi, „a my wam z niego narobimy strzał.“ Za to też nie było człowieka w Europie, któregooby w Paryżu, Madrycie, Turynie i Rzymie tak nienawidziano, jako tego „męża z Genewy.“ Naukę kościoła ewang. zgłębił Kalwin w niejednym kierunku, zmniejszył rozdział między luteranami i reformowanymi w artykule o Wieczery Pańskiej, ucząc, że ta jest więcej, niżli uczta pamiątną śmierci

Chrystusowój, że kto ją sercem prawdziwie wierzącem pożywa, staje się rzeczywiście uczestnikiem Chrystusa. Za to znowu stawała się nauka jego o dwójnasobnem przeznaczeniu czyli praedestynacyi (ku zbawieniu i ku potępieniu) zgorszeniem



Jan Kalwin.

dla wielu, aczkolwiek prawie w tym artykule czuł się Kalwin być blizkim Lutra. Pomiedzy nim i Melanchtonem istniał aż do końca związek ścisłej przyjaźni. Kalwin um. d. 27. maja 1564.

3. Reformacja w Anglii i Szkocyi.

Ponieważ krew męczenników bywa zasiewem kościoła, nie można się dziwować, że kościół ewang. w Anglii tak bujnie zakwitł, bo męczenników za Ewangelią tam zaiste nie brakło. Może w żadnym innym kraju nie miała reformacja tylu przeszkód do zwalczania, jako w Anglii, gdzie już od dawniejszych czasów znajdowały się zarody wielkiego jej rozwoju. Tłumaczenie biblij Wiklefa miało czasu swego wielkie znaczenie, lecz było tylko dla bogatych przystępne. Dlatego podjął się zacny i uczony W. Tyndale, na którego słowa i przykład Lutra dziwnie oddziaływały, wygotować ludowi angielskiemu przekład biblij według tekstu pierwotnego. Poszedłszy do Niemiec, gdzie mu w pracy jego nie przeszkadzano, ukończył tam i wydrukował w Wormacyi tłumaczenie biblij w języku angielskim, które potem zawinięte w towary przemycił do Anglii. Pomocników jego schwytano i osądzono ich, że usiadłszy tyłem naprzód na koniach, z bibliami srowadzonemi w rękę jechać musieli przez ulice Londynu. Tyndale wpadłszy przez zdradę w ręce szpiegów został uwięziony, uduszony i spalony r. 1536. Ostatnie westchnienie jego było: „Panie! otwórz oczy królowi Anglii.“

Naonczas panował w Anglii uparty i srogi Henryk VIII. († 1547), który za odezwę napisaną przeciwko Lutrowi otrzymał od papieża tytuł „Obroncy wiary.“ To go jednak nie wstrzymało od ogłoszenia się r. 1531. głową kościoła w Anglii, aż r. 1534 zupełnie zerwał z papieżem, ponieważ tenże dla bojaźni przed Karolem V. małżeństwo króla rozwiązać się ociągał. Pomimo tego zerwania został król wiernym nauce kościoła rzymskiego, i kazał ściąć każdego, ktoby mu się sprzeciwiał. Henryk nie przy-

jął wprowadzić reformacyi, lecz za wstawieniem się biskupa Cramnera zaczęto nabożeństwa odbywać w języku angielskim, i nie broniono ludowi czytać biblij. Więcej jeszcze zdziałano za syna jego Edwarda VI. (1547—1553), który przez biskupa Cramnera i innych zacnych mężów kazał zaprowadzić w kościele swoim ewangelickie wyznanie wiary, wypracowane w 42 artykułach, które później za panowania królowej Elżbiety na 39 artykułów ściągnięte, aż do dnia dzisiejszego zawierają naukę kościoła angielskiego. Podczas tego przeobrażania kościoła umarł król, a po nim objęła rządy siostra jego, Marya, gorliwa katoliczka, która do tego wstąpiła w związek małżeński z okrutnym fanatykiem katolickim, Filipem II., królem hiszpańskim, i od razu wszelkie reformy potępiła. Czterysta zwolenników Ewangelii umarło na stosie; między nimi najzacniejsi i najuczeńsi mężowie państwa. Nawet sędziwy biskup Cramner poszedł do więzienia, gdzie różnymi środkami do odwołania nakłonić się dał. Lecz gdy przyszedłszy do siebie, cofnął odwołanie, które na nim wymuszono, i oświadczył, że za Ewangelią umrzeć jest gotów, został dnia 21. marca 1556. na stosie spalony. Ostatnie słowa jego były: „Panie Jezu, przyjmij ducha mojego.“ Inni znowu ocalili się ucieczką do Niemiec; w Genewie przyszli w styczność z Kalwinem, który już i dotąd nie mało listami swymi na stosunki kościoła angielskiego oddziaływał, i założyli w Genewie, Bazylei i Frankfurcie fundament kościoła purytańskiego, tj. oczyszczonego, który liturgii, zarządu biskupskiego i innych obrządków kościoła anglikańskiego nie przyjął. Po śmierci królowej Maryi 1558. wstąpiła na tron siostra jej Elżbieta i zaprowadziła reformacyą w całym królestwie swoim. Obfita i budująca jest historia męczeństwa ewangelickiego z tego czasu walki między papieżstwem i reformacyą w Anglii.

Jest w Londynie obszerny plac, na którym się odbywają jarmarki. Tam modlili się za morderce swoje, i wyzionęli ducha swego wśród płomieni mężowie, których świat nie był godzien. Palono tam mężów i niewiasty, starców i dzieci, dostojników i prostaczków. Nie przepuszczono ani ułomnym. Za panowania królowej Maryi uwięziono biskupa Hooper i skazano na spalenie. W nocy przed śmiercią odwiedził go w więzieniu chłopczyk niewidomy, Tomasz Drowry. Biskup rozmawiał z nim, a znalazłszy go ugruntowanego w wierze w Chrystusa, odezwał się do niego tak: „Biedny chłopcze, Bóg tobie zaćmił oczy cielesne; dla czego, On sam wie najlepiej; lecz dał ci za to światło lepsze, bo dał duszy twojej poznanie prawdy. Niech ci Bóg będzie łaskaw, abyś nie utracił światła tego, bobyś wtenczas na ciebie i na duszy był ciemny.“ Upłynął ledwie rok, a Tomasz wybrał się za biskupem na śmierć męczeńską. Gdy kanclerz, badając wiarę jego, przekonał się, że chłopiec nie wierzy w przemienienie chleba, rzekł do niego: „Ty jesteś kacerzem, i zostaniesz spalony; któż cię nauczył tego kacerstwa?“ „Ty sam, panie kanclerzu,“ odpowiedział chłopiec. „Jako i gdzie?“ pyta kanclerz zdziwiony. „Tam, z téj kazalnicy, kiedyś kazał, że Wieczerzę Pańską pożywać trzeba przez wiarę!“ Kanclerz, który z początku sprzyjał nauce Ewangelii, a potem stał się jej zdrajcą, odpowiedział: „Uczyni tedy tak, jako ja, a zachowasz życie swoje!“ Na to odrzekł chłopiec: „Choć ty P. Bogu, słowu jego i sumieniu twemu urągasz, ja tego nie uczynię.“ Biedny niewidomy chłopczyzna skonał w płomieniach.

W Szkocyi działał dla rozkrzewienia reformacyi gorliwy i nieugięty kaznodzieja Jan Knoks. Większą część życia swego spędziwszy w więzieniu, w kajdanach na okręcie i na wygnaniu, udało mu się jednak roku 1555 powrócić do ojczyzny,

gdzie za jego wpływem, pomimo że królowa Marya Stuart była katoliczką, parlament wyznanie kalwińskie ogłosił religią państwa (r. 1560) i pod karą śmierci zakazał odprawiania mszy. Po jego śmierci (r. 1572) wydał mu król świadectwo, że Knoks nie truchlał nigdy przed obliczem żadnego człowieka. To pewna, że przezeń jeden z najsurowszych narodów wykierowany został na szlachetne i wierne pokolenie, które stało się swoją w więcej niż 100 letnim boju udowodnić miało.

4. Reformacya w Włoszech i Hiszpanii.

W kwitnym kraju włoskim, stojącym na wysokości umiejętności i sztuki, padło niejedno ziarno Ewangelii na urodzajną ziemię, a to tém więcej, ponieważ tam jeszcze więcej jawny był upadek kościoła, a wszyscy dobrze myślący boleśnie odczuwali to, że tak dalej być nie może. Utworzył się związek, obejmujący wielu zacnych mężów, którzy usiłowali się zbadać tajemnice prawdy Bożej, i budować się na gruncie pisma św. Między nimi zasługuje na wzmiankę przedewszystkiem Kontorini. Pisma Lutra znalazły przystęp do Włoch, i były między uczonymi tak gorliwie czytowane, iż roku 1540 pisał Malanchton: „Całe księgarnie wywieziono w ostatni jarmark do Włoch, pomimo że papież przeciwko nam nowe wydał rozkazy. Prawdy jednak w niwecz obrócić nie mogą.“ — Bruccioli przetłumaczył nowy testament na język włoski, i wydał go z druku r. 1530; do niego dołączył później wykłady pojedynczych ksiąg. Razem z pismem św. rozszerzały się także inne budujące książki. — Po większych miastach odbywały się po domach nabożeństwa ewangelickie, a liczba zwolenników Ewangelii rosła z każdym dniem. Papież Klemens VII. dowiedział się z żalem, że w nie-

jednej okolicy włoskiej kacerstwo Lutra znalazło przystęp nawet pomiędzy duchowieństwem i w klasztorach; że wielu kaznodziei nawet w publicznych nabożeństwach tą trucizną zaraża lud i wiernym sprawia zgorszenie.“

Jednym z środków rozszerzania Ewangelii stała się wojna, którą papież ściągnęli na krainy włoskie. Między wojskiem, które cesarz Karol V. sprowadził z Niemiec, i między pułkami ze Szwajcaryi, które stały w służbie króla francuskiego, była znaczna liczba ewangelików. Cudzoziemcy ci rozmawiali otwarcie o sprawach religijnych z obywatelami, u których mieszkali, opowiadali o wolności wyznania w ojczyźnie swojej, śmiali się nad dziwnymi wyobrażeniami o reformacyi, w jakich duchowieństwo utrzymywało lud, wynosili Lutra, wyrażając zdumienie swoje, jako naród tak rozumny zawsze jeszcze znosi jarzmo zepsutego duchowieństwa. Do tego dołączyły się gorszące obelgi, które cesarz i papież nawzajem na siebie wypowiadali. Dnia 6. maja 1527 zdobyło wojsko cesarskie Rzym, i zrabowawszy miasto wzięło papieża w niewolę. Jeszcze podczas oblężenia jego w „zamku anioła“ odbyła się po ulicach miasta maszkarada na pośmiewisko papieża. Jeden z żołnierzy, ubrawszy się w ornaty papieżkie, przejeżdżał z kardynałami swymi po mieście, a to wszystko działo się w Rzymie przed obliczem papieża.

Pod opieką księżnej Renaty, na dworze w mieście Ferrara, zakwitła wiara ewangelicka, i rozszerzała światło swoje szeroko i daleko naokoło. Najznakomitsi mężowie francuscy i włoscy znajdowali tam przytułek; między nimi bawił tam niejaki czas i Kalwin. W miasteczku Imola kazał pewnego dnia mnich, że tylko przez zasługę dobrych uczynków można się dostać do nieba. Na to odezwał się pewien chłopiec temi słowy: „Nauka taka jest

bluźnierstwem, albowiem biblia uczy, że nam Chrystus męką i śmiercią swą zjednał zbawienie, które dawa za darmo z łaski swojej.“ Gdy mnich, oburzony uwagą tą, chłopczyka gromić zaczął, odpowiedział tenże: Aż nieczytałeś, „że z ust niemowiatek i ssących zgotował Pan chwałę swoją?“ Rozgniewany zstąpiwszy z ambony, kazał mnich chłopca wrzucić do więzienia. W ogóle zaś Ewangelia nie znalazła tam przystępu między prostym ludem; rozszerzały się większą częścią prawie tylko między wyższymi stanami.

Papież Paweł III. (1534—49) nie występował z początku przeciwko Ewangelii we Włoszech nader surowo, owszem uczonych zwolenników jęj powoływał na najwyższe posady kościelne, gdzie serce swoje powoli dla osobistych względów odwrócili od Ewangelii, i stali się za niedługo najsurowszymi jęj prześladowcami. Roku 1542 zaprowadzono we Włoszech inkwizycyą według wzoru hiszpańskiego, z całym przyrządem tortur i stosów na palenie ewangelików. Pierwszą ofiarą padł r. 1550 Tanino w mieście Ferrara; odtąd powtarzały się po wszystkich miastach rozlewy krwi ewangelickiej. W Wenecyi przywiazowano ewangelikom kamienie do nóg, i rzucono ich potem w morze. Kto śmierci ujść pragnął, uciekał za granicę, gdzie go często i tam ręka inkwizycyi dosięgła. Najznakomitsi mężowie umierali na stosie, lub pod mieczem katowskim. Wyteńpione całe wsie i miasta, skoro je tylko podejrzewano o czytanie pisma świętego. Przechował się opis takiego rozlewu krwi w miasteczkach Montalto z r. 1561; jako naoczny świadek pisze o nim pewien katolik tak: „Straszliwy sąd, który dziś, dnia 11. czerwca na luteranach wykonano, nie da się porównać, chyba z zabijaniem owiec. Wszystkich skazanych zamknięto do jednego domu, zkąd kat jednego za drugim wyprowadzał.

Wyprowadziwszy pierwszego, zawiązał mu oczy, a zawiódłszy na miejsce stracenia, kazał ukleknąć, i poderznął mu nożem gardło. Potém zdjąwszy z niego skrwawioną zasłonę, przyprowadził innego, postępując z nim tym samym sposobem. Tak zabito wszystkich 48. Kto patrzył na jedno zabijanie, nie był w stanie patrzeć więcej na drugie, a kreśląc rzeczy te, ledwie że łyzy powstrzymać potrafię. Nie mogę opisać cierpliwości i spokoju, z którym osądzeni szli na śmierć męczeńską. Dreszcz mię przekrusza, gdy sobie wspomnę, jako kat, miecz zakrwawiony trzymając w zębach, chustę krwawą w ręku, rękami krwią zbaczonymi, wyprowadzał jednego za drugim, jako rzeźnik wyprowadza owce. Stoją wozy do uprzątnienia trupów, które poćwiertowane mają wieszać koło dróg po całym kraju. A znowu już zaś sto niewiast ma iść na tortury i na zabicie.“ Tysiące ewangelików wytępiono śmiercią najokrutniejszą w przeciągu kilku lat; gdziekolwiek biblia lub jaka inna księga, w duchu Ewangelii napisana, się znajdowała, została wysłędzoną i spaloną. Tak zagaszono we Włoszech światło Ewangelii, że z niej i śladu nie pozostało; ale też oraz sprowadzono na miejsce kwitnącej nauki i sztuki takie zaćmienie, z którego się Włochy nie podniosły aż do dnia dzisiejszego, i nie wiedzieć, czy jeszcze kiedy się podniosą.

W Hiszpanii zaczęto już przed wynalezieniem sztuki drukarskiej niszczyć książki naukowe, jako niebezpieczne. Roku 1434 spalono całą bibliotekę króla Henryka arragońskiego, ponieważ miały tam być także księgi czarodziejskie. Najzacniejsze rękopisy w języku hebrajskim, arabskim, greckim, łacińskim i hiszpańskim napisane, spłonęły w płomieniach. Król Ferdynand II. (1476—1516) ustanowił dla pilnowania czystej wiary katolickiej trybunał „inkwizycyą“ zwany, mającą bronić kościoła

w Hiszpanii od wszelkiej reformy. Lecz i tam doszła nauka Lutra, a to tém łatwiej, ponieważ z cesarzem Karolem V., który był oraz królem hiszpańskim, wielu uczonych Hiszpan przybywało do Niemiec. Pewien księgarz w Bazylei sam jeden wysłał kilka set egzemplarzów dzieł Lutra i innych reformatorów do Hiszpanii. W r. 1536 działał tam w duchu ewangelickim Jan Valdez. Kupiec San Romano został r. 1544. jako pierwszy ewang. męczennik spalony w mieście Valladolid. Jan Diaz został tam dla wiary ewang. r. 1546. przez własnego brata swego zamordowany, którą to zbrodnię sam cesarz pochwalić miał. Dziwny powab wywierała nauka Ewangelii w tym kraju, lecz straszliwe także groziły jej prześladowania. W mieście Sevilla pojmała inkwizycya w jeden dzień 280 osób, później jeszcze 600, a te wszystkie poszły na spalenie.

Filipp II. (1555—98), ten największy wróg reformacyi, oświadczył, że woli cały kraj zamienić w pustynię, aniżby nad kacerzami panować miał. Według tego się też zachowywał. Dwa okropne prześladowania zniszczyły zwolenników Ewangelii w mieście Valladolid, oném ognisku nauki ewangelickiej. Bogu na chwałę spalono tysiące najlepszych mieszkańców państwa. Uroczystości te palenia kacerzów zwano Autodefe i zaliczano takowe do czynów jednających prześladowcom wieczne zbawienie. Na placu przeznaczonym stały słupy i stosy nagotowane, a biedne ofiary inkwizycyi postępowały w stroju pomalowanym figurami djabłów wśród uroczystej procesyi przy odbiciu dzwonów na miejsce stracenia, gdzie tłumy widzów się zgromadzały. Tam wśród urągów zgromadzonych, modląc się i śpiewając pieśni nabożne, oddawali biedni w płomieniach ducha swego Panu, a nieszczęśliwa zaślepiona zgraja mniemała, że urąganiem się nad nimi Bogu przysługę czyni. Taka jest potęga ciemności! Kto

na stosie jeszcze dał się nakłonić do odwołania, temu wyświadczone tę łaskę, że go najprzód oduszono, a potem uduszonego spalono. Takie autodefe powtarzały się przynajmniej raz na rok w każdym mieście; palono, kogo chciano, bo było tylko trzeba rzucić na bliźniego podejrzenie kacerstwa, a trudno już uszedł śmierci. Tym sposobem udało się królowi Filipowi w przeciągu 12 lat zniszczyć w Hiszpanii wszelki ślad Ewangelii; pozostały tylko popioły jej męczenników. Lecz imiona ich stoją zapisane w księdze żywota.

5. Reformacja we Francyi.

We Francyi znalazła Ewangelia przystęp najprzód w mieście Meaux (Mo), gdzie biskup Briconnet (Brisone) r. 1520. głosił naukę Lutra. Briconnet wprowadzie wkrótce naukę swą odwołał, lecz znaczna liczba uczniów jego poniosła śmierć męczeńską za Ewangelią. Pierwszym był Leclerc († 1523). Lefevre (Lefevr) przetłumaczył r. 1525 nowy testament na język francuzki, a później i stary. Nauka Kalwina, zawarta w księdze jego napisanej pod tytułem institutio, czyli nauka chrześcijańska, znalazła we Francyi miliony zwolenników, których „hugenotami“ zwano. Za panowania Franciszka I. († 1547) prześladowano hugenotów, aczkolwiek 20 biskupów sprzyjało Ewangelii; prześladowania wzmagaly się za Henryka II. († 1559); a za Franciszka II. († 1560) wmieszały się w sprawy religii stronictwa polityczne. Część rodziny królewskiej i inni dostojnicy państwa byli zwolennikami kalwinizmu, i otrzymali r. 1562 pozwolenie odprawiać nabożeństwa ewangel. poza obrębem miast. Temu sprzeciwiali się książęta rodziny Gwizyuszów. W miasteczku Vassy napadł książę Franciszek Gwizyusz zbrojną ręką na zbór ewangelicki podczas na-

bożeństwa i wymordował całe zgromadzenie. Ten okropny czyn stał się powodem straszliwej wojny dla wiary.

Nie mogąc tym sposobem dojść do celu, udano się na drogę podstęp. Henryk Bourbończyk miał pojąć za żonę córkę króla, i oba stronnictwa miały odtąd zostawać z sobą we zgodzie. Za namową matki swojej rozkazał król Karol IX. podczas uroczystości weselnych w nocy przed dniem Bartłomieja, (24. sierpnia 1572) uderzyć ze wszech stron na hugenotów i wymordować ich; 70.000 bezbronnych ewangelików padło ofiarą onego krwawego wesela. Między nimi najzaciejszy mąż Francyi admirał Coligny (Kolini). W Rzymie sprawiła wieść o tym przelewie krwi taką radość, iż ją powitano wystrzałami z dział, urządzono uroczystą procesyą i wybito na pamiątkę jej monetę. Wielu hugenotów schroniło



Moneta na pamiątkę rzezi hugenotów.

się na miejsca warowne, gdzie bronili się przeciwko przemocy, aż król Henryk IV. († 1610), który dla odzyskania korony odstąpił od wyznania ewangelickiego, nadał im r. 1598 edyktem z Nantes (Nant) zupełną wolność wyznania.

W północnych Niderlandach utrzymała się wiara ewangelicka kalwińskiego wyznania, pomimo uci-

śnienia i prześladowania ze strony Hiszpan; natomiast została w dzisiejszej Belgii zupełnie wyępioną. W Danii i Norwegii rozwijała się spokojnie, tudzież w Szwecyi, gdzie pod opieką króla Gustawa Wazy stała się wyznaniem panującym. W Polsce działał koło rozkrzewiania jój Jan Łaski († 1560), mąż należący do liczby najznakomitszych reformatorów i teologów wieku onego, i ścisły przyjaciel Kalwina. Dysydenci, jako ewangelików wyznania luterskiego, kalwińskiego i braci czeskich współ zwano, stanowili w połączeniu swém znaczną potęgę w kraju, aż za wpływem jezuitów coraz to więcej zostali prześladowani.

Na Węgrzech, i w Siedmiogrodzie rozszerzało się wyznanie kalwińskie, na prowincyach koło morza bałtyckiego wyznanie luterskie. Ślady Ewangelii sięgają aż do krain sławiańskich na południu; a nawet jeden z patryarchów kościoła greckiego, Cyryll Lukaris, usiłował się zbliżyć kościół swój do wyznania reformowanego, za co go też jezuiti wszelkim sposobem prześladowali, i przed sułtanem tureckim tak długo oczerniali, aż go sułtan jako zdrajcę stanu udusić rozkazał (r. 1638).

Jakże wzrosło dzieło, którego początki tak nieznaczne były! Niegdyś (koło r. 550) przynieśli dwaj zakonnicy w wydrażonych laskach swoich jaja motyla jedwabnika z Chin; a dziś nie ma dziewczynki, któraby choć wstążki jedwabnej nie posiadała. I mała rzecz dużo znaczy, jeśli tylko jest w niej życie! Iskra wielki las zepalić, a z jednej pestki cały ogród wyrosnąć może. W owych 95 zdaniach Lutra było życie; były to ziarnka, były niby iskry; dla tego zapalały i niosły owoce. Daleko gorzał ten ogień, bo duch pański go podniecał; daleko uginały się kłosa zasiewu Bożego, bo je poruszał duch Wszechmocnego.

6. Antireformacja, czyli wytępienie reformacyi.

Po bolesnych stratach ocuciło się papieztwo, i usiłowało podnieść się z upadku swego. Krwawą ręką udało się mu wytępić reformację we Włoszech i Hiszpanii, po części także w innych krajach. Na soborze w Trydencie (1545—63), któremu papież przez legatów swoich przewodniczył, została nauka ewangelików uroczyście potępioną, a pod względem karności kościelnej i wykonywania władzy poczyniono tam daleko sięgające reformy. W Trydencie został kościół katolicki w niejednym kierunku zreformowany, tak iż dzisiejszy kościół katolicki nie jest więcej tym samym, jakim był przed soborem trydenckim. Odnowienie swoje zawdzięcza on pośrednio reformacyi, czego jednak nigdy przyznać nie chce. Owszem, sobor trydencki zamknęto głośnym przekleciem wszystkich ewangelików. Kościół włożył potęgą swą w ręce papieża, by tém skuteczniej działać przeciwko nim. Najskuteczniejszem narzędziem w tym celu okazał się zakon jezuitów, założony przez rycerza hiszpańskiego, Ignacego Loyolę, i zatwierdzony przez papieża r. 1540. Loyola, zostawszy na wojnie zraniony, poświęcił odtąd życie swoje służbie Maryi i walce przeciwko niewiernym, Świętych kościoła katolickiego obrał sobie za wzór naśladowania swego; oddawał się ćwiczeniom ascetycznym, miewał widzenia i zgromadził koło siebie w Paryżu pierwszych zwolenników zakonu swego, dodawszy mu do reguły starszych zakonów jeszcze jeden warunek a mianowicie: bezwarunkowe posłuszeństwo papieżowi. Nie chodziło tu tedy o ciche rozmyślania nabożne, nie o krzyżowanie ciała, lecz jedynie o zawojowanie świata. Dla tego uczniowie zakonu tego muszą ćwiczyć się w ściśle określonych rozmyślaniach, aż złamawszy wszelką wolę własną stawają się „jako

trup," ulegający na wszelkie skinienie przełożonym. Zupełnych członków (profesów) zakon ten zawsze liczy niewielu; należą do nich tylko ludzie najzdarniejsi; innych używają innym sposobem. R. 1556, jako roku śmierci Loyoli, liczył zakon jego nad 1000 członków w 13 prowincjach. Jedni wychodzili do krajów pogańskich szukać papieżowi nowych zwolenników między poganami, inni usiłowali się nawracać ewangelików do kościoła katolickiego. Następcy Loyoli, a mianowicie Lainez i Aquaviva, nadali zakonowi nową organizacyą, tak sztuczną, iż stał się niby machiną żyjącą dla zwalczania kacerzów i rozszerzania władzy papieżkiej. Jezuiti bywali nauczycielami młodzieży, występowali jako połowiczni lub całkowici ewangelicy, podejmowali wielkie interesa handlowe, usiłowali się za pomocą nauki zaskarbić sobie znaczenie, i wychowywaniem młodzieży wyższych stanów jako też słuchaniem spowiedzi zjednać sobie zaufanie książąt, zbadać tajemnice ich i zawładnąć nimi. Zasady jezuitów niebyły chrześcijańskie. Jeżeli tylko zamiar służy ku chwale Bożej, mogą według nich środki do osiągnięcia jego być także i złe. Jeden z zakonu ich powiada, że Bóg może także „zakazać miłować bliźniego," inny, „że może nakazać kłamstwo," inny, że wystarczy miłować Pana Boga w chwili śmierci itp.

Niemcy zaiste i inne kraje byłyby całe przyjęły wiarę ewangelicką, gdyby jezuiti temu niebyli zapobiegli. Ci osadzili się najprzód w mieście Ingolstadt, potem w Wiedniu i Pradze. Pierwszym krokiem ich było zawsze nakłonić książęta i biskupów do wypędzenia kaznodziei ewangelickich, i zmuszenia poddanych za pomocą siły zbrojnej do wejścia do kościoła katolickiego. Na nieszczęście stawało się rozerwanie między ewangelikami coraz większe; już luteranie nie mogli się w pojedynczych artykułach nauki kościoła swego pojednać między sobą,

nastąpiły sprzeczki, tak iż Melanchton nieżyczył sobie niczego więcej, jako wyzwolenia od zajadłych kłótni między duchownymi. Tak walczyli między sobą ewangelicy, gdy tymczasem katolicy w Austrii i Bawaryi połączyli się z sobą do wytepienia Ewangelii w krajach swoich.

Wojna trzydziestoletnia, od r. 1618—1648, zaczęła się w Czechach, i ledwie że w gruzach niepogrzebana obychdwóch kościołów w Niemczech. R. 1629. byli katolicy o tyle zwycięzcami, iż cesarz Ferdynand II. na wielu miejscach zagarnął majątność kościoła ewangelickiego, i zakazał odprawiać nabożeństwa ewangelickie. Lecz w chwili największego uciśnienia wstąpił na ziemię niemiecką r. 1630. król szwedzi, Gustaw Adolf, z wojskiem swoim. Jako on z Bogiem dzieło swoje rozpoczął, tak też Bóg był z nim. Śpiewem i modlitwą zachęcał Gustaw Adolf wojsko swoje do boju, a sam odznaczał się pokorą i odwagą. Razu jednego zebrało się przed domem jego mnóstwo ludu; na zapytanie króla, co to znaczy, odpowiedział duchowny: „Życzą sobie widzieć wielkiego króla z Szwecyi.“ Król wybiegłszy na ulicę, przemówił do nich: „Miłe dziatki, oto widzicie wielkiego grzesznika z Szwecyi, którego tylko nierozumni ludzie wielkim królem nazywają.“

Poraziwszy 17. września 1631. koło Lipska wodza cesarskiego Tyllego, ciągnął Gustaw Adolf dalej przez ziemie niemieckie, wszędzie przez ewangelików witany jako wybawca. Cesarz Ferdynand II. wysłał przeciwko niemu sławnego Wallensteina. Na równinie koło miasteczka Lützen spotkały się dnia 19. listopada 1632. wojska nieprzyjacielskie. Na polu otwartem, wśród mgły porannej, odbył Gustaw Adolf nabożeństwo. Wojsko zaśpiewało pieśń: „Grodem mocnym jest Bóg wieczny“, i inne jeszcze pieśni. Potém wsiadłszy na koń przemówił

król te słowa: „Teraz do dzieła! niech Bóg nam błogosławi! niech nam pomoże dziś walczyć ku chwale imienia swego!“ W dwie godziny później padł król, ugodzony kulą nieprzyjacielską, z konia na ziemię i umarł; wojsko jego odniosło zwycięstwo.



Gustaw Adolf.

Jeszcze 16 lat ciągnęła się wojna, niejedno miasto, niejedna wieś przemieniły się w gruzy, aż dnia 24. października 1648. zawarty został pokój westfalski w mieście Osnabrück, na mocy którego ewangelikom zapewnioną została zupełna wolność wiary

w państwie niemieckiem, pomimo że papież ugode, tę potępił. Odtąd poczęła w Niemczech ustawać nienawiść dla religii. Lecz krainy stały spustoszone; dwie trzecie części ludności wyginęło podczas wojny, miejscami nawet jeszcze więcej. Całe wsie były spalone i opuszczone; w innych znowu nie było ani nauczycieli ani kaznodziei. Role były zaniedbane, a niemniej i ludzie; słowem, cała kraina wyglądała jakby miejsce nieopisanąj nędzy. Wprawdzie za pożegnaniem Bożem znowu wszystko zaczęło się podnosić; lecz tych, co ofiarą złości ludzkiej padli, moc ludzka wskrzesić niemogła.

Odtąd nastąpił pokój; lecz starsze od układów pokoju westfalskiego i prawdziwsze jest słowo Chrystusowe: „Na świecie ucisk mieć będziecie“. Tego doznali ewangelicy w Anglii. Independenci szkoccy, ewangelicy angielscy, i katolicy Irlandczycy dostali się pod jedno berło razem. Powstawały prześladowania, raz katolików, raz znowu ewangelików, według tego, jakiej wiary królowie panowali. W Irlandyi wymordowano w r. 1641. 40.000 ewangelików, a papież Urban VIII. nie zganił tego czynu ani słowem. Na on to czas przeniosła się wielka liczba ewangelików do Północnej Ameryki, szukając sobie tam nowąj ojczyzny, w którejby swobodnie według wiary swojej żyć mogli.

W tym czasie wewnętrznego rozstroju powstawały nowe sekty ewangelickie, jako np. towarzystwo przyjaciół, „kwekerami“ zwanych, którzy więcej na wewnętrzne słowo w duszy objawione, niżli zewnętrzne słowo bibli zważają. Założycielem téj sekty był niejaki Foks (um. 1691.) i Wilhelm Penn (um. 1718.). Od niego nazywa się jedna z najstarszych prowincyj Stanów Zjednoczonych Pensylwania.

We Francyi nastąpiły nowe prześladowania hugenotów za panowania Ludwika XIV., który w r. 1685.

zniósł uroczyście edykt z Nantes (str. 122), i od razu 1600 kościołów ewangelickich zburzyć rozkazał. Ewangeliści byli wydani na pastwę żołnierstwa, które mężów i niewiasty wieszało w kominach, innym wyrывało włosy, ognistemi kliszczami odrywało nosy, przynęcało ich chodzić boso po rozpalonych węglach i inne popełniało okrucieństwa. Kto mógł, szukał sobie przytułku w krajach zagranicznych; wielka liczba znakomitych francuskich ewangelików osiadła w Anglii, w Holandyi, w Prusiech itd. R. 1702. powstał w górach seweńskich ewangelicy, „kami-zardami“ zwani, przeciwko wojskom królewskim; pod dowództwem młodego Kawaliera, zachęcani głosem proroków i prorokiń, zwyciężyli je i dopiero przez ustępstwa ze strony króla pozyskać się dali.

Jeszcze nie ustały na zewnątrz okrucieństwa prześladowań ewangelików, gdy w łonie kościoła katolickiego we Francyi powstało stronnictwo, mające znowu wlać nieco życia w skostniałe formy kościoła tego. Byli to janseniści. Ci, stojąc na gruncie nauki św. Augustyna, że przez łaskę Bożą w Chrystusie usprawiedliwieni bywamy, zawikłali się w wielki i długo trwający spór z jezuitami. Najznakomitsi członkowie ich, jako Quesnel, Arnold, Paskal, gorąco pobudzali lud do czynnego chrześcijaństwa, do miłości Bożej, i zaparcia samego siebie. Lecz niedowiarstwo i zabobon sprzegły się przeciwko nim. Za wpływem jezuitów potępił papież jansenistów, a Ludwik XIV. wytepił ich mocą oręża, zburzywszy siedzibę jansenistów, klasztor Port Royal r. 1710, gdzie nawet ciała umarłych ich z grobów powyrywano.

Innym sposobem pracowali znowu „mystycy“ koło odnowienia życia chrześcijańskiego w kościele katolickim. Nie potępiali oni ceremonij zewnętrznych, tylko przypisywali im mniejsze znaczenie, niżli połączeniu się duszy z Chrystusem. Lecz i ci nie uszli nienawiści jezuitów, jako np. „Molinos“ w Hi-

szpanii, który przez księgę swą napisaną pod tytułem „duchowny przewodnik“ pobudzał do nowego żywota, jako wielu innnych, którzy za szlachetne usiłowania swoje spaleni zostali.

Smutny los spotkał także ewangelików w Salcburgu, którzy potajemnie czytawali pisma Lutra. Po rozmaitych dokuczaniach wypędzono ich, w liczbie 30.000, wśród najsroźszej zimy z kraju. Jedni szukali sobie przytułku w Ameryce, drudzy znaleźli w Prusiech nową ojczyznę.

Tymczasem nie pozostała reformacja bez wpływu i na kościół katolicki. Powoli złamaną została potęga inkwizycyi, pismo św. znalazło drogę i do domów katolickich; szkoły ich podniosły się, duchowieństwo stało się łagodniejszym, a nawet do krajów zupełnie katolickich zaczęło się znowu wkładać światło Ewangelii.

7. Pietyści.

Po wojnie 30letniej był kościół luterski w Niemczech przez długi czas widownią polemiki przeciwko innym wyznaniom. Książę Chrystyan usiłował się prąd ten załagodzić, lecz nadaremno; po śmierci księcia padł kanclerz jego Krell ofiarą pojednawczego usposobienia swego. Dopiero, gdy po przejściu księcia elektora brandenburskiego do kościoła reformowanego, luteranie i kalwini równej wolności wyznania w kraju jego wspólnie używali, zatarła się powoli nienawiść wyznaniowa. Plamą także pozostaje dla ówczesnego duchowieństwa ewangelickiego, że nie otwórzwszy oczu, nie usunęło pewnych okrutnych zabytków zbobonu z czasów papieztwa. Od roku 1484., w którym papież na czarowników osobne sądy ustanowił, padło tysiące niewiast, posądzanych o stosunki z szatanem, ofiarą zbobonu na torturach i na stosie spalenia. W tym kierunku działali także

ewangelicy, szczególnie po wojnie 30 letniej, pomimo że głośniej lub ciszej odzywały się pojedyncze głosy, potępiające ten przebrzydły zabobon, aż dopiero r. 1701. udało się usiłowaniom słynnego prawnika kościelnego Tomazjusza, między ewangelikami położyć im koniec.

Co do życia ludu ewangelickiego, nie bardzo ono odpowiadało wyznaniu. Luter już skarżył się, jak trudno znaleźć prawego chrześcianina. Cóż dopiero po wojnie 30 letniej, w której więzy czystości obyczajów, jeżeli już nie zupełnie zerwane, to przynajmniej bardzo zwolnione zostały. W jakże smutném świetle wyobraża świat ówczesny J. Andreae († 1654.), uczony autor „formuły zgody;“ a pobożny Scriver († 1693.), który koło rozszerzania nabożeństw domowych wielkie zasługi sobie położył, znajduje kościół podobnym do roli, na której prawie sam tylko oset i ciernie, a ledwie gdzieniegdzie tylko skromny kwiatek, lub pożyteczne ziółko się znajduje. Do tych ostatnich zaiste należał on sam, a z nim jeszcze innych wielu.

Wzbudził Bóg mężów zdolnych, którzy poznali, czego kościołowi potrzeba, i usiłowali się oderwać serca od sporów teologicznych i litery martwój, a zaprowadzić je do wiary żywój, wydającój owoce. Jan Arndt (1555—1621) wskazał przez swoje „prawdziwe chrześcianstwo“ tysiącom drogę do światłości i zbawienia. On to znowu pokazuje chrześcianstwu „Chrystusa w nas,“ wskazując bez ustanku na ów wewnętrzny sabat duszy, którą duch Boży naucza, oświeca i ożywia. Andrae nazwał go głosem trąby, wołającym wiek swój od słów martwych do żywego działania

W Alzacyi wystąpił Jakób Spener (1635—1705), mąż głębokiej nauki, delikatnej przezorności i obszernego doświadczenia. W Genewie miał Spener sposobność przekonać się, jako karność kościelna

na czystość obyczajów oddziaływa, słyszał potem słynnego reformowanego kaznodzieję, Labadie, byłego jezuitę, który pragnął otoczyć się zbojem odrodzonych, i poświęcił odtąd życie swoje pracy koło wzbudzenia żywego, w czynach się objawiającego chrześcijaństwa. On to wprowadził w kościele ewangelickim konfirmacyą, za pomocą której na umysły młodzieży oddziaływać pragnął; on podniósł znaczenie nauki katechizmowej w kościele, i usiłował się przez uczniów swoich, mężów wiary żywej, skupiać, gdzie można, mniejsze stowarzyszenia ku wzajemnemu budowaniu się, aby tym sposobem całe ciało kościoła coraz więcej duchem Ewangelii ożywione zostało. Działał w tym kierunku najprzód w Dreźnie; a gdy go ztąd wypędzono, w Berlinie, gdzie przyjaciel jego Schade zaprowadził spowiedź społeczną, na miejsce dotychczasowej prywatnej.

W duchu Spenera działał dalej August Herman Francke, niby Elizeusz w płaszczu Eliasza. Nie można pojąć, jako mąż ten, pełen wiary, prawie z niczego był w stanie wybudować w mieście Halle ów ogromny dom sierót, w którym wkrótce tysiące dziatek znalazło wyćwikę, częścią także schronienie i opiekę. Wszystko to stało się za pomocą dobrowolnych darów, które Bóg dziwnym sposobem zawsze w stanowczej chwili zesylał. Za jego pracą stała się nowo założona (1694) wszechnica w mieście Halle szkołą gorliwych kaznodziei i nauczycieli, którzy słowem i czynem świadczyli, że Ewangelia jest mocą Bożą. On to poruszył r. 1705. sprawę misyi wśród pogan, a Duńczycy i Anglicy powoływali zgół wszystkich swoich posłów Ewangelii dla Indyj wschodnich z wszechnicy halleńskiej. Umierając mógł Francke dziękować Bogu: „Tyś przezemnie wylał źródło żywota wiecznego na dusz wielu, tyś mu płynąć dozwolił, aby po wszystkich częściach świata poił dusze błogosławieństwem twojem.“ Po

śmierci jego skostniał nieco ten prąd życia chrześcijańskiego, i ograniczał się więcej na pewne przyjęte formy, lubo i tak jeszcze nie brakowało mężów, jakimi byli uczony Bengel († 1752), Jakób Böhme, szewc w mieście Görlitz († 1624) i Tersteegen, tkacz w Mühlheim († 1769), którzy przez pisma swoje, pełne ducha i pobożności, lub także jako Sebastyan Bach († 1750) i G. Händel († 1759), którzy za pomocą wzniosłej muzyki kościelnej, wielkie dzieła Boże opowiadali, wzywając tym sposobem lud chrześcijański do Pana.

8. Gmina braci czyli herrnhutów.

Bracia czescy uradowali się nie mało, usłyszawszy o wystąpieniu Lutra; udali się do niego listownie, witając naukę jego jako czystą naukę Ewangelii. Luter zaś zachęcał ich do wytrwania w prawdzie poznanej. Chętnie byliby się z nim połączyli, lecz nie podzielali całkowicie nauki jego w artykule o Wieczerzy Pańskiej i usprawiedliwieniu z wiary, a znowu z innej strony nie mieli ochoty odstąpić od swojej wypróbowanej karności kościelnej. Luter znowu mniemał, że za mało wierze, a za dużo czynom przypisują. Lecz roku 1542. podali sobie nawzajem rękę bratnią, a Luter przemówił do nich tak: „Bądźcież wy apostołami Czechów, ja zaś z moimi razem będziemy apostołami Niemców;“ oraz wydał o nich świadectwo mówiąc: „Aczkolwiek bracia ci nie przewyższają nas pod względem czystości nauki, to jednakowoż daleko przewyższają nas pod względem porządku i karności kościelnej.“ Oprócz tego byli bracia także w stosunkach z Kalwinem, od którego jeszcze większej serdeczności doznali.

W roku 1547. boleśnie musieli uczuć gniew cesarza za to, że nie chcieli mu dostarczyć posiłków do wojny przeciwko ewangelikom saskim. Prze-

dniejsi z nich zostali pojmani, i wrzuceni do więzienia; wielka część ich poszła na śmierć pod miecz lub na spalenie. Między innymi uwięziony został dyakon Bosang. We więzieniu modlił się gorliwie o odzyskanie wolności, i ujrzał we śnie sędziwego starca, wskazującego na jakiś grot żelazny sterczący w ścianie. Ocuciwszy się znalazł żelazo we śnie widziane; powiększył nim otwór okna, i uszedł szczęśliwie. Gdy ze znużenia zasnął, stanęła znowu przed nim postać starca i wezwała go do dalszej ucieczki. Schronił się tedy Bosang do niejakić budy i zasnął tam znowu, aż go po raz trzeci postać starca ocuciła i wezwała do ucieczki. W Prusiech znalazł schronienie. Istnieje mnóstwo opowiadań o takich cudownych ocaleniach sług Chrystusowych w onym smutnym czasie prześladowania.

O życiu braci posiadamy z r. 1559. z ręki ewangelickiej następujący opis: „Są w Czechach ludzie, pikardami lub Waldensami zwani. Między nimi zabronione są wszelkie biesiady, tańce i gry w karty, lub kostki; kto zakaz taki przestąpi, a po jednokrotném lub dwukrotném napomnieniu się nie poprawi, bywa ze zboru wykluczony, dopóki publicznie nie uczyni pokuty. W dzień robotny nie znajdziesz tam próżnującego, w niedzielę zaś wszyscy schodzą się do słuchania słowa Bożego. Niejeden zna pismo św. lepiej od wielu między naszymi duchownymi. Mają też osobnych ludzi dla pielęgnowania chorych, którzy ich nauczają i pocieszają. Gdzież znajdziesz u nas niecoś podobnego?“ Inny znowu pisze: „Odwiedziłem r. 1581. braci czeskich w Pradze. Przełożonym ich był naonczas Jan Kalef, mąż wielkiej powagi, jaką ludzie ci mają w ogóle wszyscy. Rozpatrywałem się wszędzie, i wydawało mi się, że jestem w zborze w Efezie lub Tessaloni. Widziałem tu na własne oczy i słyszałem na

własne uszy, co w listach apostolskich o pierwszych chrześcianach czytamy.“

Za panowania łagodnego Maksymiliana II. (1564—1576) wyznawały całe Czechy, większa część Morawy i Śląska wiarę ewangelicką. Był to czas szczęśliwego rozwoju, aż r. 1618. zaczęła się wojna 30 letnia. Po zwycięstwie pod Białą Górą wypędzono z kraju wszystkich księży ewangelickich, kościoły ewang. zabrano i czyszczono wodą święconą, ołtarze i kazalnice bito różgami, kielichy splugawiono, biblie spalono, a umarłych z grobów powyrzucano. Wielu ewangelików skazano na śmierć, innych na więzienie i na wygnanie. Największa szóst szlachty czeskiej opuściła ojczyznę, a nad 30.000 rodzin ewangelickich szukało przytułku w Saksonii, Prusiech, Polsce i Węgrzech, gdzie wielka część ich wyginęła. Amos Komeński, wyszedłszy do Polski, zastał tam w Lesznie biskupem braci czeskich — lecz już ostatnim. W pismach jego czytamy następujący opis: „Przyszedł Pan na nich jakby w burzy, ogród swój, pięknie zasadzony, zniszczył powodzią jakby przez noc. Książęta ich wysłał w kajdanach, a krew przełożonych płynęła jak woda. Z wielu set kościołów, w których mieli upodobanie swoje, nie pozostawił ani jednego. Wypędzono pasterzów, a trzodę wydano w ręce najemników. Kto prześladowania uchodził, padał na wygnaniu. Zgoła wszyscy kaznodzieje i pomocnicy ich polegli, a ja sam jeden pozostałem jako ostatni, abym zamknął drzwi poza sobą.“ Jednakowoż nie stracił Komeński nadziei lepszej przyszłości! Resztki braci czeskich zachowały potajemnie naukę ewangelicką, i zbierały się nocą po jaskiniach i pieczarach na nabożeństwo. Większa część ich przyjęła, przynajmniej na pozór, wiarę katolicką. W roku 1715 poczęli bracia czescy na Morawie w okolicy miasta Fulnek, w Czechach

koło Liticza znowu nieco się ocuć, gdy odrazu spadło na nich nowe prześladowanie. Niejaki Chrystyan Dawid, cieśla z Morawy, zaznajomił się w Niemczech z hrabią Zinzendorfem z Saksonii i uzyskał od niego pozwolenie osiedlić się razem ze współwyznawcami swymi na dobrach hrabiego w Berthelsdorf. Potajemnie opuścili ziemię rodzinną, i wyszukali sobie za wskazówką zarządcy dóbr hrabiego koło wzgórza „Hutberg“ miejsce odpowiednie dla założenia osady. Tam ścinając pierwsze drzewo westchnął sobie Dawid, i zawołał do Pana słowa 84. psalmu: „Oto i wróbel znalazł sobie domek, i jaskółka gniazdo swoje u ołtarzów Twoich, Panie zastępów.“ Osadę nazwali „Herrnhut“ na znak, że pod Pańską opieką i na straży Pańskiej stać zamysłają. Przybywało do nich coraz więcej przychodźców różnego wyznania, wybudowali sobie kościół i przyjęli nazwę „zjednoczonych braci“. Przyjęli także porządek kościelny dawniejszych braci czeskich, a dnia 13. sierpnia 1727. pożywali Wieczерę Pańską luteranie, reformowani i bracia czescy wspólnie w błogiej jedności, opowiadając śmierć Pańską, która między nimi umartwić miała wszystkie zewnętrzne różnice. Hrabia Zinzendorf, człowiek żywój, gorliwój wiary i miłości Chrystusowój, przybywszy do „Herrnhut“, wstąpił w stan duchowny, i żył odtąd jedynie kościołowi braci aż do śmierci r. 1760. Przez kazania i pieśni, przez urządzania i podróże swoje podniósł on znaczenie połączonych braci do takiej wysokości, że na wzór „Herrnhutu“ tworzyły się w Niemczech, Hollandyi, Anglii, Danii, Rosyi i Północnej Ameryce podobne stowarzyszenia, które wszystkie naonczas miały się stać solą świata, i są nią aż do dnia dzisiejszego, aczkolwiek imię herrnhutów, pietystów i innych tympodobnych wyznawców stało się w oczach świata pośmiewiskiem i wzgardą.

Koło podniesienia misyi chrześcijańskiej maja herrnhuci zgola największe zasługi.

9. Rozbudzenie się misyi chrześcijańskiej.

Reformatorowie tak byli zajęci usuwaniem istniejących nadużyć w kościele i oczyszczaniem nauki, iż nie mieli czasu pomyśleć o milionach pogan, niewiedzących nic o Chrystusie. Luter wspominał częściej o nawracaniu żydów niżli pogan. Lecz już roku 1556. wybrało się z Genewy 14 misyonarzów do Ameryki, a później jeszcze wyszło ich z Paryża kilku do Brazylii. Początki te rozbiły się jednak bez śladu. Ponawiały się tu i owdzie pojedyncze prywatne przedsiębiorstwa misyjne, lecz, nie mając poparcia ze strony ogółu, musiały znowu upaść. Dopiero z kościoła braci zjednoczonych wyszła pobudka do dzielnego zajęcia się sprawą misyi.

Zinzendorf, który od dzieciństwa rozmyślał o nawracaniu pogan, poznał w Kopenhadze pewnego murzyna, który mu wyznał żal swój nad tém, że krewni jego nic o Ewangelii nie wiedzą. Tudzież napotkał tam dwóch ochrzczonych Lapończyków. Powróciwszy do domu przedstawił braciom smutne położenie narodów pogańskich, i przypomniał im obowiązek chrześcian, jako mają iść na wszystkie świat, kazać Ewangelią wszystkiemu stworzeniu i chrzcić je w imię Boga Trójjedynego. Słowa jego znalazły odgłos w duszy braci, i odrazu zgłosiło się ich kilkunastu, którzy poszli jedni do Grenlandyi, drudzy do Lapończyków, inni do Indyj Wschodnich, inni między Hottentottów itd. Byli to rzemieślnicy, ludzie sprości, nawykli do życia twardego; zamiary ich były skromne, chodziło jedynie o pozyskanie dusz Chrystusowi. Zapał ich nie był przemijający, owszem na miejsce poległych bądź to z ręki pogan, bądź z powodu klimatu, zgłaszały

się nowe siły, a to w większej nawet liczbie, niż było potrzeba. Dziś pracuje w służbie misyi 144 braci na 98 miejscach, a liczba ewangelickich Eskimosów, Indyan, murzynów i innych, którzy stoją pod opieką ich, wynosi dusz 74.440.

Większe jeszcze rozmiary obejmuje misya metodystów. Stowarzyszenie to utworzyło się w Anglii. Założyciele jego, Jan Wesley († 1791) i Whitfield († 1770), byli to dwaj znakomici kaznodzieje, którzy nie znalazłszy w kościele swym życia wewnętrznego, owszem tylko „chrześcijaństwo bez Chrystusa,” wszelkim możliwym sposobem pracowali nad ocuceniem chrześcijaństwa, głosząc Ewangelią po kościołach, stodołach i na polu otwartém. „Uciekajcie przed przyszłym gniewem“, to było hasło Wesleya. Wszędzie pociągano świeckich do pomagania, rozbudzano w zborach śpiące zarody działalności chrześcijańskiej, iznaczono ję odpowiedni kierunek Wesley powiedział o sobie: „Ja każę pokutę ku żywotowi, usprawiedliwienie z wiary, poświęcenie przez Ducha św., i grosz podatku na tydzień“ (na sprawy misyjne). Był to początek misyi wewnętrznej ku rozbudzeniu uśpionego chrześcijaństwa nie tylko w Anglii, lecz po całym świecie. Przy śmierci jego liczyło stowarzyszenie 77.000 członków w Anglii, 57.000 w Ameryce, a dziś stanowi ono najliczniejszy kościół w Stanach Zjednoczonych, liczący nad 4 miliony dusz.

Jako pierwszy misyonarz wesleyański działał dr. Coke w Indyach († 1790). Pod opieką misyi tej znajduje się dziś 150.000 nawróconych pogan.

Dalę utworzyły się w Londynie dwa stowarzyszenia misyjne; stowarzyszenie baptystów r. 1792., i tak zwane stowarzyszenie londyńskie r. 1795., a później powstał jeszcze cały szereg mniejszych stowarzyszeń misyjnych, wysyłających posłów swoich do pogan i do ludu izraelskiego, a wszystkie te

doznawają od roku 1804. usilnego wsparcia ze strony „stowarzyszeń biblijnych“, które pismo św. wydają dotąd w 265 językach, a na całej ziemi rozpowszechniły je dotąd w blisko 100 milionach egzemplarzy. Oprócz tego pracują w podobnym kierunku rozmaite stowarzyszenia traktatowe.

Na wzmiankę zasługuje tu imię męża, koło którego się przez długie czasy wszystkie tego rodzaju przedsiębiorstwa skupiały. Był nim angielski mąż stanu (1757—1833) W. Wilberforce. On to bronił sprawy chrześcijaństwa w parlamencie, i w obec dostojników państwa, pozyskiwał dla niej zwolenników, gdzie tylko mógł, nie zważając na wszelkie szyderstwa przeciwko sobie wymierzone. Mianowicie walczył on przeciwko handlowi niewolnikami, który rocznie po 100.000 murzynów do Ameryki sprowadzał, wywołując przez to w Afryce, w kraju rodzinnym murzynów, najokropniejsze mordy i spustoszenia. Nikt w tém dotąd nic złego nie upatrywał; nawet ludzie pobożni niewolnikami handlowali, a niektórzy pastorowie amerykańscy poczytywali to za grzech, ćwiczyć murzynów. Pomimo największej nienawiści stanów kupieckich doprowadził Wilberforce po 20 letniém usiłowaniu do tego, że Anglia r. 1807. handlu niewolnikami zakazała. Wojenne okręty angielskie pływały po Atlantyku a biada okrętowi handlowemu, który potajemnie przewożąc pojmanych murzynów dostał się w ich ręce. Murzynów ocalonych osadzano na brzegach Afryki, gdzie w Sierra Leone powstała piękna osada ewangelickich murzynów.

10. Upadek wiary.

Za czasów nieograniczonego panowania papieżstwa było chrześcianom trzeba przeważnie walczyć przeciwko zabobonom, aczkolwiek nie brakło wtenczas

i niedowiarstwa. Wszakże byli i papieże, co nie niewierzyli. Niedowiarstwo poczęło wśród kościoła ewangelickiego rosnać w miarę wolności wiary. Już w czasach reformacyi zaparli się socynianie bóstwa Chrystusowego, a potomkowie ich żyją dziś w Anglii i Ameryce pod nazwą „unitaryuszów.“ Po ukończeniu wojen religijnych, które tylu ludzi pochłoneły, a nie jeden kraj zgola do szczytu wyniszczyły, zaczęto sobie powoli podrwiwać z zapału dla Rzymu, lub Lutra, i Kalwina, dla nauki lub porządku kościoła, który chrześcian pobudził aż do wojny bratniej. Aż ostatecznie nie wystarczy żyć tylko cnotliwie? Z podziwieniem i zazdrością spoglądano na Hollandy, w której przy zupełnej wolności wyznania wzmagalo się bogactwo i powodzenie ludu. Ostygła powoli zapał, a z nim ziębła i wiara.

Do tego przyczyniły się nowe prądy nauki i filozofii. W Anglii powstał naturaliści, którzy wierzyli tylko w to, co człowiek na oczy widzieć, i rękami dotykać może; powstał „deiści“, którzy wprawdzie wierzyli w Boga, lecz zaprzeczali opatrności jego, a o objawieniu i Chrystusie nie wiedzieć nie chcieli. Pisma ich znalazły drogę do krajów zachodnich Europy, i płodziły tam niedowiarstwo. Z nimi razem przybyli „masoni“ czyli wolnomularze, którzy tworzyli potajemne stowarzyszenia bez wiary w Chrystusa i chcieli budować kościół Boży na innym gruncie, oprócz tego, który założony jest.

We Francyi powstawali uczeni i filozofowie, którzy sobie z wiary chrześcijańskiej i pisma św. w najpodlejszy sposób szydzili. Między nimi góruje poeta Voltair (Wolter). Prąd ten znalazł w Prusiech protektora w sławnym królu Fryderyku II., ścisłym przyjacielu Voltaira. Na końcu sam papież Klemens XIV., mąż wolnomysłny i pobożny, musiał uleść prądowi temu i znieść naonczas nader pod-

upadły i powszechnie znienawidziany zakon jezuitów r. 1773. Kiedy za naleganiem dworów podpisywał bulle znaszającą zakon jezuitów, wydawało mu się, że wyrok własnej śmierci swój podpisuje. W rzeczy samej umarł przed upływem roku. Zakon jezuitów liczył naonczas 22.589 członków, a dobra jego przeszły na rzecz rządów.

W krajach austriackich ogłosił cesarz Józef II. r. 1781 patent tolerancyjny. Po 200-letniem ucisnieniu było znowu ewangelikom wolno przyznawać się do wiary swojej. Liczba tych, którzy się powoli jako ewangelicy przed komisjami zgłaszali, wynosiła koło 200.000 dusz. Wprawdzie usiłowali się urzędnicy i duchowieństwo katolickie zapobiegać i przeszkadzać wystąpieniu z kościoła katolickiego, lecz opieką łaskawego monarchy otoczeni budowali ewangelicy austriaccy swoje domy modlitwy. Daleko jeszcze było do równouprawnienia, lecz i ten dar wolnego wyznawania wiary powitano z radością. Kościoły nie śmiały jeszcze mieć wieży ani wejścia ze strony ulicy, lud zaś musiał płacić podatki duchowieństwu katolickiemu, aż ciężary te powoli za panowania cesarza Franciszka Józefa I. usunięte zostały.

Do Śląska przynieśli oczyszczoną naukę Ewangelii studenci, ćwiczący się w Wittenberdze, i kupcy. Nie mało też przyczyniła się do tego sztuka drukarska. Pierwsze nabożeństwo ewangelickie odbyło się tu r. 1518 w wiosce Neukirch w księstwie jaworskiem na Śląsku pruskim; i odtąd stawała się wiara ewangelicka coraz więcej panującą po całym kraju. W księstwie cieszyńskim rozszerzała się po miastach i wsiach nie doznawając ze strony książąt żadnej przeszkody. Nietylko zabytki husytów, lecz prawie cała ludność przyjmowała ją. Koło roku 1540 przyjął wiarę ewangelicką książę cieszyński „Wacław Adam“, a z nim zgoła całe księstwo jego, w którym już za jego czasów było przez 50 ewang. kościołów. Książę odznaczając się „serdeczną pobożnością przeciwko Bogu i łagodnym umysłem przeciwko poddanym swoim starał się o kościoły i szkoły.“ Miasta

W Niemczech oddziaływała filozofia filozofów i rozumowania półmędrków, do których każdy należeć chciał, bardzo niekorzystnie na wewnętrzne położenie kościoła. Zamiast do apostołów i proroków uciekano się do filozofów Spinozy, Kanta († 1804), Fichtego († 1814) i innych. Biblia stała się księgą

Cieszyn, Bielsk, Skoczów, Strumień i Jabłonków były zgoła wyłącznie ewangelickie. Po śmierci Wacława (r. 1579) objął rządy syn jego „Adam Wacław“ († 1617), nie posiadając niestety cnotliwych zalet ojca swego. Był to porywczy, gwałtowny i rozrzutny pan. Z początku rozporządził, aby w księstwie jego odbywało się tylko ewangelickie nabożeństwo, powołał także kilkanastu zacnych księży ewangelickich; lecz już r. 1610 przeszedłszy do kościoła katolickiego — podobno dla przypodobania się cesarzowi — powypędzał takowych z Cieszyna, Skoczowa i Strumienia, zabierając się gwałtem do wytępienia wiary ewangelickiej w całym księstwie swoim. Pomagał mu w tym względzie gorliwy prześladowca ewangelików, biskup wrocławski, arcyksiążę Karol, brat cesarza Ferdynanda II. Adam nie dbał ani o „list majestatowy“ cesarza Rudolfa II. zastrzegający ewangelikom w Czechach, Morawie i na Śląsku wolność wiary, ani o swoje własne listy, którymi ewangelikom księstwa swego jak np. miasta Cieszyna zapewnił różne przywileje. Owszem odebrawszy listy te napowrót podarł je, i uciskał ewangelików wszelkim możliwym sposobem. Syn jego Fryderyk Wilhelm wstąpił w ślady ojca swego. Z nim wygasła panująca w księstwie cieszyńskim rodzina Piastów, a rządy księstwa powierzone zostały tymczasem księżnej Elżbiecie Lukrecyi, aż po jej śmierci przeszły bezpośrednio na koronę czeską, która nosili cesarzowie z domu Habsburgów. Księżna Lukrecya była gorliwą katoliczką i rządziła w duchu poprzedników swoich. Podczas wojny trzydziestoletniej zmieniał się w księstwie cieszyńskim los ewangelików według tego, czy w kraju panowało wojsko cesarskie, czy szwedzkie. Po ukończeniu wojny tej wydał cesarz Ferdynand III. surowe rozporządzenie przeciwko ewangelikom śląskim; a nawet wstawieństwa katolickiej księżnej Lukrecyi, uproszonej przez stany ewangelickie, złagodzić ich nie zdołały. W roku 1653 rozkazał cesarz zamknąć wszystkie kościoły ew. i wypędzić z kraju wszystkich księży ewangelickich; a gdy pomimo to błagania ewangelików o łaskę jeszcze nie ustawały, wysłał Ferdynand III. r. 1654 komisarza dla przeprowadzenia roz-

niewiele poważaną. Liczba wierzących była szczególnie między ludźmi wyżej stojącymi i uczonymi

kazu swego. W obecności tegoż zamknięto kościoły ewangelickie w następującym porządku: dnia 21. marca 1654 w Cieszynie, Górnéj-Lesznéj, Wendryni, Nydku, Bystrzycy, i Końskéj; d. 23. marca w Ropicy, Trzycieżu, Gnojniku i Gutach; d. 24. marca w Trzanowicach, Cierlicku i na Kościelcu; d. 25. w Domasłowicach, Szebiszowicach, Dólnych Błędowicach, Szombarku i Szonowie; d. 26. w Rzepiszczu, Wielkich Kończycach, Polskiej Ostrawie, Olbrachcicach, Stonawie i Karwinie; d. 14. kwietnia we Frysztacie, Pietrowicach i Markłowicach; d. 15. w Zebrzydowicach, Małych Kończycach, Pruchnéj, Wielkich Ochabach i Pierscu; d. 16. dwa kościoły w Zebrzydowicach, jeden w Bielsku, w Starem-Bielsku, Kamienicy, Jaworzu, Jasienicy i Międzyrzeczu; d. 18. w Grodźcu, Górkach, Ustroniu, Nierodzimiu, Simoradzu, Dębowcu, Zamarskach i Hażlachu.

Ustało odtąd w całym kraju wszelkie nabożeństwo ewangelickie, chyba że tu i tam w okolicach górzystych jeszcze potajemnie nocą ewangelicy zbierali się po lasach i kryjówkach do czytania biblij i „dambrówki“, lub słuchania słowa Bożego, które czasami zagraniczni księża, wkradłszy się potajemnie do kraju, opowiadali. W okolicach równych wyginęły w tym czasie wszelkie ślady ewangelictwa, natomiast utrzymała się wiara ewang. w okolicach górzystych.

Przez więcéj niż 50 lat nie było na zewnątrz kościoła ewang. w Śląsku; potem zesłał Pan znowu pomoc swoją. Roku 1707 przechodził w pochodzie swoim do Saksonii król szwedzki Karol XII. przez ziemię śląską, a dowiedziawszy się o smutném położeniu ewangelików tutajszych, wstawił się za nimi u cesarza Józefa I. Na mocy tak zwanej konwencji altrandstadzkiej nastąpiły niektóre ulgi dla ewangelików szląskich i zezwolenie na wybudowanie 6 kościołów ewangelickich na Szląsku. Jednym z tych jest kościół Jezusów w Cieszynie, który założony został w obecności komisarza cesarskiego d. 24. maja 1709.

Na mocy patentu tolerancyjnego, wydanego r. 1781 przez ś. p. cesarza Józefa II., zatwierdzone zostało istnienie kościoła ewangelickiego w całej Austrii.

W smutnéj epoce przesładowania i ucisku, zesłał Pan ewangelikom śląskim meża gorliwego i zdolnego, który słowem i pismem pracował koło utwierdzenia braci w wierze Ewangelii. Był nim Jerzy Trzanowski. Kancyonał jego, lubo w języku czeskim ułożony, był prawdziwym zdrojem wody żywej dla pokrzepiania upadających.

bardzo szczupła. Lecz znowu, gdzie się takowi spotkali, podawali sobie nawzajem ręce, bez względu na wyznanie, do którego należeli. Mężowie jako Haman († 1788), Klaudyusz († 1815), Lavater († 1801) i inni skupiali koło siebie wszystkie serce, które Chrystusowi pozostały wierne. W ten czas przemienił to „ojciec Oberlin“ w przeciągu 60 lat zdziczałą i podupadłą okolicę Steinthal w istny ogród Boży.

Dokąd niedowiarstwo prowadzi, pokazało się w rewolucyi francuzkiej, która to z tegóż korzenia wyrosła. Pod względem okrucieństw w niej popełnionych nie znajduje się w dziejach świata nic jęj równego. Właściwie była rewolucya ta tylko naśladowstwem wojny amerykańskiej o niepodległość, brakowało jęj zaś szlachetnych zasad religijnych, któremi się w Ameryce powodowano. Mężom, którzy występywali w rewolucyi francuzkiej, brakowało wiary i cnoty, a dla tego potrafili zburzyć państwo i kościół, lecz na miejsce tegóż nie mieli, coby dali. Dla kościoła katolickiego był to istny sąd Boży; księży katolickich prześladowano tak, jako oni niegdyś prześladowali hugenotów. Naczelnicy rewolucyi zniesli niedziele i dni świąteczne, nakazali zgromadzeniu uchwalić, że nie ma Pana Boga, i oddawali część bogini rozumu, wyobrażonej w osobie pewnej nierządniczcy paryzkiej; lub też obóstwiali naturę (1793). Wtenczas chciano zwalić wieżę kościoła w Strassburgu, bo się sprzeciwia zasadzie równości. Pewna niewiasta padła pod mieczem kata, bo odważyła się modlić do Boga. W mieście Nantes (Nant) wezwano zgromadzenie ludowe, aby, kto jeszcze w Boga wierzy, podniósł rękę do góry. Odważyła się na to jedynie jedna niewiasta starszuszka. R. 1794 rozkazał z powodu potrzeby Robespierre uchwalić przez zastępców ludności, że

koniecznie potrzeba uznać, jeżeli już nie Boga chrześcijańskiego, to przynajmniej jakąś „najwyższą istotę.“ Dużo mówiono o uroczystości, która na chwałę téj „najwyższej istoty“ odbyć się miała; wyglądano chwili, w której znowu do Boga modlić się będzie można bez obawy śmierci z ręki kata. Wtenczas zdarzyło się, że pewien chłopiec w Paryżu popełnił jakąś kradzież. Matka, zmartwiona odzywa się do niego: „Nieszczęśniku, któż cię do przestępstwa takiego nakłonić mógł!“ „Spieszyłem się,“ odpowiada chłopiec, „bo zewsząd słyhać, że znowu P. Boga na tronie osadzić mają, a potem nie będzie już więcej wolno kraść.“

Lecz Bóg ma środków dostatek do zwalczania niedowiarstwa. Uczynił to najprzód przez cesarza francuzkiego Napoleona (1804—14), męża jedyne go w rodzaju swoim. On to ujął rewolucyą silną ręką swoją, podniósł za ugodą z papieżem kościół podupadły i otworzył narodowi nowe pole dla żądzy chwały. Przez kilkanaście lat utrzymywał narody europejskie w uciśnieniu i trwodze, a gdy za pomocą Pańską się z tego jarzma wyzwoliły, przyszły do poznania, że przecie jest Pan władzący niebem i ziemią, a że jemu należy się cześć i chwała.

II. Czasy nowsze.

Gdy po zwyciężeniu Napoleona r. 1814 mocarze sprzymierzeni odwiedzili Anglią, zdumieni się nad błogosławionemi owocami, które życie chrześcijańskie w tym kraju pomimo długoletniej wojny znowu wydawać zaczynało. Uniesiony tym widokiem nakłonił Aleksander I., cesarz rosyjski, księżęta europejskie do uroczystego zawarcia unii chrześcijańskiej, żeby pod jęj osłoną zakwitła chreścianańska miłość braterska pomiędzy wszystkimi narodami, niby między członkami jednej wielkiej rodziny. On sam usiłował się z początku ocucić narody

państwa swego z uspienia ich. Powstało rosyjskie stowarzyszenie biblijne, które Ewangelią w języku ludowym rozszerzało; weszli do kraju misjonarze ewangeliccy; „herrnhuci“ pracowali między Kałmukami, Szkoci i Niemcy na Kałkazie, posłowie misyi londyńskiej między Mongołami, a nowe życie zdawało się zewsząd zakwitać. Tymczasem zmieniły się stosunki, a już r. 1822 musieli herrnhuci zaniechać misyi w okolicy Sarepty. Kościół prawosławny w Rosyi odróżnia się od kościoła tegoż w innych krajach wschodu, że z łona jego wytworzyła się w Rosyi znaczna liczba sekt, co zawsze o wielkiej potędze religii między ludem tym świadczy. Najliczniejszą jest sekta roskolników, która o r. 1666 z powodu zmiany liturgii w kościele prawosławnym się wytworzyła; liczy ona dziś koło 10 milionów „starowierców.“ Ludzie ci przestrzegają sumiennie starych obyczajów, potępiają wszelkie nowości, i prowadzą trzeźwy i cnotliwy żywot.

Grecya, wyzwoliwszy się r. 1821 z jarzma tureckiego, nie zdołała się dotąd ocucić z uspienia religijnego, nad którym duchowienstwo jój pilnie czuwa, wzbraniając wszelkiego przystępu Ewangelii. Lepsze przyjęcie znalazła Ewangelia w Armenii, gdzie się utworzyły, i przez rząd turecki potwierdzone zostały nowe zbory ewangelickie. W ogóle doznają od roku 1856 chrześciane w Turcyi nieco więcej względów ze strony rządu, lubo fanatyzm ludu muzułmańskiego dla tego się nie zmniejszył. Zawsze jeszcze zdarzają się rozlewy krwi chrześcijańskiej, jako r. 1860. w okolicach Libanu i w Damaszku. W Syryi stała się misya ewangelicka potęgą, oddziaływającą na cały kraj. W Bajrut, w Jeruzalemie istnieją szkoły ewangelickie, w których wychowują się dziatki syryjskie w wierze chrześcijańskiej. Tak samo poczyną się dźiać w Egypcie i Abesynii.

Co do kościoła rzymsko-katolickiego, przyznać przedewszystkiem należy, że siła jego w nowszym czasie znowu się podniosła i spotęgowała. Cesarz Napoleon dokuczał papieżowi Piusowi VII. wszelkim możliwym sposobem. Odzyskawszy wolność za pomocą kacerskiej Anglii, Prus i Rosyi pierwszym było krokiem papieża, wskrzesić znowu „zakon jezuitów“ r. 1814. Zaczęto usiłować się zewsząd odzyskać, co stracono, i podnieść znaczenie władzy papieżkiej. Grzegorz XVI. nazwał r. 1832 wolność sumienia głupstwem; a stowarzyszenia biblijne zostały przez wszystkich nowszych papieży jako najgorsza zaraza potępione. We Włoszech jednak budził się coraz więcej duch patryotyczny, któremu papieże ze względu na „państwo kościelne“ niebardzo sprzyjali. Z tego powodu powtarzały się powstania, przed którymi r. 1848 Pius IX. na czas niejaki Rzym opuścić musiał. Już r. 1848 otrzymali Waldensi we Włoszech równe prawa z katolikami; od roku 1859 wolno było wszystkim ewangelikom osadzać się we Włoszech, o ile na to fanatyzm ludności katolickiej zezwolił. Tak np. stało się jeszcze r. 1866 w miasteczku Barletta, że motłoch uliczny, podjudzony przez duchowieństwo, wpadł na ewangelików tamtejszych, i wymordował ich.

Za ogłoszenie wolności wyznania ściągnęli włoscy mężowie stanu na siebie gniew papieża; ten zaś pokładał nadzieję swą w pomocy Panny Maryi, którą dogmatem „o niepokalanem poczęciu Panny Maryi“ wyjął z pod mocy grzechu pierworodnego, tak iż już niektórzy kapłani zaczęli ją nazywać „czwartą“ osobą Bóstwa. W r. 1870 zwołał Pius IX. sobór powszechny do pałacu swego Watykanu, na którym po długim oporze ze strony niemieckich, francuzkich i amerykańskich biskupów przyznano papieżowi onę „nieomylną“, którą do-

tań kościół katolicki przypisywał soborom. Ci katolicy, którzy tego nowego dogmatu uznać nie chcieli, wystąpili z kościoła katolickiego i założyli kościół „starokatolickim“ zwany.

Miedzy ewangelikami, mianowicie w Niemczech, zaczął prąd racjonalistyczny powoli tracić na znaczeniu. Śmiertelny cios zadał mu głęboki myśliciel i znakomity kaznodzieja ewangelicki Schleiermacher († 1834). Jedni oddalali się coraz bardziej od nauki Ewangelii, inni znowu uciekali się do niej napowrót. Powstali gorliwi kaznodzieje między ludem, i poważni i znakomici nauczyciele na wszechnicach, podnosząc głos swój za Ewangelią. Ślady tego ducha nowego wystąpiły na jawią szczególnie r. 1817, jako roku jubileuszu reformacyi. Już 1816 powstał zakład misyjny w Bazylei, a w Berlinie sposobił już od r. 1800. kaznodzieja czeski Jänike posłów Ewangelii dla świata pogańskiego. O różnice wyznania z początku nie wiele dbano, aż król pruski Wilhelm III. († 1840), chcąc i na zewnątrz, a zwłaszcza przemocą, połączyć luteranów i kalwinów państwa swego w jedność kościoła ewangelickiego, wywołał upór ze strony zborów luterskich najprzód na Śląsku, a potem i dalej. Obok wielu innych stowarzyszeń misyjnych założoną została ściśle luterska misya w Saksonii i w Hermannsburgu, za wpływem potężnego kaznodzieji luterskiego imieniem Klaus Harms († 1865). Dla wspierania zborów ewangelickich w katolickich krajach utworzyło się r. 1843. stowarzyszenie Gustawa Adolfa, które coraz to więcej działalność swoją rozszerza. Największy ruch zaś pojawia się na polu misyi wśród pogan, tak iż wiek nasz słusznie misyjnym nazwano. Anglia zewszę jeszcze jest onym krajem, w którym ewangelicyzm największą czynność rozwija; mianowicie odznacza się wielką ofiarnością dla wszelkich spraw królestwa Bożego.

Pewna gorliwa niewiasta, Elżbieta Fraj († 1845), odwiedzała tam w więzieniach kobiety, które znalazła ogromnie zaniedbane; rozmawiała, czytała i modliła się z nimi. Usiłowania jój tak były błogosławione, że rząd sam zasięgał jój rady, otworzył jój przystęp do wszystkich więzień, i pozwolił zakładać wszędzie stowarzyszenia kobiet dla duchownej opieki więźniów. Hasłem jój było: „Staranie o duszę jest pierwszym warunkiem dla zaradzania nędzy.“ Przykład jój oddziaływał na ubogich i bogatych.

Wielkich rzeczy dokonał Pan także w mieście Bristol przez kandydata teologii Jerzego Müllera. Według wzoru Franckiego (str. 135) zaczął Müller zakładać szkoły, rozszerzać pisma, wysyłać i wspierać misyonarzów. Na miejsce jednego domu sierót, który wybudował, stało ich powoli 5, w których 2500 dzieci znajdowało pomieszczenie. Pomimo że się nigdy o dobrowolne składki nie odzywał, wpłynęło na ręce jego nad 10 milionów zlr., jakby na dowód, że Bóg zawsze jeszcze modlitwy wysłuchiwa. Nigdzie też w świecie nie dzieje się tyle dla misyi zewnętrznej i wewnętrznej, jako w Anglii; wynosi tam suma rocznych składek na cel ten nad 17 milionów zlr. Między ewangelikami w Anglii istnieją różne prądy; jedni jako Irwingianie, chcieliby odnowić chrześcijaństwo pierwszego wieku w całej prostocie jego, inni znowu sprzyjają ceremoniom i całemu urządzeniu kościoła katolickiego. Na czele stronictwa tego stali profesorowie teologii Pusey i Newman. W rzeczy samej robi kościół rzymski znaczne postępy w Anglii, szczególnie w wyższych warstwach społeczeństwa.

W zawody z Anglią, co do działalności chrześcijańskiej i podziwiania godnej ofiarności, idzie Ameryka Północna. Każdy z kościołów ewangelickich utrzymuje tam swoją własną misyą; liczba

wyznań ewangelickich jest tam jeszcze daleko większą, niżli w Anglii; najwięcej członków liczą metodyści i baptyści. Najgorszą sektą są Mormoni, ci bowiem zaprawili naukę swą żywiołami mahometkańskimi, przyjęli wielożeństwo i inne tym podobne niedorzeczności. W ogóle oddziaływa Ewangelia na umysły ludzkie w nowym świecie daleko silniej, niżli u nas. Podczas wielkiej wojny, która się przed kilkanastu laty w sprawie zniesienia niewolnictwa murzynów afrykańskich w Ameryce toczyła, usiłowały się tak pojedyncze osoby, jako całe stowarzyszenia zadumiewającemi ofiarami uśmierzyć nędzę i ucisk wywołany przez wojnę. A gdy na końcu 5 milionów murzyńskich niewolników uznano za wolnych współobywatelów państwa, ubiegały się stowarzyszenia ewangelickie, ba nawet i katolickie, nawzajem o pierwszeństwo w niesieniu pomocy i oświaty chrześcijańskiej tym dotąd tak okropnie zaniedbanym pokoleniom. Między resztkami Indyan krząta się misya chrześcijańska, i udało się jęj nawet między najdzikszymi pokoleniami zaprowadzić miejscami chrześcijańską wiarę i chrześcijańskie obyczaje, i pozakładać między nimi osady, które dziś są wzorem pokoju i porządku.

Tóż samo dzieje się w Afryce. Za przykładem znakomitego misyonarza Livingstona, który po długoletniej pracy misyjnej w dotychczas niezbadaném wnętrzu Afryki umarł r. 1873., wychodzi dziś z Europy i Ameryki wielka liczba posłów Ewangelii, by pokoleniom afrykańskim, siedzącym w ciemności ducha i bałwochwalstwie, nieść światłość Ewangelii. W południowej części Afryki pracuje misya ewangelicka już od roku 1796; całe szczepy przyjały wiarę chrześcijańską, choć to nie tak łatwa rzecz, podnieść te podupadłe pokolenia dzikie aż do wysokości pojmowania prawdy Bożej, i żywota chrześcijańskiego. Lecz co i z takich dzikich murzynów

wyrobić się może, pokazał przykład murzyńskiego misjonarza, wykształconego w Szkocyi, imieniem Tijo Soga, († 1871). Śmierć jego opłakiwała cała kolonia Kapland jako stratę jednego z najzaczniejszych mężów swoich.

Na zachodnich brzegach Afryki tworzy się dziś jedna osada misyjna za drugą, a z Sierra Leone (strona 139) wychodzą tam od roku 1864. do wnętrza Afryki misjonarze murzyńscy. Na czele ich pracuje biskup murzyński angielskiego wyznania, imieniem Krowther. Tenże, będąc chłopcem, został podczas napadu przez nieprzyjaciela porwany, i dostał się w ręce kupca niewolników, który towar swój żywy przewoził na sprzedaż do Ameryki. W drodze atoli wpadł okręt jego w ręce Anglików, którzy Krowthera razem z 200 innych pojmanych murzynów odstawili do Sierra Leone. Tam został Krowther po chrześcijańsku wychowany, i przyjął chrzest św. Potém wybrał się jako misjonarz do ojczyzny swojej, znalazł tam jeszcze matkę i siostry swoje, wykupił je z niewoli, wykierował ziomków swoich na obywatelów chrześcijańskich, pracował bez ustanku w służbie Ewangelii w dalszych okolicach murzyńskich, aż go na biskupa kościoła ewangelickiego w ziemi murzyńskiej powołano. — Od roku 1873. pracuje misya ewangelicka na licznych stacyach wschodniej części Afryki, lecz gdziekolwiek doszedłszy zarzuci sieci swoje, wszędzie idą za nią jezuici, aby, nie zawsze rzetelnymi środkami, pozyskiwać dusze ewangelickie dla kościoła katolickiego. Wydaje się im wygodniejszą żąć tam, gdzie inni siali, niżli brać się do mozolnego przysposabiania roli i wykonywania zasiewu.

Na wyspie Madagaskar zaczęła misya angielska koło r. 1830. z wielkiem powodzeniem pracować, lecz za panowania królowej Ranawalony I. wybuchło tam okropne prześladowanie chrześcian; powtarzały



Biskup Krowther.

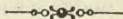
się przez 25 lat wszystkie okropne sceny dawniejszych prześladowań europejskich, lecz chrzest ten dokonany „ogniem“ i na wyspie Madagaskar spotęgował tylko wiarę chrześcijańską. Po śmierci Ranawalony I. r. 1861. pozwolono misyonarzom powrócić do kraju; a gdy r. 1869. królowa Ranawalona II. przyjęła chrzest św., stała się w Madagaskar wiara ewangelicka panującą, i bałwochwalstwo zostało zakazane.

Znaczne postępy czyni Ewangelia także w krajach Azyi, mianowicie w Indyach wschodnich, Chinach i Japonii, aczkolwiek w Chinach stoi jej na przeszkodzie nienawiść i nieufność Chińczyków do Anglików, którzy dla sprosłego zysku wbrew woli Chińczyków kraj ten przemocą oręza przez opium zatruwają. Wszędzie tak się dzieje, że grzechy chrześcian najwięcej szkodzą Ewangelii w oczach ludów pogańskich.

W Australii i na wyspach Wielkiego Oceanu podnosi się miejscami więcej, miejscami mniej światłość Ewangelii, rozpędza wiekową ciemność pogaństwa, i ocuła nowe życie chrześcijańskie. A podczas, kiedy my Ewangelią lekceważyc poczynamy, buduje sobie Pan nowy kościół między narodami, które aż do najnowszego czasu siedziały w wielkiej ciemności ducha i w bałwochwalstwie. Lecz co dziś się dzieje, to są dopiero początki; daleko jeszcze do czasu tego, w którym będzie można powiedzieć, że na całej ziemi jest tylko jedna owczarnia, kościół chrześcijański, i jeden pasterz, Jezus Chrystus, wczoraj i dziś, tenże i na wieki. Dziś jeszcze „żniwo jest wielkie, ale robotników mało. Prośmy pana żniwa, aby zesłał robotników do winnicy swojej.“

Lecz Pan jest królem, czy wcześniej czy później obudzi on ze snu całe pokolenie ludzkie przez garstkę prawych chrześcian, których sobie zawždy

utrzymać i pomnożyć umie. Po krótkiej wiosnie wiary żywej pokazuje się u każdego narodu między pszenicą i kłol, między dobrém ziarnem plewy. Na końcu świata będzie niewód pełen ryb wszelkiego rodzaju, a aniołowie wyciągnąwszy go na brzeg, usiądą koło niego i będą ryby dobre wybierać w naczynie, a ryby złe wyrzucą precz. Przeto „kto jest plugawy, niech jeszcze będzie plugawszy, a kto jest sprawiedliwy, niech się jeszcze więcej usprawiedliwi. A oto przychodzę rychło, a zapłata moja jest zemną, abym oddał każdemu według uczynków jego. Amen. I owszem przyjdź, Panie Jezusie.“ Amen.



D o d a t e k

dla użytku konfirmandów,

wyjęty z agendy dla zborów ewangelicko-augsburskich w Württembergu, i obejmujący w pytaniach i odpowiedziach najgłówniejsze nauki kościoła ewangelicko-augsburskiego.

1. Cóż ma być najprzedniejszém staraniem człowieka?

Aby stał się pewnym nadziei żywota wiecznego; jako powiada Chrystus Pan według Mat. 6, 33: Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.

2. Czyż nadziei téj nie może mieć każdy człowiek?

Nie, tylko chrześcjanin prawdziwy, według słowa Chrystusowego: Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnidzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mojego, który jest w niebiesiech. Mat. 7, 21. P*. 409.

3. Kimże ty jesteś?

Ja jestem chrześcjaninem. P. 69.

4. Przez cóż stawamy się chrześcjanami?

Nie przez cielesne narodzenie z chrześcjańskich rodziców, ani też przez zewnętrzną społeczność z chrześcjanami, lecz przez wiarę w Chrystusa Pana, i przez chrzest w imię Chrystusowe. P. 360.

P*. oznacza liczbę pieśni według kancjonału J. Heczki.

5. Czy i ty, będąc dziećciem, zostałeś ochrzczony?

Tak jest, zostałem ochrzczony w imię Boga, Ojca i Syna i Ducha Świętego. Świętemu Bogu trójjedynemu niech będzie chwała i dziękowanie za to niewysłowione dobrodziejstwo jego aż na wieki wieków. — P. 13. — P. 23.

6. Co to jest chrzest?

Chrzest jest sakramentem świętym, czyli obrzędkiem przez samego Chrystusa ustanowionym, w którym pod i ze znakiem widzialnym wody Bóg Ojciec wspólnie z Synem i Duchem Świętym poświadczą, że temu, który został ochrzczony, łaskawym Bogiem będzie, że z szczerzej łaski swojej odpuści mu wszystkie grzechy jego dla Jezusa Chrystusa i przyjmie go za dziecko swoje i dziedzica wszelkich rzeczy niebieskich. — Dzieje A. 2, 38. P. 309.

7. Czém jesteś ochrzczony?

Wodą i duchem; według słowa Chrystusowego. Jeźliby się kto nie narodził z wody i z ducha, nie może wnieść do królestwa Bożego. Jan 3, 5.

8. Czém obdarza nas chrzest święty?

Chrzest święty obdarza nas pewnością łaski Bożej i odpuszczeniem grzechów, przez co stawamy się dziećmi Bożymi i dziedzicami żywota wiecznego. Tyt. 3, 5—7. Podług miłosierdzia swego zbawił nas przez omycie, odrodzenie i odnowienie Ducha Świętego, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, zbawiciela naszego, abyśmy usprawiedliwieni będąc łaską jego, stali się dziedzicami według nadziei żywota wiecznego. Wiernać to mowa. — P. 15.

9. Jakóż wyobraża słowo Boże chrzest święty?

Słowo Boże wyobraża go jako przymierze z Bogiem zawarte, czyli spólną obietnicę dobrego sumienia u Boga. 1 Piotr. 3, 21. — P. 14.

10. Czy we chrzcie świętym zawarł Bóg istotnie przymierze z tobą?

Tak jest, albowiem Bóg wiekuisty dał mi obietnicę, że mi będzie łaskawym Bogiem i Ojcem, za co ja wyrzekłem się szatana i wszystkich uczynków i spraw jego, jako to chwały i próżności świata bezbożnego i wszelkiej pożądliwości ciała; i zaobowiązałem się po wszystkie dni żywota mego służyć Bogu i Chrystusowi, Panu memu. — Gal. 2, 20.

11. Czegóż wymaga od ciebie przymierze to, we chrzcie świętym uczynione?

Wymaga nieustawiającej wierności dziecinnój, jako i Bóg na wieki wiernym pozostanie i obietnice swoje ściśle wypełni. Przymierza tego powinieniem wiernie przestrzegać odnawiając je codziennie, a mianowicie gdy idę do stołu Chrystusowego, powinieniem siebie według niego doświadczać i życie swoje urządzać, wyrzekłszy się przeważnie tych grzechów, którym najwięcej czuję się podległym. — Gal. 5, 17.

12. Kogóż nazwiemy prawdziwym chrześcianinem?

Prawdziwym chrześcianinem nazwiemy tego człowieka, który zostawszy ochrzczony pozostawa wiernym w wierze Chrystusowej. — Obj. 2, 10. — Gal. 5, 6.

13. Cóż to znaczy wierzyć?

Znaczy poznawać Boga, słowo jego przyjmować i w Bogu jedynie wszystką ufność swoją pokładać. — Rzym. 1, 16. — 1. Jan. 5, 9. — P. 555. i 428.

14. Któż to jest Bóg, w którego wierzyć mamy?

Bóg jest duch najdoskonalszy, niestworzony, wieczny, wszechmocny, wszechobecny, wszytkowiedzący, najmędrszy, sprawiedliwy, święty, prawdziwy, dobrotliwy i miłosierny. — Jan. 4, 24. — Psl. 139. — Rzym. 11, 33.

15. Czy mamy więcej niżli jednego Boga?

Nie, Bóg jest tylko jeden. 5. Mojż. 6, 4. Słuchaj Izraelu: Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest.

16. W iluż osobach objawił się nam Bóg nasz jedyny?

W trzech osobach, jako Ojciec, Syn i Duch Święty. 1. Jana 5, 7. Trzej są, którzy świadczą na niebie: Ojciec, Słowo i Duch Święty, a ci trzej jedno są. — P. 68. — P. 65. — P. 25.

17. Jakóż opiewa wyznanie twoje o pierwszej osobie Bóstwa, o Bogu Ojcu?

Wierzę w Boga Ojca, wszechmogącego stwórcy nieba i ziemi. — 1. Mojż. 1. — Dzieje A. 17, 24.

18. Czy na początku stworzył Bóg także i człowieka?

Tak jest; Bóg stworzył człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażenie Boże stworzył go. 1. Mojż. 1, 27. — P. 417; 79.

19. Czy wyobrażenie to mamy jeszcze w sobie?

Nie, albowiem utracone zostało przez pierwszy upadek do grzechu. 1. Mojż. 3. — P. 95.

20. Jakież były skutki pierwszego upadku do grzechu?

Pierwsi ludzie upadli w grzech, a przez grzech w gniew Boży i w władzę szatana, śmierci i piekła. Rzym 5, 12. Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć; tak że na wszystkie ludzkie śmierć przysła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli. — P. 102.

21. Cóż to jest grzech?

Grzech jest to nieprawość, czyli przestępstwo zakonu. 1. Jan 3, 4.

22. Iloraki jest rodzaj grzechu?

Dwojaki, jest najprzód grzech pierworodny, a dalej są grzechy właściwe.

23. Cóż to jest grzech pierworodny?

Jest to wrodzone skażenie natury ludzkiej i żądza, objawiająca się w sercu i kusząca nas do złego. Jan 3, 6. Co się narodziło z ciała, ciało jest. — Ps. 51, 7. Rzym. 7, 19; 7, 22 i 23.

24. Cóż to nazywamy właściwymi grzechami?

Wszystko, co wynika z grzechu pierworodnego, bądź to myśli i pożądliwości wewnętrzne, bądź też zewnętrzne miny, słowa i uczynki. Mat. 15, 19. Z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, wszeteczeństwa, złodziejstwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa.

25. A gdy zaniechasz, co jest dobre, czy także grzech masz?

Tak jest, albowiem Bóg nakazuje nie tylko zaniechać złego, lecz także czynić dobre. Jak. 4, 17. Kto umie dobrze czynić, a nie czyni, grzech ma.

26. Jakóż dzielimy grzechy właściwe?

Dzielimy je na grzechy wynikające z słabości, i na grzechy wynikające ze złośliwości człowieka.

27. Kiedyż nazywamy grzech grzechem słabości?

Gdy chrześcjanin pobożny nie z umysłu lub swawoli, lecz przez nieświadomość lub nieostróżność popełni grzech jaki, którego jednak, poznawszy go, od razu żałuje i zaniecha, to grzech taki nazywamy grzechem wynikającym z słabości.— Łuk. 22, 57.

28. Kiedyż nazywamy grzech grzechem złośliwości?

Gdy człowiek świadomie i z umysłu źle czyni, wiedząc, że przez to grzeszy, a jednak uczynku tego nie zaniecha, to popełnia grzech, wynikający ze złośliwości.— 2. Sam. 15.— Mat 26, 48.— Mat. 27, 22.

29. Na cóż grzechami tymi zasługujemy?

Na gniew i niełaskę Bożą, na różne doczesne kary i wieczne potępienie po śmierci. Rzym. 6, 23. Zapłata za grzech jest śmierć. — Gal. 6, 7.

30. Któż wybawił nas z takowego zatracenia?

Jezus Chrystus, który dał samego siebie na okup za wszystkich. 1. Tym. 2, 5. 6.—Efez. 5, 2. P. 1, 79.

31. Któż to jest Jezus Chrystus?

Jezus Chrystus jest Syn Boży, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek w jednej i téj samej osobie. — Jan. 14, 9. — Jan. 10, 30. — P. 118.

32. Jakie jest wyznanie wiary o Jezusie Chrystusie?

Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, Pana naszego itd. — P. 153; 165; 184; 215.

33. Czémże udowodnisz, że Jezus Chrystus jest prawdziwy Bóg, z Ojca w wieczności spłodzony?

Jasnemi wyrokami pisma św., które Chrystusa Pana nie tylko „własnym“ (Rzym. 8, 32). i „jednorodzonym“ (Jan 3, 16), Synem Bożym“ nazywają, lecz także „Bogiem błogosławionym na wieki“ (Rzym. 9, 5) i prawdziwym Bogiem i żywotem wiecznym.“ 1. Jan 5, 20.

34. Cóż ten Syn Boży, Jezus Chrystus uczynił i wycierpiał dla ciebie, że go Zbawicielem swoim nazywasz?

Najprzód wypełnił, mnie ku dobremu, cały zakon Boży; potem poniósł za mnie śmierć i mękę krzyżową. On to wydany jest dla grzechów naszych, a wstał zmartwych dla usprawiedliwienia naszego. Rzym. 4, 25. — Tyt 2, 14. — P. 196; 188; 202.

35. Cóż zjednał ci Chrystus Pan posłuszeństwem i męką swoją?

Zjednał mi to, że mi Bóg przez łaskę swoją i dla zasługi Chrystusowej, wszystkie grzechy odpuści, za człowieka dobrego i sprawiedliwego i za miłe dziecię swoje mię uzna i zbawi na wieki.

36. Przez cóż staniesz się uczestnikiem zasługi Chrystusowej?

Przez prawdziwą i żywą wiarę. — Rz. 1, 17; 3, 28.

37. Cóż to znaczy taka prawdziwa i żywa wiara?

Jest to zaufanie z całego serca Bogu, że z łaski swojej i dla zasługi Chrystusowej zlituje się nademną, przyjmie mię za dziecię swoje i ob-

darzy wieczném zbawieniem według słowa Chrystusowego: Jan 3, 16. Tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. — P. 224.

38. Czy możesz przez własny rozum i siłę swoją wierzyć w Jezusa Chrystusa?

Nie, to nie jest w mocy człowieka; nikt nie może nazwać Jezusa Panem, tylko przez Ducha Świętego. 1. Kor. 12, 3.

39. Jakie jest wyznanie twoje o Duchu Świętym?

Wierzę w Ducha Świętego, św. kościół chrześcijański itd. — Dzieje A. 2. — P. 255; 260; 262.

40. Czy Duch Święty jest także prawdziwym Bogiem, w którego wierzysz?

Tak jest; albowiem pismo święte przypisuje mu imiona, własności, dzieła i chwałę, należące się Bogu.

41. Jeżeli wszystko to, co usty twemi wyznałeś, wierzysz z całego serca, do czegoż ci wiara ta dopomoże?

Dopomoże mi do tego, że przez tę wiarę moją poczyta mię Bóg dla Jezusa Chrystusa za człowieka pobożnego i świętobliwego, że daruje mi ducha swego świętego ku modlitwie i wzywaniu Boga jako Ojca mego i ku żywotowi według przykazań jego.

42. Cóż za pożytek sprawia wiara ta najpierw?

Sprawia usprawiedliwienie moje, w którym mi Bóg wszystkie grzechy odpuszcza, sprawiedli-

wość Chrystusową za moją własną mi poczytuje, i dla niej o łasce swój mię upewnia. — Rz. 5, 1. — P. 361.

43. Czy wiara taka nie sprawia także dalej poświęcenia i odnowienia?

Tak jest sprawa; albowiem przez wiarę dostępuję coraz więcej ducha świętego, który mi do modlitwy dziecinnej i żywota pobożnego dopomaga.

44. Cóż to jest modlitwa?

Modlić się znaczy wzywać Boga o udzielenie tego, co dla mnie jest dobre i o uchronienie mię od złego, tak w rzeczach cielesnych, jakoteż duchownych. — P. 3; 26.

45. Któraż modlitwa jest najlepsza, najdoskonalsza i najpiękniejsza?

Ta modlitwa, której nas sam Pan nasz Jezus Chrystus nauczył: „Ojczenasz itd.“ — Mat. 6. — P. 305.

46. Jakóż mamy się modlić?

Nabożnie, czując się być w obecności Bożej, sercem skruszonym, pokutującym i pokornym, z prawdziwą wiarą i w imieniu Chrystusowym, co wszystko tak na wewnątrz jako i na zewnątrz objawiać się powinno. — P. 1; 272; 269.

47. Cóż po takiej modlitwie spodziewać się możemy?

Miły Pan i Zbawiciel nasz powiada: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiekbyście prosili Ojca w imieniu mojem, da wam. Jan 16, 23.

48. Według czegoż powinien chrześcjanin sprawować się w obcowaniu swoim, chcąc po bosku żyć tu na ziemi?

Nie według własnej swój woli i upodobania swego, ani też podług grzesznego zwyczaju świata tego, ale jedynie według woli i rozkazu Bożego.

49. Gdzież objawił nam Bóg wolę i przykazanie swoje?

Uczył to w słowie swém, które zawarte jest w piśmie świętém starego i nowego testamentu. P. 301.

50. Powiedz mi dziesięć przykazań Bożych!
Pierwsze: „Nie będziesz miał bogów innych itd.

51. Cóż jest krótka treść tych dziesięciu przykazań Bożych?

Wymaga w nich od nas Pan miłości Boga i bliźniego. Mat. 22, 37—40. — P. 489; 461.

52. Cóż to znaczy miłować Boga?

Boga miłować znaczy: Boga za najwyższe dobro poczytywać, z całego serca do niego przylgnąć i z nim się złączyć, w myślach zawżdy z nim obcować, jego z całej duszy pragnąć, w nim największe upodobanie znajdować, jemu zupełnie się oddawać i chwały jego gorliwie przestrzegać.

53. Co to znaczy miłować bliźniego?

Bliźniego miłować znaczy: nie tylko być dlań serdecznie życzliwym, życząc mu wszystkiego dobrego; nietylko w słowach, i postawą okazywać mu wszelką uprzejmość, gotowym będąc pomagać mu radą, pociechą i czynem; lecz także krewkości jego cierpliwie znaszać, i łagodnem napominaniem zmierzając do poprawy jego. — Efez. 4, 2.

54. Jeżeli według tego wszystkiego siebie doświadczasz, o czém przekonywa cię sumienie twoje?

Przekonywa mię, że niestety wielkim jestem grzesznikiem, który sprawiedliwie na doczesną i wieczną karę Bożą zasłużyłem. — Łuk. 17, 10. — Rz. 3, 23.

55. Czy ty także grzechów swoich żałujesz?

Tak jest; serdecznie tego żałuję, że zgrzeszyłem przeciwko Bogu, i że nieraz, niekiedy nawet z umysłem i lekkomyślnym sposobem, obraziłem i rozgniewałem Boga, tego wiernego stwórcy, odkupiciela i pocieszyciela mego. — P. 347; 345.

56. Czy możesz jeszcze dostąpić łaski Boga, któregoś obraziłem?

Tak jest, mogę jej dostąpić przez prawdziwą pokutę i nawrócenie się. — P. 387; 383.

57. Cóż to znaczy pokutować?

Pokutować znaczy grzechy swoje serdecznie poznawać; przed Bogiem, a w pewnych wypadkach nawet i przed ludźmi, je wyznawać; takowych żałować, nimi się brzydzić, i przez wiarę w Chrystusa Jezusa w nowości żywota obcować. — Psl. 51. — Psl. 38.

58. Czy do tego wszystkiego nie potrzebujesz jakiego pokrzepienia wiary swojej?

Tak jest, potrzebuję; albowiem wiara moja jest czasami mocna i stała, pełna otuchy i radości, czasami znowu mała i słaba, pełna wątpliwości, obawy i lęklivosti. — P. 274; 287; 367.

59. Cóż posłuży ci najbardziej ku utwierdzeniu wiary twojej wśród ucisku i pokuszenia?

Wieczerza Pana naszego Jezusa Chrystusa.

60. Czemże jest Wieczerza Pańska?

Jest sakramentem świętym i znakiem łaski Bożej, w którym Chrystus nam pod chlebem i winem daruje i podawa prawdziwe ciało i krew swoją

świętą na świadectwo, że w nim mamy grzechów odpuszczenie i żywot wieczny. — P. 324; 322.

61. Jakóż opiewają słowa ustanowienia Wieczerzy Pańskiej?

Pan nasz Jezus Chrystus, téj nocy, której był zdradzon itd. Mat. 26, 26. Mark. 14, 22. Łuk. 22, 19. 1. Kor. 11, 23.

62. Cóż tedy pożywasz w Wieczerzy świętej?

Pod chlebem i winem pożywam prawdziwe ciało i prawdziwą krew Chrystusową, jako powiada apostoł Paweł: Kielich błogosławiony, który błogosławimy azali nie jest społecznością krwi Chrystusowej. Chleb, który łamiemy, azali nie jest społecznością ciała Chrystusowego? 1. Kor. 10, 16. — P. 328.

63. Dla kogóż ustanowiona jest Wieczerza Pańska?

Dla każdego chrześcianina, który jest w stanie doświadczać samego siebie. 1. Kor. 11, 28. Niechże tedy człowiek samego siebie doświadczy, a tak niech jé z chleba tego, i z kielicha tego niechaj pije. — P. 322.

64. Cóż to znaczy samego siebie doświadczać?

Znaczy: wszedłszy do serca i sumienia swego, pilnie samego siebie badać tak co do pokuty i wiary, jako i nowego posłuszeństwa swego. — P. 352.

65. Jakimże sposobem doświadczamy pokuty naszój?

Czynimy to, badając samych siebie, azali też w poznawaniu grzechów naszych sobie nie poble-

żamy, owszem azali takowe gorliwie przed Bogiem wyznawamy, z całego serca ich żalujemy, takowe w obrzydzeniu mamy, i nad nimi bolejemy.

66. Jakimże sposobem doświadczamy wiary naszej?

Czynimy to badając serca swego, azaliśmy Pana Jezusa Chrystusa prawdziwie poznali, dalej azali też na zasłudze i łasce jego jedynie polegamy, osobiwie zaś, czy o Wieczery świętej prawie rozumiemy. — P. 509.

67. Jakimże sposobem doświadczamy nowego posłuszeństwa naszego?

Czynimy to, badając samych siebie, azali było szczerem przedsięwzięciem naszym nienawidzieć i wystrzegać się grzechu, żyć według upodobania Bożego, trwając przez łaskę Bożą w prawdziwej miłości Boga i bliźniego. — Łuk. 12, 37.

68. Jakaż kara spotka tych, którzy niegodnie i bez przygotowania idą do Wieczery Pańskiej?

Spotka ich sąd Boży; albowiem apostoł powiada: Albowiem kto je i pije niegodnie, sąd sobie samemu je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego. 1. Kor. 11, 29. — P. 763.

69. Cóż za pożytek sprawia godne pożywanie Wieczery Pańskiej?

Sprawa pokrzepienie w wierze, pociechę sumienia, pewność odpuszczenia grzechów, i utwierdza w odnowieniu żywota naszego. — P. 391.

70. Cóż jest obowiązkiem wszystkich wierzących komunikantów?

Powinni śmierć Chrystusową sobie przypominać, imię jego wielbić i sercem i czynami mu za dobrodziejstwa jego dziękować. 1. Kor. 11, 26. — P. 27.

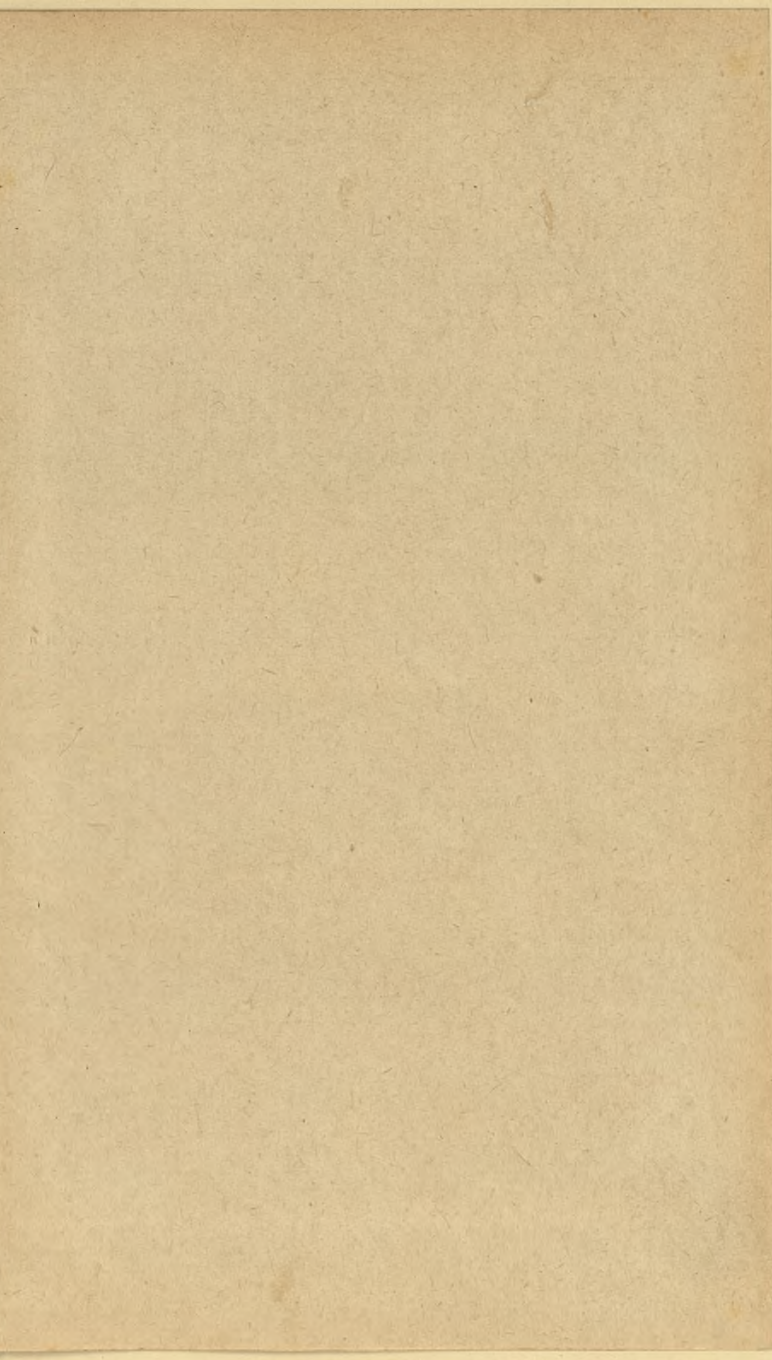
71. Jakóż to masz śmierć Pańską opowiadać?

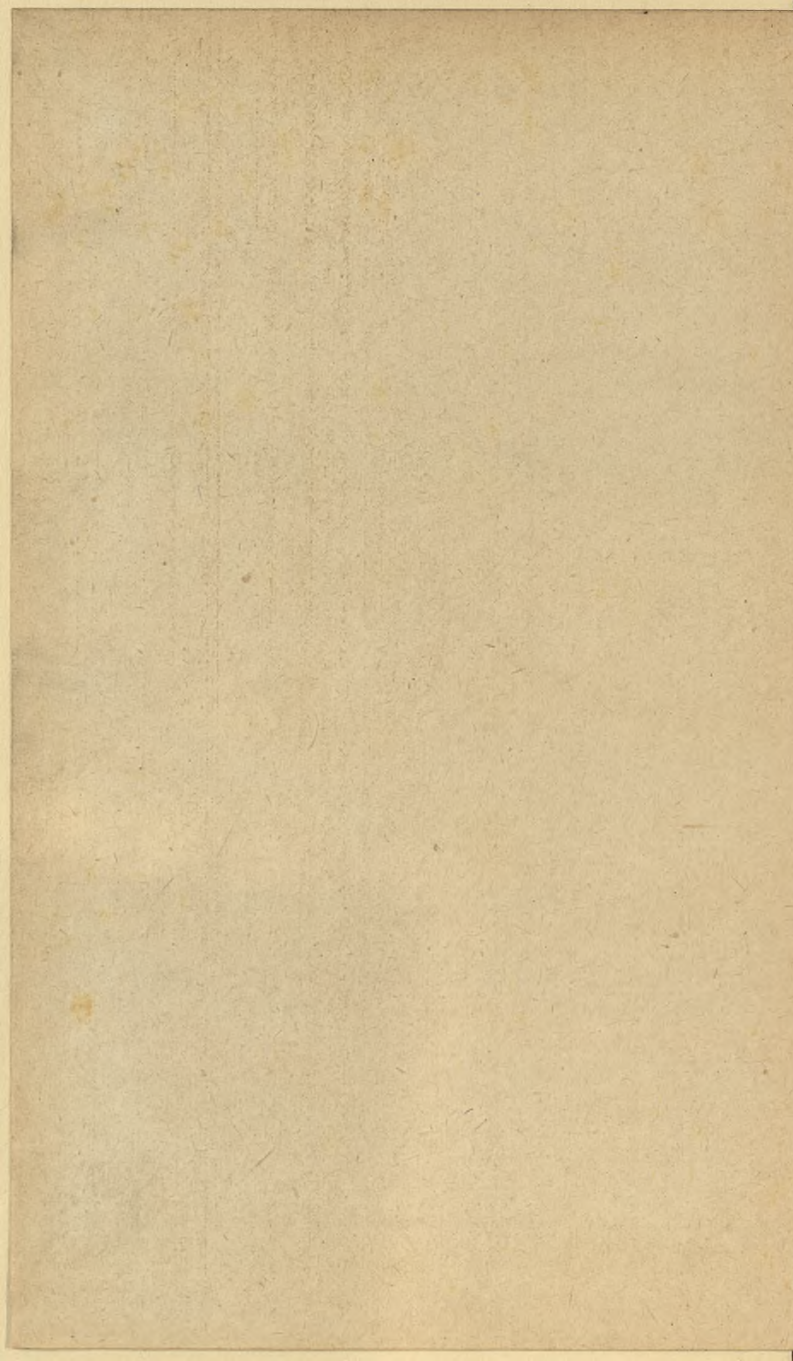
Powiniennem podczas przyjmowania i po przyjmowaniu Wieczerzy Pańskiej przedewszystkiem nad śmiercią krzyżową Chrystusa Pana pilnie i sercem wierzącem się zastanawiać, pamiętając, jak wielką poniósł ofiarę, wydawszy ciało i przelawszy krew swoją dla zgładzenia grzechów moich i grzechów całego świata. — Mat. 27. — Mark. 15. — Łuk. 23. — Jan. 19.

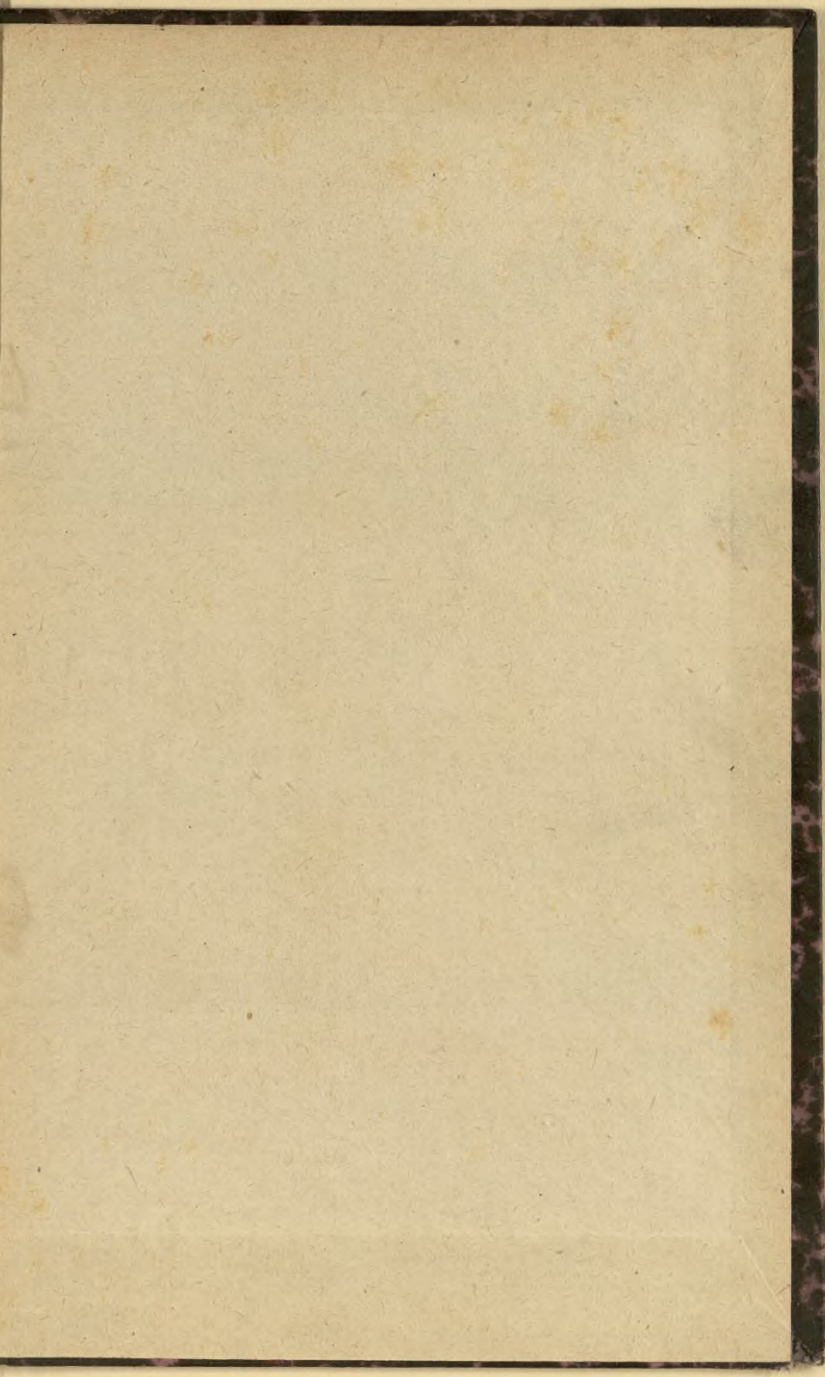
72. Cóż należy jeszcze więcej do opowiadania śmierci Pańskiej, i co wynika z takowego?

Ponieważ grzechy moje Jezusowi, Panu memu, największą boleść sprawiły, powiniennem tedy nie kochać się więcej w grzechu, owszem uciekać od niego i wystrzegać się go; natomiast powiniennem żyć, cierpieć i umierać jedynie na chwałę Zbawiciela mego, będąc własnością jego, abym w ostatniej godzinie mojej mógł wesółem i spokojnem sercem rzec: Panie Jezu, tobie żyję, tobie cierpię i tobie umieram; czy żyję czy umarłem, wszakże twoim zawždy jestem, zbawże mię tedy na wieki, o Panie Jezu. Amen.









Biblioteka Śląska *Komp*

C 003482

I

KP